



MAGAZYN ODDZIAŁU ŁOMŻYŃSKIEGO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ

Zeszyty ŁOMŻYŃSKIE

Nr 3/11

Rok III

lipiec - wrzesień

2001

ISSN 1508-7565

CENA 2,00 ZŁ



Pomnik Prymasa Tysiąclecia Sługi Bożego Kardynała Stefana Wyszyńskiego przed Katedrą Łomżyńską, uroczyste odsłonięty i poświęcony 4 sierpnia 2001 r.

W numerze:

* Prymasowskie Dni na Ziemi Łomżyńskiej * Jeszcze o śp. Tadeuszu Dudo oraz o śp. Janie Stypule * Ciąg dalszy wspomnień prof. Franciszka Piaścika * Druga część historii II LO im. Marii Konopnickiej w Łomży * Adam Chętnik o Junactwie * O zagładzie Żydów w Jedwabnem i nie tylko * Z działalności TPZŁ i Drużyny Weteranów Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej oraz ruchu towarzystw regionalnych * Kandydaci do parlamentu * Historia * Życiorysy * Listy * Kronika

VIII Festiwal Muzyczne Dni Drozdowo - Łomża 8-15.07.2001 r.



Jacek Szymański, dyrektor VIII Festiwalu Muzyczne Dni Drozdowo-Łomża 2001.



Starosta Łomżyński p. Wojciech Kubrak



J.E. ks. bp Stanisław Stefanek w rozmowie z Maciejem Maksymiukiem



Józef Przestrzelski - tenor (Łomżyniak z Jedwabnego)



Jacek Szymański i Jerzy Gurzyński



Maciej Maksymiuk - gitara (Łomżyniak)



Maria Gurzyńska-Grabska - sopran (Łomżanka)



Hanna Wawrzyniak - alt (Łomżanka)



Wielka Gala - artyści i sponsorzy

Pozostałe zdjęcia: M. Mieszkowski



Nocny koncert w hotelu „Baranowski” w Piątnicy.

Fot. Jerzy Chaberek

Fot. Gabor Lörczy

Od Redakcji

W numerze 2/10 „Zeszytów Łomżyńskich” informowaliśmy o odbytym Walnym Zgromadzeniu Członków Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ i o wyborze nowego Zarządu tegoż oddziału. Niestety, przedwczesne odejście dr Tadeusza DUDO – Prezesa Oddziału i Redaktora Naczelnego „Zeszytów Łomżyńskich” – wymusiło pewne zmiany. Z tych względów zamieszczamy niżej „SŁOWO” ze strony nowego prezesa Zarządu Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ i nowego Redaktora Naczelnego „Zeszytów Łomżyńskich”.

**Szanowni Państwo
Członkowie Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ,
Drodzy Czytelnicy „Zeszytów Łomżyńskich”**

Tak niedawno z głębokim żalem żegnaliśmy Prezesa dra Tadeusza Dudo, w Jego ostatniej drodze, Członka Honorowego TPZŁ.

Decyzją Zarządu Oddziału z 22 maja 2001 r. zostałem powołany do pełnienia funkcji Prezesa Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ. Mimo, że w poprzedniej kadencji, na wniosek Tadeusza, zostałem dokooptowany do Zarządu, a na Walnym Zgromadzeniu Członków Oddziału w dniu 6 marca br. zostałem wybrany członkiem Zarządu - to nie łatwo mi będzie zastąpić tak wytrawnego i długoletniego działacza i Prezesa, jakim był śp. Tadeusz Dudo.

Dołożę wszelkich starań, aby kontynuować aktywną pracę Oddziału Łomżyńskiego, rozszerzać współpracę szczególnie z władzami miasta Łomży, powiatu łomżyńskiego oraz z Zarządem Głównym TPZŁ. Oczekuję też i zachęcam do wzajemności oraz zintensyfikowania aktywności członków naszego Oddziału.

Razem możemy zdziałać więcej. Celem naszym jest społeczna, bezinteresowna praca dla społeczeństwa.

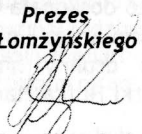
Kilka słów o sobie.

Urodziłem się w Nowogrodzie 10 czerwca 1932 r. Maturę uzyskałem w Państwowym Gimnazjum i Liceum Przemysłu Drzewnego w 1952 r. Studia ukończyłem na Politechnice Warszawskiej w 1960 r., otrzymując tytuł magistra inżyniera budownictwa ogólnego.

W tymże roku rozpocząłem pracę w Białostockim Przedsiębiorstwie Budownictwa Miejskiego - na budowach w Łomży. M.in. byłem kierownikiem budowy Szpitala Powiatowego w Łomży przy Al. Legionów. Do pracy w Powiatowej Radzie Narodowej w Łomży przeszedłem 1 stycznia 1963 r., a od 1975 r. pracowałem w Urzędzie Wojewódzkich w Łomży pełniąc funkcję Zastępcy Dyrektora Wydziału Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego.

Od 1 stycznia 1999 r. Przeszedłem na emeryturę.

**Prezes
Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ**


mgr inż. Eugeniusz Dąbrowski

Łomża, lipiec 2001 r.

XXIV Walny Zjazd Delegatów TPZŁ

W dniu 22 czerwca 2001 r. w sali konferencyjnej Urzędu Miasta odbył się kolejny WZD TPZŁ, podsumowujący minioną kadencję. Ustupający Zarząd ZG złożył sprawozdania, wybrane zostały nowe władze. Prezesem ZG ponownie został p. Zygmunt Zdanowicz. Szerszą informację może zamieścimy w następnym numerze „ZŁ”, gdyż dotychczas, mimo naszej prośby, ZG nie dostarczył materiałów na ten temat.

Redakcja „ZŁ”

**Szanowni i Drodzy Czytelnicy
„Zeszytów Łomżyńskich”**

Zarząd Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ i Redakcja wydały już dziesięć numerów „Zeszytów Łomżyńskich”. Jest to mały jubileusz, nasz wspólny jubileusz - Redakcji i Czytelników.

W związku z tym planowaliśmy wspólnie ze śp. Panem Tadeuszem Dudo nadać dziesiątemu numerowi akcenty jubileuszowe.

Numer ten zaczęliśmy przygotowywać razem, a skończyliśmy już sami, bez Tadeusza. Pograżeni w smutku nie mieliśmy nastroju do świętowania jubileuszu.

Przypomnę, że Nr 1 „ZŁ” ukazał się w lutym 1999 r., Nr 2/10 dotarł do Czytelników w czerwcu br.

Całą historię działalności wydawniczej TPZŁ miałem przyjemność przedstawić czytelnikom w Nr 2/6 i 3/7 „ZŁ”. Wynika z niej bardzo wielki wkład i efekty pracy społecznej Oddziału Łomżyńskiego i wielu osób, w tym śp. Tadeusza Dudo oraz Donaty Godlewskiej i Czesława Brodzickiego.

Tak było i z inicjatywą wznowienia wydawnictwa - periodyku pt. „Zeszyty Łomżyńskie”.

Gdyby te słowa pisał Tadeusz, z pewnością składałby podziękowania wszystkim zaprzyjaźnionym osobom i podmiotom gospodarczym, które wspierały słowem, piórem i czynem naszą społeczną pracę i spowodowali, że mogło ukazać się dziesięć numerów „Zeszytów Łomżyńskich”, że nie ugięliśmy się mimo różnych przeciwności. I to właśnie mnie przypadł zaszczyt to uczynić - z głębokim ukłonem, w imieniu śp. Prezesa Zarządu i Redaktora Naczelnego, Tadeusza Dudo, Redakcji i własnym. Szczególne podziękowania kieruję do autorów artykułów, sponsorów i czytelników.

Cóż - życie musi iść dalej utartą ścieżką.

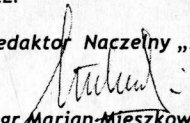
Zarząd Oddziału Łomżyńskiego zdecydował, że „ZŁ” mają być wydawane w dalszym ciągu. W dniu 5 czerwca br. decyzją Zarządu Oddziału zostałem powołany na Redaktora Naczelnego „ZŁ”. Wyraziłem zgodę na przyjęcie tej społecznej, zaszczytnej, ale i odpowiedzialnej funkcji na jeden rok - ze względu na:

- wiek i stan mojego zdrowia,
- trudne sprostanie zadaniom przyjętym po tak wybitnym działaczu i fachowcu jakim był Tadeusz,
- często niezbyt sprzyjające warunki zewnętrzne.

Ze swej strony i w imieniu Redakcji deklaruje i zobowiązuje się do:

1. Utrzymania dotychczasowej linii i profilu „ZŁ”.
2. Dalszego dążenia do podnoszenia poziomu redakcyjnego, edytorskiego i graficznego „ZŁ”.
3. Wdrażania Regulaminu działania i pracy Redakcji „Zeszytów Łomżyńskich” z dn. 4.03.2001 r. przyjętego przez Zarząd O/L w dniu 22.05.2001 r.
4. Rozszerzania współpracy z władzami samorządowymi miasta Łomży, powiatu ziemskiego łomżyńskiego i samorządowymi oraz organizacjami społecznymi działającymi w Łomży i na ziemi łomżyńskiej.
5. Utrzymywania więzi z autorami, sponsorami i czytelnikami, licząc w dalszym ciągu na Ich wyrozumiałość, ale i koleżeńską krytykę, uwagi i pomoc w naszym społecznym wysiłku.
6. Zespołowego prowadzenia pracy Redakcji oraz ścisłej współpracy z Zarządem Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ.

Redaktor Naczelny „ZŁ”


mgr Marian Mieszkowski

Łomża, w lipcu 2001 r.

Godzi się jednocześnie poinformować, że:

1. Powyższy tekst został skonsultowany z członkami Redakcji „Zeszytów Łomżyńskich”.
2. Aktualny skład Redakcji „ZŁ” to: mgr Donata Godlewska, mgr Halina Marczuk - korekta, Antoni Dudo - opracowanie graficzne i skład komputerowy, mgr Marian Mieszkowski - redaktor naczelny.
3. Zarząd Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ upoważnił do współpracy z Redakcją „ZŁ” mgr Janusza Gwardia - wiceprezesa Zarządu, a do organizacji i dystrybucji „ZŁ” - członków Zarządu: mgr Władysława Mrówkę i mgr Leona Wagnera. (MM)

Z prac Zarządu Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ

Dnia 6 marca br. na Walnym Zgromadzeniu Członków Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ został wybrany nowy skład jego władz. Niespodziewanie zmarł ponownie wybrany na Prezesa Oddziału pan Tadeusz Dudo. Decyzją Zarządu Oddziału Łomżyńskiego z 22 05. br. nowym Prezesem został pan Eugeniusz Dąbrowski.

Pisaliśmy o tym w Nr 2/10 „Zeszytów Łomżyńskich”.

Nowy zarząd, nowy prezes – wszyscy docierają się i ostro startują.

Odbyło się pięć posiedzeń Zarządu; podejmowane były następujące tematy:

1. powołano nowego Prezesa Zarządu Oddziału,
2. dokonano podziału obowiązków między członków zarządu,
3. nowy prezes i sekretarz zarządu zapoznali się z dokumentacją Oddziału,
4. została podjęta decyzja o kontynuowaniu wydawania „Zeszytów Łomżyńskich”,
5. przyjęto dokument pt. „Regulamin działania i pracy Redakcji „Zeszytów Łomżyńskich”,
6. powołany został nowy Redaktor Naczelny „ZŁ” w osobie pana Mariana Mieszkowskiego.
7. rozważane były: program pracy zarządu wypływający z uchwały Walnego Zgromadzenia Członków oraz tematy miesięcznych zebrań członków,
8. delegacja Zarządu Oddziału złożyła wieniec na grobach pomordowanych przez faszystów w Jeziorku w rocznicę tej zbrodni,
9. zapoznano się z informacją Skarbnika Zarządu Danuty Biedrzyckiej o sytuacji finansowej oddziału.

Sekretarz Zarządu

Urszula Przesław
O/Łomżyńskiego TPZŁ
mgr Urszula Przesław

Łomża, w lipcu 2001 r.



Płonie ognisko... Z XVII Zlotu Weteranów i Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej, czerwiec 2001 r.

Z życia Weteranów i Seniorów Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej



Niedawno minął miesiąc od chwili zakończenia XVIII Zlotu Weteranów i Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej w Nowogrodzie. Jeszcze brzmiały w uszach piosenki harcerskie, gwar wesółych spotkań, trzask iskiei z ogniska i serdeczne słowa pożegnań. „Przy innym ogniu w inny dzień do zobaczenia znów...”

A zobaczymy się wkrótce. Spotkanie Listopadowe - już XX, jubileuszowe, odbędzie się w dniach 9-11 listopada br. w Łomży. Pragniemy, aby było uroczyste i ciekawe.

Przewidujemy zorganizowanie uroczystości na ul. H. Sienkiewicza, przy tablicach poświęconych Leonowi Kaliwodzie, patronowi naszej Drużyny-Kręgu, który na tej ulicy zginął 11 listopada 1918 r. w czasie rozbrajania Niemców. W 1933 r. na budynku, przed którym zginął, umieszczona została tablica upamiętniająca to wydarzenie. Tablica zdjęta w 1939 r. i ukryta, przetrwała II wojnę światową i w 1981 r. z inicjatywy Hufca ZHP Łomża Miasto ponownie została wmurowana a poprzednim miejscu wraz z drugą tablicą objaśniającą te zdarzenia. Ponowne wmurowanie tablicy było bardzo uroczyste, z udziałem harcerzy weteranów i dało początek Spotkaniom Listopadowym Weteranów i Seniorów Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej. Jak wszyscy pamiętamy, w budynku tym, kilka lat temu wybuchł pożar i został on mocno zdewastowany. W bieżącym roku tablice powrócą na pierwotne miejsce, na budynek pięknie odnowiony przez nowego właściciela. Jesteśmy bardzo wdzięczni panu Jerzemu Makarewiczowi za zrozumienie naszej prośby, uszanowanie tradycji i umieszczenie tablic na odnowionym budynku. Serdecznie dziękujemy.

Przewidujemy, że w czasie Spotkania Listopadowego uda nam się zwiedzić forty w Piątnicy, Centrum Kultury Katolickiej przy parafii Świętego Krzyża w Łomży, a także spotkać się z młodzieżą harcerską.

Komenda drużyny pracuje nad szczegółowym programem, który z odpowiednim wyprzedzeniem (jak zwykle) trafi do zastępów DWHZŁ-KS. Liczymy na duże zainteresowanie i liczny udział weteranów i seniorów.

Zastęp Łomżyński chciałby, aby w XX Spotkaniu ch Listopadowych w Łomży zgłosił swój udział jak najwięcej harceerek i harcerzy z okresu wczesnopo wojennego lat 1944-1949.

Jest to doskonała okazja, aby po tylu latach spotkać się w harcerskim kręgu i przypomnieć lata młodości. Zapraszam w imieniu drużyny hm. Hanki Polakowskiej (Kowalskiej) Komendantki Hufca Harceerek w Łomży w latach 1946-1949 i własnym.

W zawiązku z tragicznymi klęskami powodzi, Zastęp Łomżyński wystąpił z inicjatywą zbierania pieniędzy dla powodzian. Akcja ta już trwa. Zachęcamy i inne zastępy do pójścia w nasze ślady. Zbiorowe przekazanie zebranej kwoty będzie naszą powinnością wobec bliźniego. Zachęcamy też ZG i Oddziały TPZŁ do podobnego działania.

Do zobaczenia w listopadzie

Czuwaj!

hm. Krystyna Mieszkowska HR
Zastępowa Zastępu Łomżyńskiego
im. Reny Żytko
DW-HZŁ im. Leona Kaliwody

Łomża, 30 lipca 2001 r.

Tadeusz Nowacki
Warszawa

Z Polską w sercu



Prof. dr hab. Tadeusz Nowacki - autor wspomnienia

Dla osób, które dawno ukończyły 80 lat życia, świat staje się coraz bardziej pozbawiony żywych styczości osobowych. Odeszli prawie wszyscy starsi od nas członkowie rodziny, przyjaciele i znajomi, coraz częściej poczynają odchodzić młodszy. Stąd moje odczucia bolesności straty, jaką poniosłem przez śmierć dra Tadeusza Dudo, niewątpliwie wyróżniającego się konsekwencją i uporem w realizacji społecznych celów pedagoga pracy.

Bardzo staranny życiorys zamknięty w pożegnaniu dra Dudo, a wygłoszony przez p. Mariana Mieszkowskiego, zwalnia mnie od obowiązku przypominania dat życiorysu. Chciałbym natomiast zarysować osobowość Zmarłego lub, jak kto woli, Jego obraz duchowy.

Pojawił się na Ogólnopolskim Seminarium Pedagogiki Pracy z rekomendacji wielkiego działacza oświatowego, ostatniego dyrektora Państwowego Instytutu Robót Ręcznych, a przedwojennego kuratora warszawskiego – Wiktora Ambroziewicza. Był więc poprzedzony opinią zdolnego „robociarza” – jak nazywano wówczas absolwentów PIRR-u.

Był chłonny wiedzy i ambitnym kandydatem na pracownika naukowego. Cieszył się przyjaźnią swoich kolegów i koleżanek z tego właśnie działu. Szanowano go za skrupulatność i cechy człowieka „spolegliwego” i odpowiedzialnego za dokładność w działaniu. Rychło też opanował tajemnice metodologii pedagogiki pracy i podjął temat rozprawy doktorskiej. Tytuł: „Wpływ informacji sterujących czynnościami na rozwijanie umiejętności praktycznych”. Temat ujmował jeden z głównych problemów badawczych pedagogiki pracy, stosunku operacji umysłowych i sensomotorycznych w zaplanowanym działaniu człowieka. Wymagał pogłębionej analizy pewnego obszaru logiki, psychologii, prakseologii, a także znajomości technologii.

Tadeusz Dudo rozwiązał splot zagadnień, których wymagał temat i uzyskał pochlebne opinie recenzentów oraz tytuł doktora. To otwierało dalszą możliwość pracy naukowej. A Tadeusz Dudo był człowiekiem gorącym. Miał swoje pasje. Kochał ludzi i rośliny – praca na działce to było Jego hobby. Ale silna miłość Tadeusza Dudo miała dwa główne strumienie. Jednym ogarniał rodzinę. Cieszył się każdym powrotem Zony i dzieci, martwił ich zmartwieniami. Był kochającym mężem, cierpliwym i wymagającym ojcem, troskliwym dziadkiem.

To był jeden strumień. A drugi strumień to była Łomża, Kurpiowszczyzna, lesiste brzegi nadnarwiańskie, obyczaje, lud. Stąd płynęła niezwykła zapobiegliwość o utrwalanie i rozszerzanie tradycji prac Adama Chętnika i wielka przyjaźń z Panią Jadwigą Chętnik, opiekującą się uroczyskiem, w którym był domek – muzeum i zebrane skarby kultury kurpiowskiej.

Tadeusz Dudo umiał być wdzięcznym i zaprosił reprezentację Ogólnopolskiego Seminarium Pedagogiki Pracy do Łomży. A tam głównym punktem stało się odwiedzenie muzeum i Chętnikowego Domu. W tym zaczerpniętym przez miłość ludzką zakątku spędziliśmy cudowny wieczór, oszołomieni zapachem ziemi kurpiowskiej, bogactwem jej obyczajów i jałowcowym piwem, które wydało się najlepszym napojem na świecie.

Tam był początek wieloletniej przyjaźni mojej z drem Tadeuszem Dudo. Poznałem Jego zamilowania do fotografii odziedziczone po Ojcu wraz ze zbiorami starych fotografii, pełen sentymentu

stosunek do puszczy i ludu puszczańskiegogo, do pamięci Stacha Konwy, a także do Łomży, miasta, którego kulturze Tadeusz Dudo poświęcał wiele wysiłku.

Interesowała mnie Łomża, gdyż była ona jednym z wielkich ognisk polskiego patriotyzmu. W mieście w początkach XX wieku rozwinęła się silna organizacja młodzieży szkół średnich, która przeciwstawiała się zakusom rusyfikacyjnym. Tutaj w 1902 r., nastąpił bunt w progimnazjum przeciwko nauczaniu religii w języku rosyjskim. A w 1905 r. Łomża stała się ośrodkiem zorganizowanego strajku szkolnego, w którym wzięły udział oba gimnazja. Opisał to w sposób rzetelny znakomity działacz ZET-u Witold Suchodolski.¹⁾ Więc chyba duch tej ziemi, który prowadził jej mieszkańców do walki o polskość, był też symbolem umiłowań miejscowego ludu i obyczaju i on przenikał działania Tadeusza Dudo.

Gdy Go bliżej poznałem, był jeszcze dyrektorem Wojewódzkiej Pracowni Dydaktyczno-Technicznej. Tryskał wtedy inwencją, obmyślając coraz nowe pomoce i pożytkując wówczas nowoczesne środki techniczne. Zaopatrywał szkoły i nauczycieli w rozmaite pomoce dydaktyczne, a także wydawał dla szkół informator o działaniach z tego zakresu.

Jego umiejętności działania ujawniły się wyraziście, gdy został zastępcą dyrektora do spraw dydaktyczno-wychowawczych Wyższej Szkoły Pedagogicznej, której filia działała właśnie w Łomży.

Prowadziłem w Łomży przez kilka lat seminaria magisterskie w tej filii uczelni olsztyńskiej. Moje przyjazdy i działania organizował w całości Tadeusz Dudo. Dążył do utrzymania filii szkoły olsztyńskiej, a kiedy to się nie udało, nie zrezygnował z dalszych działań. Jeszcze w okresie działania filii w czasie wizyty ministra Samsonowicza za jego namową przedstawiałem Ministrowi plan i możliwości rozwoju uczelni w Łomży. Minister akceptował ten plan, ale likwidacja filii stworzyła nową sytuację, gdy Łomża została bez wyższej uczelni.

W czasie moich pobytów regularnie byłem zapraszany do państwa Dudów i tam zawsze około dwu godzin rozwijał się żywy dialog około potrzeb kulturalnych Łomży i znaczenia, jakie dla podniesienia środowiska w kulturze i aspiracjach ma działalność wyższej uczelni. Sekundowała naszym dialogom p. Irena Dudowa, duch opiekuńczy tego domu, przepelnionego rodzinną miłością.

Muszę dodać dla prawdy, że doc. dr Wincenciak, kierownik filii WSP w Łomży, oferował mi mieszkanie z propozycją przeniesienia się do miasta, które było mi miłe.

Żywość filii się skończyła, przeegzaminowałem ostatnich magistrów. Tadeusz nie dał jednak za wygraną. Zorganizował wizytę u Rektora Uniwersytetu Warszawskiego, któremu przedstawiliśmy problem Łomży i możliwość powołania tam filii Uniwersytetu. Rektor przychylnie przyjął propozycję – przedstawiając ze swej strony warunki, których spełnienie umożliwiłoby uruchomienie filii.

W kilka dni później Tadeusz Dudo zorganizował konferencję u Wojewody Łomżyńskiego (p. Jerzego Brzezińskiego – przyp. red.). Wojewoda przyjął propozycję z entuzjazmem, ale rzecz cała rozbiła się o stanowisko kuratora (Cezarego Kocona – przyp. red.), który stanowczo odmówił współdziałania, a od niego zależał lokal. Było to dla mnie niezrozumiałe, niszczyło to bowiem dotychczasowy plan.

Myślałem, że nie zobaczę już Łomży, ale dr Dudo nie ustawał w zabiegach o powołanie wyższej uczelni w Łomży. Współpracował w jakiejś namiastce takiej uczelni kształcącej policjantów (ochroniarzy – przyp. red.) i ściągnął mnie tam na jeden wykład.

Wyczerpała się jakby energia dra Tadeusza Dudo. Zwrócił się do prac redakcyjnych i z prawdziwym uznaniem witałem kolejne numery najpierw „Wiadomości Łomżyńskich”, potem „Wspólnej Sprawy” a w końcu „Zeszytów Łomżyńskich”, wydawanych dzięki Towarzystwu Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, Oddział w Łomży. Tu znajdowała ujęcie Jego miłość do regionu. Okazał się utalentowanym redaktorem, znawcą fotografii. Marzył o napisaniu monografii o Adamie Chętniku, studiował materiały po Jadwidze Chętnikowej.

Więc kim był dr Tadeusz Dudo? Był człowiekiem wielkiej pasji, namietności, a jednocześnie żelaznych zasad, uczciwości i rzetelności w każdej sprawie. Ta postawa narażała Go na starcia z tymi, którzy chcieli iść „na skróty” i to niejednokrotnie miało miejsce w czasie jego dyktowania w filii uczelni olsztyńskiej.

Chciał najlepszych rzeczy dla swego miasta i swojej „małej ojczyzny” i dlatego tak marzył o wyższej uczelni w Łomży. To przecież nie tylko podnoszenie kultury duchowej, ale ożywienie miasta przez studentów i nawet nienajgorsze ożywienie materialne. Widział to wszystko, ale mimo wielu podejmowanych wysiłków nie zdołał doprowadzić na tym kierunku działania do sukcesu. A ponieważ cały czas współpracował z aktywistami łomżyńskimi w Towarzystwie Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, tam skierował główne wysiłki.

Ten mój uczeń i jednocześnie przyjaciel zawsze mi będzie przypominał, że w Łomży miałem jakby drugi dom, którego mieszkańcy chętni byli do rozmowy i do działania, byli odpowiedzialni i bardzo pracowici. To właśnie dr Tadeusz Dudo i Jego Pani – Irena. Myślę, że gdybym miał określić Tadeusza jednym wyrażeniem, użyłbym tego, którego użyłem w tytule mojej ostatniej książki: „Z Polską w sercu.”

*) W. Suchodolski. Strajk szkolny w gimnazjach łomżyńskich. w: „Nasza walka o szkołę polską”. Warszawa 1926 r. t.

**) T. Nowacki. „Z Polską w sercu. Rzecz o Wiktorze Ambroziewiczu”. Warszawa 2001

Donata Godlewska

dr Tadeusz Dudo (1935-2001)

*O stań się, Jezu, dla duszy
Radością Paschy Wieczystej.
I nas, wskrzeszonych Twą mocą
Do swego przylączy orszaku.*

(Hymn z okresu Wielkiej Nocy)

Jeszcze brzmiały w naszych uszach dźwięki radosnego „Alleluja”, gdy wielkanocną atmosferę przerwała smutna wiadomość, że zmarł w wieku 66 lat dr Tadeusz Dudo. Zachorował 12 kwietnia, w Wielki Piątek, w dzień Męki Chrystusa, a opuścił ten świat 30 kwietnia 2001 r., w okresie gdy, Kościół ciągle głosił chwałę Zmartwychwstałego.

Odszedł mąż, ojciec, brat, kolega i przyjaciel – po prostu dobry, szlachetny człowiek. Takiego go znałam i zapamiętałam.

Jest piękna, wiosenna niedziela, 13 maja 2001 r. Po Mszy św. idę na cmentarz, aby odwiedzić groby moich bliskich. Tutaj spoczywają moi dziadkowie, rodzice, brat i mała siostrzyczka, która nie mogła żyć, bo zbyt wcześnie przyszła na świat. Tutaj mam krewnych, przyjaciół. Ta lista jest długa i ciągle zwiększa się.

Dzisiaj jestem nad jednym nowym grobem, właśnie śp. Tadeusza Dudo. Jego śmierć, 20 rocznica zamachu na Ojca Świętego Jana Pawła II i ten napis na tablicy w murze cmentarnym: „*Tu się kończy wielkość świata – doczesnych trudów zapłata*”, pobudzają mnie do głębszych niż zwykle refleksji. Zastanawiam się nad naszym życiem i śmiercią, nad kruchością ludzkiego trwania na tym świecie i nad wiecznością.

Na cmentarzu panuje cisza, przerywana od czasu do czasu śpiewem wiosennego ptaka, może słowika; lub krakaniem wron. Taki dziwny kontrast dźwięków, ich piękno i brzydota mieszają się razem.

Myślam i pamięcią cofam się do lat sześćdziesiątych, kiedy – poznałam rodzinę państwa Dudów: Zygmunta i Reginę oraz synów: Tadeusza i Antoniego. Poszłam na ulicę do mieszkania państwa Dudów w konkretnym celu: zaproponowałam panu Zygmuntowi współpracę przy opracowaniu monografii pt. „Dzieje Łomży od czasów najdawniejszych do rozbiorów XI wiek - 1795 rok”. Prosiłam o opracowanie graficzne i dostarczenie zdjęć. Pan Zygmunt z radością przyjął moją propozycję. Włączył się również do dyskusji i syn Tadeusz. Od razu zaczęli pokazywać swoje zbiory fotograficzne, po

prostu „zapalili się” do pracy. Podczas rozmowy nie padło pytanie „kto i ile zapłaci?”. Te sprawy nie były brane pod uwagę. Załatwiliśmy je po ukazaniu się książki. Tak pracują pasjonaci i społecznicy.



Dr Tadeusz Dudo w rozmowie z autorką wspomnienia

Po pewnym czasie pan Tadeusz został prezesem Zarządu Oddziału Łomżyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, a ja wiceprezesem i tak rozpoczęła się nasza długoletnia współpraca w Towarzystwie. Organizowaliśmy zebrania, ustalaliśmy ich tematykę, wyjeżdżaliśmy na wycieczki, które nieraz były także pielgrzymkami. Wracaliśmy pełni pięknych wrażeń i przeżyć. Cieszyliśmy się każdym nowym wydawnictwem TPŻŁ. Z radością śledziliśmy prace archeologiczne na Wzgórzu św. Wawrzyńca w 2001 roku oraz przy odnawianiu pomników na cmentarzu. I tak trwało to do ostatnich dni życia Tadeusza.

W dzień po śmierci stałam przy biurku, przy którym pracował i ze smutkiem patrzyłam na rozłożone teczek, ostatni numer „Zeszytów Łomżyńskich”, korespondencję i sprawy do załatwienia...

Teraz stoję nad grobem Tadeusza i przypomina mi się film Bergmana pt. „Siódma pieczęć”. Film o życiu i śmierci, o przemijaniu. W pamięci przywołuję jeden fragment. Oto członek wędrowniej grupy aktorskiej odłączył się i zagubił w lesie. Wszedł na dość wysokie drzewo, żeby rozejrzeć się po okolicy. Chciał jak najszybciej wrócić do swoich, do żony i dziecka. W pewnym momencie ujrzał na leśnej polanie – jakby we mgle piękną postać. Zrozumiał, że to Najświętsza Panna przechadza się wśród traw i kwiatów. Równocześnie poczuł, że ktoś zawzięcie piluje drzewo, na którym siedzi. Przerażony zaczął wołać: „Człowieku, co robisz? Zabijesz mnie!” Zakapturzona postać jakby nie słyszała i dalej pilowała. Znowu zaczął wołać i prosić, że chce żyć, że ma tyle jeszcze do zrobienia, że chciałby choć raz jeszcze zagrać swoją rolę. I wtedy nieznajomy podniósł głowę i powiedział: „Wy ludzie zawsze macie jeszcze coś do zrobienia”. I drzewo z hukiem upadło na ziemię.

Tadeuszu, my też mieliśmy różne plany, chcieliśmy jeszcze tyle zrobić dla Łomży i dla Towarzystwa. Ty odszedłeś, a co będzie z naszymi zamierzeniami? Mam nadzieję, że znajdą się godni Ciebie następcy i będą kontynuować Twoje, nasze dzieło.

Jestem już dość długo na cmentarzu i pora wracać do domu, do żywych. Patrzę na wieńce i na napisy na szarfach, które są dowodem miłości i przyjaźni. Często powtarza się napis „Ostatnie pożegnanie”. Ale... W świecie ducha nie ma pożegnania (Zygmunt Krasiński). Więc nie żegnam Ciebie, tylko modlę się gorąco i serdecznie: Wieczny odpoczynek racz Ci dać Panie, a

*Niech zmartwychwstanie Bożego Syna
Będzie nadzieją dla wszystkich ludzi
Nastąpi bowiem królestwo łaski,
W którym Zbawiciel obdarza szczęściem...*

(Hymn z okresu Wielkiej Nocy)

*Przedruk z:
Ziemia Łomżyńska, nr 6, TPŻŁ, Łomża 2001 r.*

Dr Jan Stypuła (1931-2001)



O wartości i sile człowieka świadczą efekty jego działań i pamięć, którą zostawia po sobie.

Zmarł 9 czerwca 2001 r. doktor nauk weterynaryjnych, Senator Ziemi Łomżyńskiej, Prezes Oddziału Łomżyńskiego i członek władz naczelných Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Był człowiekiem bezinteresownym, nietuzinkowym i niepokornym w swojej niezłomnej misji twórczej pracy, niesienia pomocy innym. Tego pokroju ludzi, bez względu na charakter pracy i pełnione funkcje, każdemu działaniu towa-

rzyszą konsekwentne dążenia przynoszące wymierne efekty.

Urodził się 14 grudnia 1931 r. w Nałęczowie. Był żonaty, miał dwie córki, doktor nauk weterynaryjnych.

W latach 1955–1990 był kierownikiem Lecznicy Zwierząt w Szumowie, Powiatowym Lekarzem Weterynarii w Wysokiem Mazowieckiem, Wojewódzkim Lekarzem w Łomży. Pełniąc powyższe funkcje wybudował nowoczesną bazę techniczną na potrzeby weterynarii. Umożliwił pracownikom podnoszenie kwalifikacji, 21 doktorów, 2 habilitacje (we współpracy z LTN im. Wagów). Współtworzył jedyne w Europie Muzeum Weterynarii w Ciechanowcu.

W latach 1993–1997 był Senatorem RP III kadencji, członkiem senackich Komisji: Rolnictwa, spraw Emigracji i Polaków za Granicą, Nadzwyczajnej do spraw Obywatelstwa Polskiego.

W okresie 1994–2001 był założycielem i Prezesem Łomżyńskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Fundatorem Ośrodka Współpracy Międzynarodowej Wschód – Zachód w Łomży, członkiem władz naczelných Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

Osobowość Jana Stypuły przyciągała wartościowych ludzi, których potencjał intelektualny oraz możliwości organizacyjne pomagały łomżyńskiemu oddziałowi osiągnąć w programowej działalności wysoki poziom merytoryczny w dziedzinach: rolnictwo, oświata i edukacji, popularyzacji osiągnięć nauki i kultury polskiej, sportu i rekreacji.

Oprócz wspomnianego już LTN im. Wagów dr Jan Stypuła współpracował z wieloma organizacjami społecznymi. Można wymienić tu Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, Drużynę Weteranów – Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej Krąg Seniorów im. Leona Kaliwody i Hufiec Ziemi Łomżyńskiej ZHP w Łomży.

Godzi się przypomnieć współdziałanie przy wmurowaniu tablicy pamiątkowej ku czci Zofii i Tadeusza Podbielskich (dr Tadeusz Podbielski był twórcą preparatu TP 1 i TP 2, który wielu ludziom w Polsce i świecie uratował lub przedłużył życie). Wspierał i uczestniczył w budowie i odsłonięciu pomnika dla uczczenia pamięci harcerzy, walczących i poległych w walce o niepodległość Polski w latach 1918-1945. Uczestniczył w odsłonięciu tablicy pamiątkowej harcerza i POW-iaka Leona Kaliwody – na ulicy jego imienia. Wspólnie też organizowana była sesja w 1999 r. poświęcona prof. Bohdanowi Winiarskiemu i II wydaniu książki profesora „Nad Pissą, Wissą i Narwią”. W nr 2/10/2001 „Zeszytów Łomżyńskich” zamieściliśmy na prośbę J. Stypuły szeroką informację o działalności O/Ł „Wspólnoty Polskiej”

Z licznie napływających kondolencji i artykułów poświęconych osobie zmarłego przytaczamy fragmenty wypowiedzi:

Samorząd Rejonu Solecznickiego:

„... Prezes Łomżyńskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” był wiernym przyjacielem rejonu solecznickiego. Zostawił po sobie dobre czyny i jasne wspomnienia.

Jan Dziłbo – Wiceminister Oświaty i Nauki Litwy:

„Szanowny Panie Prezesie Łomżyńskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”! Był Pan z nami w okresie bardzo trudnym i ważnym – w okresie Odrodzenia Niepodległości Litwy, odrodzenia tożsamości narodowej Polaków na Litwie, współtworząc zarówno byt jak i świadomość wielotysięcznej rzeszy rodaków. Gdy brakowało nam idei, pomysłów, zapału – Pan, Panie Senatorze, potrafił swoim zaangażowaniem i własną postawą rozpalić w nas chęć dalszego działania na rzecz społeczności polskiej, na rzecz budowania porozumienia i jedności z naszymi współobywatelami, na rzecz wielokulturowości naszej Ojczyzny.

Ksiądz poeta Jan Twardowski rzekł: „Wdzięcznością serca jest pamięć...”

W imieniu Administracji Samorządów Rejonów Wileńskiego, Solecznickiego, Świeciańskiego, Trockiego, w imieniu mieszkańców tych rejonów, a szczególnie młodzieży szkolnej, pracowników oświaty, w imieniu Ministerstwa Oświaty i Nauki Republiki Litewskiej składamy ostatni hołd – hołd wdzięczności za dokonane i zobowiązujemy się kontynuować rozpoczęte przez Pana – człowieka z ogromnym sercem – działania, skierowane do Polaków, których los rozsiał po całym świecie.”

Adam Struzik - Marszałek Senatu III Kadencji:

„... W naszej pamięci pozostanie jako człowiek pracy, człowiek pozytywnego działania, który częściej myślał „my” niż „ja”...”

Sławomir Zgrzywa – Marszałek Województwa Podlaskiego:

„...Był postacią kontrowersyjną, ale zawsze dopiął swojego celu. A takich ludzi, którzy realizują to, co wcześniej postanowili jest niewielu.

Jego dziełem jest Łomżyński Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” i „Dom Polonii” w Łomży.

Trudno będzie dorównać doktorowi Stypule bo to co Senator robił – było niezwykle...”

Za wzorową i wyróżniającą się pracę zawodową i społeczną został uhonorowany wieloma odznaczeniami państwowymi, resortowymi i honorowymi, w tym Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Decyzją Prezydenta RP z dnia 23 maja 2001 r. został Mu przyznany Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski. Niestety, już go nie odebrał, doręczono rodzinie.

Odszedł nagle ze społecznego posterunku, tuż przed inauguracją swoich największych tegorocznych przedsięwzięć programowych:

– Dni Kultury Syberyjskiej połączonej z Sesją Naukową „Łomżanie na Syberii” (20-21.06.2001 r.)

– Polonijnego Kongresu Nauk Weterynaryjnych.

Cześć Jego Pamięci!

Przekazał do druku w oparciu o materiały uzyskane z Oddziału Łomżyńskiego „Wspólnoty Polskiej” oraz własne – **Marian Mieszkowski**.

Wyrazy głębokiego współczucia

RODZINIE

Zarządowi i członkom Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”

w zawiązku z niespodziewaną śmiercią

dr JANA STYPUŁY

Senatora RP III kadencji, Prezesa Oddziału Łomżyńskiego „Wspólnota Polska”

składają

Zarząd Główny TPZŁ

Zarząd O/Łomżyńskiego TPZŁ

Redakcja „Zeszytów Łomżyńskich”



Urodziła się na Ziemi Łomżyńskiej w Zambrowie 30 marca 1907 roku. Całe życie poświęciła ludziom, młodym i dorosłym; oświacie kulturze, nauce.

Po ukończeniu szkół została nauczycielką. W okresie międzywojennym uczyła kolejno w szkołach powszechnych, w takich miejscowościach jak: Góra Studzianki, Majdan Wielki i Zambrów.

W okresie okupacji hitlerowskiej przebywała w rodzinnych stronach, w Żbikowie pod Zambrowem, gdzie prowadziła tajne nauczanie w klasach III do VII.

Po wyzwoleniu, w latach 1944–45 brała czynny i ofiarny udział w organizowaniu, szkolnictwa podstawowego i średniego w Zambrowie.

W roku 1949 przeszła do pracy w Szkole Podstawowej Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Łomży.

W roku 1951 Pani Helena Czernek objęła kierownictwo Powiatowej Biblioteki Publicznej w Łomży i prowadziła placówkę do 1972 roku. Zaczął się Jej nowy, jakże twórczy okres życia: mogła wykazać się zdolnościami i rozwinąć swoje zainteresowania. Biblioteka w Łomży z roku na rok stawała się bogatsza w zbiory, często unikalne, awansowała do miana lokalnego centrum kultury. Pani Helenka jeździła po całej Polsce – po anty-kwariatach, bazarach - i wyszukiwała cenniejsze pozycje bibliofilskie i wszystko to, co jest związane z Łomżą, Ziemią Łomżyńską i ludźmi zasłużonymi dla swojej ojcowizny.

Zorganizowała Uniwersytet Kultury. Była inicjatorką i współorganizatorką powołania oddziałów ogólnopolskich towarzystw: Literackiego im. Adama Mickiewicza, Kultury Języka i Towarzystwa Historycznego.

Pani Czernek bardzo aktywnie uczestniczyła w powołaniu do życia w 1958 roku Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej z jego Zarządem Głównym w Warszawie i Oddziałem w Łomży, jak też w organizowaniu obchodów 1000-lecia Łomży w tymże roku. Przez wiele lat była współinicjatorką organizowania Łomżyńskich Dni Kultury Staropolskiej.

Dużą osobistą zasługą Pani Helenki, zainicjowanej przez działaczy Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, było powołanie w maju 1975 roku (w przededniu powstania województwa łomżyńskiego) Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wągów. Była zawsze sercem, motorem i inspiratorem działalności tej zasłużonej instytucji. Jej zasługą w Towarzystwie Naukowym była szeroka działalność wydawnicza (około 30 pozycji książkowych), organizowanie seminariów doktoranckich (11 doktoratów) oraz wielu sesji i konferencji naukowych. Przez cały okres istnienia Towarzystwa, niemal do ostatnich dni życia, Pani Helenka pełniła funkcję sekretarza naukowego. Odrębną dziedziną i trwałym śladem po działalności i wysiłkach głównie Pani Heleny są w Łomży pomniki, wy-

Helena Czernek (1907-1991)

bitnych ludzi Ziemi Łomżyńskiej: Jakuba Wagi (w parku miejskim), Zygmunta Glogera (przy ul. Polowej) i Bohdana Winiarskiego (przy ul. Dwornej, przed Oddziałem NBP – obecnie Kredyt Banku. Osobiście bardzo Ją w tym wspierałem.

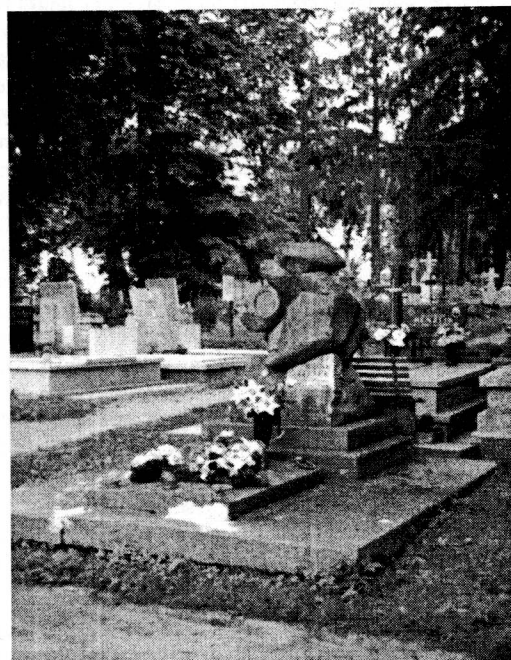
Posiadała niespotykany dar i umiejętność nawiązywania i utrzymywania kontaktów z ludźmi ze sfer nauki i władzy, jak również z prostymi ludźmi w kraju i za granicą, którzy byli Jej potrzebni do zrealizowania społecznego celu. Nic dziwnego, że przed Panią Heleną urzędy i gabinety stały otworem, że gościła wiele osobistości w bibliotece, Towarzystwie i u siebie w domu. Trzeba także wspomnieć o bardzo rozległej korespondencji prowadzonej z wieloma osobami w kraju i za granicą.

Panią Helenę Czernek miałem zaszczyt znać i współpracować z nią od roku 1952. Osoba niepozorna, niewielkiego wzrostu, cicha, skromna, spokojna i zawsze uśmiechnięta. Ale wielka duchem, konkretnymi osiągnięciami, pracowita i pozytywnie uparta, konsekwentna, niczym przysłowiowa mrówka.

Nie była zaangażowana nigdzie politycznie, jednak Jej praca, wysiłek i osiągnięcia były powszechnie doceniane. Została uhonorowana wieloma odznaczeniami, w tym Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Honorową Odznaką Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, Srebrną Odznaką Centralnego Związku Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego. W roku 1991 otrzymała Medal 100-lecia Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza.

Pani Helena Czernek odeszła od nas na zawsze 19 grudnia 1991 roku. Jej doczesne szczątki znalazły spoczynek na zabytkowym cmentarzu w Łomży. Ale Jej dorobek, czyny, pozostały i pozostaną, tak jak i pamięć o Niej wśród nas. Postawa śp. Pani Heleny, Jej zaangażowanie, patriotyzm, oddanie sprawom publicznym i umiłowanej Ziemi Łomżyńskiej są godne naśladowania przez współczesne i przyszłe pokolenia.

W bieżącym roku mija 10 rocznica Jej śmierci.



Grób Heleny Czernek na cmentarzu łomżyńskim. Fot. A. Dudo 2001

Prof. Franciszek Piaścik

ODZYSKANIE NIEPODLEGŁOŚCI - 1918 ROK
(wspomnienia z lat szkolnych w Łomży) cz. IV

Treść wzmianki pamiątkarskiej Jerzego Jabłońskiego wyjaśnia, że w chwili jego przyjazdu do Łomży (w dniu 11 listopada), prawdopodobnie około południa, żołnierze niemieccy chodzili po mieście bez broni. Byli więc (zapewne nie wszyscy) zwolennikami rewolucji. Nie było nastroju bojowego i wrogości. Rewolucja miała przebieg łagodny. Budynek starostwa nie był (jak zwykle) strzeżony. Peowiacy mogli swobodnie wejść do budynku i bez przeszkód nawet do gabinetu naczelnika powiatu. A z zachowania się urzędników niemieckich wynikało, że nie byli zdziwieni, ani zaskoczeni, a więc byli dobrze poinformowani przez swe władze warszawskie, co dzieje się w Berlinie i w całym państwie niemieckim. Bez słowa protestu oddawali rewolwery, nie mogąc liczyć na obronę przez żołnierzy.

Dalszy przebieg wydarzeń w tym dniu w Łomży można przedstawić według informacji podanej przez Władysława Świdierskiego w jego wydawnictwie z roku 1926, a więc zaledwie kilka lat później. Władysław Świdierski pisze:

„Zbrojne obsadzenie placówek i posterunków wojskowych miało odbyć się dnia 11 listopada o godz. 3 (po południu), Gotując się do czynnego wystąpienia komenda POW zorganizowała Komitet Obywatelski, do którego zostali powołani: S. Kurcysz, dr M. Czarnecki, F. Hryniewicz, S. Woyczyński, J. Stolnicki, W. Świdierski. Po naradzie w Towarzystwie Kredytowym Ziemięskim Komitet postanowił, łącznie z powiatowym komendantem POW Konradem Leśniewskim, udać się do gubernatora niemieckiego z propozycją złożenia broni i opuszczenia miasta przez wojsko. W czasie pertraktacji w mieście wybuchła strzelanina i zaczęło się rozbrajanie Niemców.

Gubernator pod wrażeniem wypadków zgodził się na złożenie broni i wydanie rozkazu zaprzestania przez wojsko walki, z tem jednak warunkiem, że jedna kompania kwaterującego wówczas w Łomży batalionu Soldatu zachowa karabiny i jako eskorta odprowadzi do Prus urzędników niemieckich i ich rodziny. Opuszczenie Łomży przez Niemców miało nastąpić na drugi dzień. Ze swej strony Komitet zapewnił, że wyda zarządzenie o przerwaniu akcji przez POW i ludność cywilną i że do zagrożonych niemieckich urzędów (gubernatorstwo, poczta, magistratura, intendencja, orskommando itp.)

udadzą się członkowie Komitetu dla utrzymania kontaktu z ludnością cywilną i zapobieżenia mogącym wyniknąć ekscesom. W czasie, gdy Komitet opuszczał gubernatorstwo o godz. 4 po południu, gruchnęły salwy. To wojsko na ul. Sienkiewicza ostrzeliwało zajęty przez POW lokal Feldpolizei. Padł tam rażony śmiertelnie kulą niemiecką Leon Kaliwoda, komendant placu i dowódca grupy peowiaków. Strzały z karabinów i kulomiotów rozlegały się w różnych dzielnicach miasta. Na pomoc POW pośpieszyła ludność cywilna i zaczęła rozbrajać oficerów, urzędników i żołnierzy niemieckich, nie spotykając zresztą większego sprzeciwu. Strzelanina i zamieszanie trwały całą noc.

12 listopada o godz. 3 po obiedzie Niemcy opuścili miasto. Łomża była wolna. Natychmiast poczęły się tworzyć miejscowe władze i urzędy. Organizacja POW została kadrą 33 pułku łomżyńskiego, do którego masowo napływali ochotnicy.”

Z relacji Władysława Świdierskiego wynika, że Komitet Obywatelski, zorganizowany został z inicjatywy Konrada Leśniewskiego, komendanta powiatowego POW. Jak można przypuszczać z całkowitą pewnością, pertraktacje Komitetu z gubernatorem prowadzone były w budynku gimnazjalnym przy placu Kościuszki, ponieważ był to w tamtych latach najbardziej reprezentacyjny gmach w mieście i tu niewątpliwie miał swój gabinet gubernator, a także ulokowały się najważniejsze władze okupacyjne. Informacja Władysława Świdierskiego wymaga sprostowania: lokal Feldplizei przy ul. Sienkiewicza nie był w tym czasie zajęty przez peowiaków, nie było potrzeby zajmowania tego lokalu, a wydarzenia uliczne są nieco przesadnie przedstawione.¹⁾

Koncentracja łomżyńskich grup peowiackich w tym dniu wyznaczona została na godz. 3 po południu w parku miejskim (tak zwanym potocznie – ogrodzie spacerowym). Stąd kierowane były większe oddziały operacyjne do akcji w różnych dzielnicach miasta. Po rozmowie Komitetu Obywatelskiego z gubernatorem „centrum” dowodzenia przeniosło się na plac Kościuszki i zajęło lokal „Soldatenheim”, czyli gospody żołnierskiej, w budynku dawniejszego Hotelu Polskiego, z zajazdem i restauracją, na rogu placu i ulicy Rządowej.

W tym czasie, kiedy Komitet Obywatelski prowadził rozmowy z gubernatorem, to znaczy około godz. 15 min.30, zdążyłem iść od strony teraźniejszej ul. Wojska Polskiego do Izby Harcerskiej przy ul. Sienkiewicza. Na placu Pocztowym spotkałem kilkunastoosobową grupę peowiaków z rewolwerami w ręku, idących parami w stronę placu Kościuszki. Wśród nich zauważyłem kolegę szkolnego, Romana Nowosadowskiego. Kilkadzieci kroków dalej napotkałem kapitana Szczęsnego, który chwycił nadchodzącego starszego żołnierza niemieckiego lewą ręką za kłapy pod brodą i, trzymając w prawej ręce swą potężną laskę, pytał: Haben Sie Revolveren oder Pistoleten? Żołnierz nie miał broni. Na styku placów Pocztowego i Kościuszki stało kilku peowiaków obserwujących oba place. Poprzez pusty całkowicie plac Pocztowy pośpieszyłem na ul. Sienkiewicza. Przed bramą, gdzie mieściła się Izba Harcerska, zastałem może 10-osobową grupę peowiaków, a wśród nich Leona Kaliwodę. W tej grupie zauważyłem paru chłopców z rewolwerami. Był tam również, znany mi z harcerstwa, Erwin Dąbrowski. Z prowadzonej półgłosem rozmowy zrozumiałem, że brak tu dokładniejszej informacji o tym, co dzieje się w mieście. Dochodziła godzina 16.

Wtem niespodziewanie na ulicy Polowej u wylotu ul. Sienkiewicza ukazał się patrol niemiecki, idący w szyku rozwiniętym całą szerokością ulicy z karabinami gotowymi do strzału i skręcił w ulicę Sienkiewicza. Staliśmy spokojnie, nikt nie ruszył z miejsca, ale wszyscy odruchowo spojrzeli na Kaliwodę. Odległość do patrolu była już nie większa niż 30–35 metrów. Kaliwoda, czując się dowódcą, który musi podjąć decyzję i dać przykład odwagi w sytuacji bojowej, zwrócił się zdecydowanie w stronę jezdni swym krótkim, ale przyśpieszonym nieco krokiem; na środku ulicy odwrócił się frontem do nadchodzącego patrolu, zawołał coś do nich krótko po niemiecku i wystrzelił z rewolweru do góry. Dowódca patrolu natychmiast zakomendował: Feuer! Rozległa się salwa karabinowa, a Kaliwoda osunął się bezwładnie na jezdnię. Można przypuszczać, że trafiony został paroma kulami. Salwę tę usłyszał zapewne Komitet Obywatelski, opuszczający budynek Kreisamtu po rozmowie z gubernatorem. Po salwie patrol z nastawionymi bagnietami ruszył

do przodu, a peowiacy pospiesznie skryli się w zakamarkach podwórza. Jeden z żołnierzy niemieckich wpadł na podwórze, ale nie widząc nikogo, wystrzelił z karabinu w powietrze. Patrol nie zatrzymując się poszedł w kierunku ul. Dwornej. Cały ten tragiczny incydent stał się w ciągu jednej minuty.



Leon – Józef Kaliwoda (Lewiński). Podchorząży Polskiej Organizacji Wojskowej.

Kaliwoda zniesiony został z jezdni do bramy sąsiedniego budynku, w którym mieściła się biblioteka publiczna, i tam zwłoki położone zostały na wydłużonym, ale niskim stosunkowo stole, pośrodku suterenu, pod znajdującą się na parterze biblioteką. Izba ta, do której wchodziło się po trzech może stopniach poniżej podłogi w bramie, miała wygląd jakby niewielkiego pomieszczenia służbowego lub może małej czytelnicy przy bibliotece. Stół ustawiony był naprzeciw drzwi wejściowych. Zwłoki położone zostały głową w głąb tej izby, a nogami do wejścia. Zjawiała się tu wkrótce, zawiadomiona przez łącznika, p. Adela Jarnuszkiewiczowa, jak zwykle energiczna, ale spokojna i opanowana. Kaliwoda był zaprzyjaźniony z rodziną Jarnuszkiewiczów.²⁾

Rozproszeni przez patrol niemiecki peowiacy zgromadzili się znowu na chodniku przed budynkiem. Przybyło jeszcze kilku przygodnych młodych ludzi. Grupa powiększyła się do kilkunastu osób. Ktoś przyniósł z Izby Harcerskiej dwa krótkie karabiny, lecz bez amunicji, i zawołał: kto umie obchodzić się z karabinem? Chwycili je, stojący najbliżej: jeden – mój kolega szkolny Edward Kleindienst, a drugi – mechanik (garbusek), zatrudniony w maszynowni kina „Mirage”. Wieczór był pogodny, ale pochmurny, powoli zapadał zmrok.

Wobec śmierci Kaliwody zbiórka bojówki harcerskiej nie doszła do skutku. Grupa zgromadzonych tu peowiaków, nie mając dowódcy, a przede wszystkim nie będąc uzbrojona do wszczynania akcji zaczepnej, rozbiegła się po mieście w poszukiwaniu większych, lepiej uzbrojonych grup bojowych. Udałem się na plac Kościuszki. W budynku Kreisamtu (gimnazjum) było ciemno. Przy „Soldatenheimie”, gdzie ulokowało się dowództwo wszczętej akcji zbrojnej, panował spokój i niewielki ruch peowiacki. Miasto nie było oświetlone; wśród ciemności jesiennego wieczoru zalegała kompletna cisza. Była już może godzina 18. Nie słysząc żadnych odgłosów walki czy zamieszania na ulicach miasta i nie będąc uzbrojony, udałem się na noc pustymi ulicami do domu (mieszkalem na stacji).

Na podstawie późniejszych opowieści moich starszych kolegów można by ustalić, że wieczorową porą jeszcze może przed zmrokiem była próba atakowania przez peowiaków budynku na rogu ul. Dwornej i Giełczyńskiej, gdzie kwaterowała główna niemiecka jednostka załogi wartowniczej. Na podstawie zapisu pamiątkarskiego dra Czarneckiego można ustalić, że próbowano atakować od Starego Rynku wzdłuż ul. Giełczyńskiej. Słabo uzbrojeni peowiacy nie mieli jednak szans opanowania 2-piętrowego budynku, w którym kwaterowało co najmniej kilkudziesięciu dobrze uzbrojonych żołnierzy. Akcja bojowa na ul. Giełczyńskiej została przerwana po zawarciu porozumienia między Komitetem Obywatelskim a gubernatorem i po przekazaniu o tym wiadomości stronom walczącym, czyli prawdopodobnie około godziny 17. Byli tam ranni, a może nawet i zabici.³⁾

A więc wczesnym jeszcze stosunkowo wieczorem, około godz. 18, akcja zbrojna w Łomży została zakończona. Mogły się jedynie zdarzyć jeszcze drobne przypadkowe incydenty uliczne. W nocy nie było strzelaniny i zamieszania. Wszystkie grupy bojowe i rezerwy peowiackie zgromadziły się na pl. Kościuszki w gospodzie żołnierskiej. Czynna była kuchnia, można było napić się kawy zbożowej i wydawane były gorące posiłki. Z kotłów wydawała bigos była nasza nauczycielka – Maria Selenkowa. Jednak całą noc trwało pogotowie zbrojne, czuwały posterunki i krążyły patrole po mieście.

W dniu następnym zamiast do szkoły udałem się od rana na plac Kościuszki. Dzień był pogodny, ruch w mieście normalny, a nastrój na ulicach jakby świąteczny. Publiczność łomżyńska wyległa chyba liczniej niż zwykle na ulicę. Najwięcej ludności gromadziło się przed komendą peowiacką. Około godz. 9 przybyło w kolumnie marszowej z Bronowa kilkunastu peowiaków. Zwróciło moją uwagę, że wszyscy bronowiacy uzbrojeni byli w karabiny. Około południa zaczęto formować na placu Kościuszki parosobowe grupy wartownicze, rozdawać im karabiny (może z zapasów niemieckich) i rozsyłać te grupy po mieście w celu zajęcia i zabezpieczenia różnych instytucji państwowych i zakładów miejskich. Patrol, do którego zostałem przydzielony, skierowany został do zabezpieczenia rzeźni miejskiej na Skowronkach przy szosie do Nowogrodu. Przebywaliśmy tam aż do rana dnia następnego, dopóki władze miejskie nie przysłały swoich pracowników. W dniu następnym wysłani zostaliśmy na stację kolejową (był to drewniany parterowy barak). Przed wieczorem przybyło na stację paru kolejarzy. Przekazaliśmy im opiekę nad terenem kolejowym i udaliśmy się do komendy miasta, na plac Kościuszki. Nie było już dla nas zadań wartowniczych, zwolnieni zostaliśmy ze służby i po oddaniu karabinów każdy wrócił na noc do domu.

Pełniąc służbę wartowniczą, nie mogłem oglądać zorganizowanej (w dniu 12 listopada) ewakuacji Niemców. Urzędnicy, a tym bardziej wojskowi, nie mieli tu ze sobą rodzin. Opuszczali Łomżę wojskowym tarem konnym i pieszo. Zgodnie z zawartym porozumieniem mieli zapewniony własny konwój zbrojny. Niemieccy kolejarze udali się w podróż kolejką wąskotorową przez Nowogród do Myszynca, ale z trudnościami, ponieważ w lasach kurpiowskich psuto im tor kolejowy.

Pełniąc służbę wartowniczą, nie mogłem oglądać zorganizowanej (w dniu 12 listopada) ewakuacji Niemców. Urzędnicy, a tym bardziej wojskowi, nie mieli tu ze sobą rodzin. Opuszczali Łomżę wojskowym tarem konnym i pieszo. Zgodnie z zawartym porozumieniem mieli zapewniony własny konwój zbrojny. Niemieccy kolejarze udali się w podróż kolejką wąskotorową przez Nowogród do Myszynca, ale z trudnościami, ponieważ w lasach kurpiowskich psuto im tor kolejowy.

W najbliższą niedzielę odbyło się w Łomży na placu Sienkiewiczza uroczyste nabożeństwo dziękczynne przy udziale zgromadzonej licznie publiczności z miasta i z najbliższych okolic Łomży. Po nabożeństwie nasz prefekt, ks. Stanisław Pardo (doskonały mówca) wygłosił wzruszające do łez przemówienie i sam doznał silnego wzruszenia.

W dniu 11 listopada, podczas starć zbrojnych w Łomży, polegli na ulicach miasta: Leon Kaliwoda, Jan Bukowski, Franciszek Florczyk, Franciszek Gibes. Powtarzam te nazwiska za ówczesną prasą łomżyńską. Kim byli ci młodzi mężczyźni? Prasa nie podawała.

Za swe zasługi w działalności POW odznaczani zostali Krzyżem Virtuti

Militari: Leon Kaliwoda, Jan Kraszewski, Konrad Radkiewicz (Leśniewski), Janusz Rowiński.

Sprawne rozbrojenie wojskowej załogi okupacyjnej, przy minimalnych stratach ludzkich, stało się możliwe dzięki dokładnemu uchwyceniu i wykorzystaniu momentu największego wtedy rozprężenia armii niemieckiej.

Rozpoczął się teraz trudny i żmudny proces – najpierw zbrojnego, a następnie prawnego i administracyjnego jednoczenia ziem polskich. Proces odzyskiwania wolności trwał jeszcze dwa lata. Dopiero wspa-
niałe zwycięstwo armii polskiej w 1920 roku zdecydowało zasadniczo i ostatecznie o pełnej niepodległości Polski.

Warszawa, 27.06.1993 r.

Przypisy

¹ Lokal Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego mieścił się w narożnym budynku przy Placu Pocztowym i ulicy Śniadowskiej (później 3 Maja). „Feldpolizei” – było to biuro śledcze policji niemieckiej, zajmujące 3-pokojowy lokal na 3 piętrze, w tym samym budynku, gdzie mieściła się Izba Harcerska, lecz z wejściem z sąsiedniej bramy (duża kamienica Śledziewskich, przy ul. Sienkiewicza, miała dwie bramy). Będąc w tym lokalu (parę dni po opuszczeniu Łomży przez Niemców), zauważyłem znaczne ilości negatywów szklanych formatu 6 x 9 cm, a na każdej kliszy dwa zdjęcia obok siebie, tej samej osoby – z przodu i z profilu (jak do legitymacji). Zabrałem na pamiątkę, z tego biura prymitywne kajdanki.

Niemiecka załoga wartownicza w Łomży nie miała tu „kulomiotów”, czyli tzw. ciężkich karabinów maszynowych, a ręczne karabiny maszynowe (erkaemy) jeszcze nie były produkowane.

² Fragment wspomnień Henryka Cieśluka, napisanych prawdopodobnie w roku 1991. (Cieśluk miał w roku 1918 około 10 - 12 lat).

„...Miałem już czapkę w rękę i biegiem na Nowy Rynek (pl. Kościuszki). Pusto. Ale widzę, że koło cukierni Płodowskiego – róg Nowego Rynku i pl. Pocztowego, stoi grupa młodych mężczyzn. Podchodzę. Przed cukiernią wąski korytarz prowadzący na podwórkę cukierni i przejście podwórką do ul. Wiejskiej. W korytarzu kilkunastu młodych mężczyzn. Na styku Nowego Rynku z pl. Pocztowym, naprzeciw gmachu kina (obecnie w tym miejscu gmach PKO), stoi w cywilnym ubraniu (znam go z widzenia) mężczyzna w wieku lat 30. Rozmawia z innym. W pewnym momencie wyjmuję z kieszeni pistolet i pokazuje go rozmawiającemu z nim. Nagle słyszę gdzieś bliżej serię strzałów. Rozmawiający śpiesznie przechodzą do korytarza. Ja za nimi. Po jakimś krótkim czasie wbiega do korytarza młody mężczyzna. Od razu coś mówi (jak się orientuję) z dowódcą całej grupy. Był to późniejszy porucznik 33 pp Szczepny. Ten zwraca się do zebranych... - Kto wie, gdzie mieszka dr Czarnecki? Milczenie. Ja się odzywam: - Ja wiem. Często chodzę do pana doktora Czarneckiego z prośbą, by przyszedł do chorej mojej mamy. Często choruje na serce... (Dziesięcioro dzieci. Ja najmłodszy...)

- Biegnijcie. Do mieszkania dra Czarneckiego przy ul. Krótkiej, róg ul. Długiej, jakieś 180 m. Wejście do mieszkania doktora od ulicy Krótkiej. Jest już dobrze szaro. Prowadzę na pierwsze piętro

do mieszkania doktora. Przybyły ze mną naciska kłamkę. Mieszkanie otwarte. W pokoju półmrok. Okna zastonięte. Dr Czarnecki siedzi przy skąpych jakimś światełku przy biurku. Na lewym rękawie marynarki ma dużej szerokości białą opaskę z dużym czerwonym krzyżem. Przybyły ze mną nachyla się i coś mówi doktorowi. Doktor Czarnecki szybko wstaje. Bierze leżącą na krześle, widząc wcześniej już przygotowaną, lekarską torbę. Szybko wychodzimy. Na ulicy prawie półbiegiem idziemy na ukos z ulicy Krótkiej przez pl. Sienkiewicza, gdzie obecnie mieści się Seminarium Duchowne. Czarnecki mówi, że tu są Niemcy. Na rogu ogrodzenia cerkwi, od strony placu i ulicy Sienkiewicza w kierunku ulicy Polowej przechodzimy na drugą stronę ulicy Sienkiewicza. Wchodzimy, jak pamiętam, do pierwszej bodajże bramy po drugiej stronie ulicy. Brama półmroku. Z lewej strony wejścia do korytarza i mieszkań. Z prawej jarzące światło padające z suteryny. Pierwszy idzie, nie pytając o drogę, dr Czarnecki, za nim przewodnik. Ja wchodzę za nimi. Zejdzie do suteryny po dwóch, czy może trzech stopniach. Światło jarzące z lampy karbidowej. W izbie po lewej stronie stoi niskiego wzrostu, w średnim wieku, kobieta. Naprzeciw wejścia pod ścianą, łóżko z czystą pościelą (może to skutek światła lampy karbidowej) leży mężczyzna w młodym wieku, nogami do ściany szczytowej od ul. Sienkiewicza. Marynarka rozpięta. Rzucił mi się w oczy śnieżnie biała koszula. Po lewej stronie ciała leżącego w miejscu serca mała plama krwi. Mniejsza od mojej chłopięcej dłoni. Krew barwy jasnej.

Dr Czarnecki schylił się i zaczął badać puls leżącego. Robił to bardzo krótko. Następnie podszedł i odchylił powieki leżącego. Nie interesował się raną. Odwrócił się do przewodnika i dwukrotnie pokręcił głową. Biorąc do ręki torbę powiedział: - Ja już muszę iść do siebie. A wy idźcie ulicą Sienkiewicza do Dwornej i placu Pocztowego. Ja odpowiadam: - znam przejście koło »Rembrandta«. Był to zakład fotograficzny przy ul. Dwornej. Podwórką przy tym zakładzie można było przejść na plac Nowego Rynku (pl. Kościuszki). Wyszliśmy kilkanaście metrów od miejsca gdzie, było zgrupowanie członków POW. Chwilę postaliśmy. Widziałem poruszenie. Ciche rozmowy. Usłyszałem mówione szeptem słowo, komendant. Było już ciemno. Opuściłem korytarz i ulicą Wiejską pobiegłem do domu. Brata mojego w domu nie było. Wszystko musiałem opowiedzieć Matce i siostrze.

Piszę o tym tak szczegółowo, bo jest to ciekawy, ale odległy w czasie przypadek. Po ponad niespełna 75 latach może się znaleźć świadek, który przedstawi odmienne ustalenia aniżeli uczyniłem to ja, bezpośredni świadek zdarzeń 11 listopada 1918 roku.

Ktoś inny pisał we wspomnieniach, że Kaliwoda został zabity strzałem w szyję... Komu wierzyć? A może otrzymał dwa postrzały? W szyję i piersi, lub w plecy?

Wyjaśnienia i uwagi do wspomnień Henryka Cieśluka:

Pomimo paru drobnych niejasności, z powodu chłopięcego jeszcze wieku, Henryk Cieśluk dobrze zapamiętał wieczorową scenę 11 listopada w dniu wszczęcia akcji powojskiej w Łomży. Jego obrazowe wspomnienia są w pełni wiarygodne. Niskiego wzrostu kobieta w średnim wieku była to Adela Jarnuszkiewiczowa. Poza tym, jak już pisałem, Kaliwoda mógł być trafiony paroma kulami. Zginął przecież od salwy kilkusobowego patrolu.

³ Mieczysław Czarnecki – „Rozbrajanie Niemców w 1918 roku.”

„Będąc członkiem POW wiedziałem o przygotowaniach do rozbrajania Niemców celem prze-

jęcia władzy. Zwołałem wybitnych obywateli miasta i zorganizowałem Komitet Obywatelski. Na czoło wysunęliśmy reagenta Kurcjusza, który za Niemców był prezydentem miasta. Udał się do niemieckiego gubernatora wojskowego i zaproponował mu dobrowolne przekazanie nam magazynów i władzy w mieście. Po wystąpieniu naszych żądań, gubernator „zdębiał” i zapytał nas, czy myślimy nie zwiariować. Podniecona rozmowa trwała. Ja usiadłem tak, żeby widzieć przez okno, co dzieje się na placu Pocztowym, bo wiedziałem, że o godz. 18 POW rozpoczyna akcję zbrojną. W parę minut po godz. 18 na placu przed pocztą czterech powojskich obstarpiło dwóch niemieckich żołnierzy. Wzięli ich na cel, odebrali broń i puścili. Gdy tylko zauważyłem początek tej sceny, zwołałem gubernatora, żeby podszedł do okna. Widząc, co się dzieje, skoczył do telefonu, ale telefon już nie działał! Zostawiłem Komitet u gubernatora, a sam pobiegłem do chłopców spełniać swe obowiązki. Na ul. Śniadowskiej i Polnej słychać było pojedyncze strzały. Zza rogu strzelali Niemcy. Zaczęłem wołać do nich po niemiecku, żeby nie strzelali, że w koszarach już jest „Soldatenrat”. Ten patrol uwiertzył i poszedł do koszar. Na ul. Dwornej naprzeciw dawnej cerkwi spotkaliśmy drugi patrol i dwóch pijanych żołnierzy. Na moje tłumaczenie, że zawarliśmy pokój z Soldatenratem, jeden pijany chwycił się za nogach strzelił do mnie, ale nie trafił. Chłopcy, którzy byli ze mną, skoczyli do niego i obezwładnili go. Drugi Niemiec bez protestu oddał broń.

Na Starym Rynku padały strzały wzdłuż ul. Giełczyńskiej. Jeden z naszych chłopców dostał kulę w brzuch i upadł na środku ulicy blisko synagogi. Dopiero za kilkanaście minut udało się powojskiom zejść do ul. Polowej i unieszkodliwić patrol pod dowództwem oficera. Rannego wzięliśmy na nosze i schroniliśmy się w podwórku przy ul. Senatorskiej pod opiekę mieszkających tam Żydów, i poleciliśmy zanieść go do szpitala jak tylko się uciszy. Posuwaliśmy się ul. Giełczyńską w kierunku cmentarzy. Mieliśmy rozbroić posterunek niemiecki w domku przy... (tu drobna luka w maszynopisie wspomnień Czarneckiego). W budynku było ciemno i cicho. Gdy chłopcy wpadli do środka, usłyszeli głos: „zaś czekamy na was” ... Koło godz. 21-ej w mieście zapanowała cisza. POW miała magazyny w swoim rękem. Komendant POW porozumiał się z Soldatenratem i walka ustała. Na drugi dzień pisałem przepustki dla administracji niemieckiej i oddziałów wojskowych do granicy Wschodnich Prus. Powojski w Kisielnicy, Borkowie i Kolnie zostali w porę zawiadomieni, więc do starcia nie doszło.”

Wyjaśnienia i uwagi do wspomnień dra Mieczysława Czarneckiego:

Wspomnienia pisane były przez doktora w bardzo zaawansowanym już wieku. Można w nich łatwo zauważyć, w porównaniu do treści innych wspomnień, a także w zestawieniu z ówczesną rzeczywistością, wiele niejasności, a nawet niezgodności. Pomimo wielu niejasności wspomnienia dra Czarneckiego są ważnym dokumentem, zwłaszcza ze względu na wzmiankę o walce prowadzonej przez powojskich na ul. Giełczyńskiej, gdzie w narożnym budynku, przy skrzyżowaniu ul. Dwornej z ulicą Giełczyńską (naprzeciwko absydy kościoła farnego), kwaterowała główna załoga miejskich wojsk wartowniczych. Było to największe starcie zbrojne w tym dniu, do momentu aż akcja zbrojna w Łomży nie została przerwana po zawarciu porozumienia przez Komitet Obywatelski z gubernatorem.

Dr Czarnecki nic nie wspomina o obdukcji lekarskiej Leona Kaliwody, a przecież (jak pisał Cieśluk – i potwierdził to również Erwin Dąbrowski) właśnie dr Czarnecki był wezwany wprost z

mieszania do Kaliwody, prawdopodobnie około godziny 16 min. 30. Można przypuszczać, że niektóre fakty zniknęły już z pamięci Doktora, a pozostały jedynie ogólne wrażenia z odległej przeszłości i na tym tle złudzenia mające pozory rzeczywistości.

Jak podaje Władysław Świdorski (w r.1926), Komitet Obywatelski zorganizowany został z inicjatywy komendanta POW a nie przez doktora Czarnieckiego i niewątpliwie zgodnie z instrukcją władz peowiackich. Gubernator niemiecki na pewno nie „zdębiał”, ponieważ z racji swej funkcji urzędowej, mając do dyspozycji telegraf i telefon, wcześniej niż przeciętny obywatel wiedział dokładnie, co dzieje się w kraju i w Berlinie i poinformowany był zapewne przez swe władze warszawskie, jak ma zachować się wobec niemieckiej i polskiej rewolucji. Z okna urzędu, gdzie prowadzona była rozmowa z gubernatorem, dr Czarniecki nie mógł widzieć budynku pocztowego, ze względu na odległość i zabudowę tej części miasta. A wreszcie – Niemcy opuszczali Łomżę, zgodnie z zastrzeżoną w porozumieniu, własną eskortą zbrojną i przepustek nie potrzebowali, a po wtóre wydawanie przepustek należało do wyłącznych kompetencji służbowych komendy POW, a nie lekarza, czy Komitetu Obywatelskiego, który po rozmowie z gubernatorem żadnych innych funkcji nie sprawował.

Zakończenie

W listopadzie 1988 roku, w 70 rocznicę odzyskania niepodległości, ukazało się w „Kontaktach”, parę okolicznościowych artykułów przypominających historyczne wydarzenia łomżyńskie. Z powodu znikomej ilości źródłowych przekazów z lat dawnych i wskutek bezmyślnego powtarzania bałamutnych, przypadkowo zasłyszanych przez autorów wspomnień opowieści, dawna historyczna rzeczywistość uległa często wypaczeniu, a nawet niekiedy przedstawiona została fałszywie.

Oprócz artykułów w „Kontaktach”, w roczniku „Ziemia Łomżyńska” 1990 zamieszczone zostały wspomnienia Józefy Grzymkowskiej-Kleindienstowej p.t.: „Mój pierwszy dzień wolności”. Jest to utwór liryczno-heroiczny, pisany pod wpływem emocji patriotycznych. Autorka obserwowała prawdopodobnie w tym dniu niektóre wydarzenia uliczne i była zapewne obecna w ciągu nocy w gospodzie żołnierskiej, zajmowanej przez peowiaków po zakończeniu akcji bojowej, lecz wszystkie niemal podawane przez nią wiadomości to przeważnie urojenia, przyjmowane sugestywnie (przez autorkę) za rzeczywistość. Albo może wspomnienia te pisane były na zasadzie „licencji poetyckiej”, żeby stały się bardziej interesujące.

A więc – nie przechowywano w kościele łomżyńskim (jak pisał początkujący historyk w „Kontaktach”) „dużej ilości broni i amunicji”, bo peowiakom brakowało uzbrojenia. Rozpoczynali

przecież walkę z rewolwerami przeciwko karabinom. W kościołach nie odbywały się „zebrania konspiracyjne i zaprzysiężenia nowych członków” i nie przechowywano „sztandarów peowiackich”. Taka informacja jest wyjątkowo naiwna. Wiadomo przecież, że duchowieństwo odnosiło się z rezerwą do radykalnej organizacji paramilitarnej. Poza tym – peowiacy w ogóle nie mieli sztandarów. Nie było potrzeby i nie było warunków do fundowania i posługiwania się tego rodzaju uroczystymi rekwizytami.

Nie było również „zaciętych walk” i „wywieszania białej flagi po 24 godzinach” przez Niemców. Miałem możność stwierdzenia osobiście, że budynek gimnazjalny (czyli Kreisamt w latach okupacji), w którym rzekomo mieli bronić się Niemcy w dniu 11 listopada wieczorem i nazajutrz od rana był całkowicie opustoszały. Szeregowi żołnierze niemieccy, tworząc „Soldatenraty”, nie mieli absolutnie chęci do walki i tylko zapewne oficerowie lub podoficerowie, będący prawdopodobnie przeciwnikami rewolucji, starali się utrzymywać dyscyplinę wojskową i nie dopuścić do ruchów rewolucyjnych. Jak pisze Jerzy Jabłoński w swym pamiętniku – „żołnierze niemieccy (w tym dniu w porze południowej) bez broni chodzili, z czerwonymi opaskami albo z kawałkiem czerwonej wstążeczki.”

Bojowa akcja „rozbrajania” Niemców w Łomży trwała zaledwie około trzech godzin. Wszczęta na ulicach miasta około godz. 15, zakończona została wieczorem, po zapadnięciu zmroku około godziny 18. Można przypuszczać, że wojskowy komendant łomżyńskiej załogi okupacyjnej po wszczęciu akcji przez POW wysłał na ulice miasta parę kilkuosobowych patroli, aby zwalczać i rozpraszać dążące do punktów zbornych, niewielkie i nieliczne, uzbrojone w rewolwery grupy peowiackie. Czterech poległych peowiaków to tragiczny bilans drobnych starć ulicznych do czasu, zanim Komitet Obywatelski uzgodnił z gubernatorem niemieckim warunki kapitulacji i dopóki zawiadomienie o zawartym porozumieniu nie zostało przekazane stronom walczącym. Nawiązanie rozmów z gubernatorem przy równoczesnym rozpoczęciu akcji zbrojnej miało niewątpliwie korzystny wpływ na przebieg i na rezultat prowadzonych pertraktacji. Słyszac strzały na mieście, gubernator łatwo zgodził się na kapitulację.

Polska Organizacja Wojskowa (ogólnie w całym kraju) nie stanowiła poważniejszej siły militarnej, ze względu na bardzo liche uzbrojenie i brak odpowiedniego wyszkolenia taktycznego. W przypadku wcześniejszej konfrontacji zbrojnej między rozproszonymi w kraju powiatowymi zgrupowaniami peowiackimi a dobrze wyszkolonymi i doskonale uzbrojonymi niemieckimi załogami wojskowymi, POW byłaby bez wątpienia łatwo pokonana. Jednak żywiołowy zryw powstańczy, we właściwym momencie i jednocześnie na całym obszarze okupowanym w centralnej części kraju, miał zasadnicze znaczenie strategiczne dla osiągnięcia sukcesu.

POW w ciągu jednej doby zdobyła władzę w stolicy i na terytoriach dawnego Królestwa Kongresowego. (Małopolska wcześniej została już oswobodzona). Wojska niemieckie w ciągu paru dni opuściły (bez walk) zajęte w czasie wojny tereny. Najważniejszym kolejnym zadaniem polskich władz państwowych stało się teraz wyzwolenie spod zaboru niemieckiego: Wielkopolski, Śląska i Pomorza. Nie wyobrażaliśmy sobie wtedy również Polski bez Lwowa i Wilna. Szczególnie ważnym i pilnym problemem było natychmiastowe utworzenie dostatecznie silnej armii dla obrony nie ustalonych jeszcze granic kraju i wobec zapowiadającego się od początku groźnego niebezpieczeństwa bolszewickiego.

Rada Regencyjna przekazała swe uprawnienia Piłsudskiemu, a Piłsudski wyznaczył na stanowisko premiera kapitana saperów umiarkowanego socjalistę, inżyniera Jędrzeja Moraczewskiego. Powołanie rządu lewicowego było wtedy szczególnie wskazane ze względu na łatwiejsze, w takim układzie stosunków politycznych, złagodzenie narastających wyraźnie u nas w kraju nastrojów radykalnych. W ciągu niespełna trzech tygodni opracowana została ordynacja wyborcza i zarządzone zostały wybory do sejmiku.

W połowie stycznia rząd lewicowy ustąpił, a na stanowisko premiera powołany został, w uznaniu jego zasług dla kraju na gruncie międzynarodowym, (przebywający już w kraju) Ignacy Paderewski. Wybory powszechne i zwołanie sejmiku – w rekordowo krótkim czasie (w początku lutego 1919 roku) – było ukoronowaniem listopadowego czynu zbrojnego.

Franciszek Piaścik

Warszawa, 28.09.1993 r.

Stefan Kardynał Wyszyński
Prymas Polski

Kalendarium więzienne



Prymas za kratami więziennymi.

25 września 1953 r.

W późnych godzinach nocnych został aresztowany i uwięziony Stefan Kardynał Wyszyński, Prymas Polski, arcybiskup metropolita gnieźnieński i warszawski.

26 września 1953 r.

Kardynał Wyszyńskiego przywieziono w nocy samochodem do pierwszego miejsca uwięzienia - do Rywałdu.

12 października 1953 r.

Wieczorem przywieziono Prymasa Polski do nowego miejsca uwięzienia - do Stoczka koło Lidz-barka Warmińskiego.

8 grudnia 1953 r. Uwięziony Prymas dokonuje aktu duchowego oddania się Matce Bożej i pełnego zawierzenia Jej swego losu. W akcie tym była zgoda na każdy los wyznaczony przez Boga.

2 lipca 1954 r. Prymas Polski w poczuciu odpowiedzialności za kościół kieruje z miejsca uwięzienia w Stoczku memoriał do rządu, rekapitułujący wszystkie wysiłki Episkopatu dla osiągnięcia porozumienia z rządem.

6 sierpnia 1954 r. Znakiem zmniejszającej się izolacji jest częściowe udostępnienie Kardynałowi prasy.

6 października 1954 r. Prymas Polski zostaje przewieziony samolotem do trzeciego miejsca uwięzienia w Prudniku Śląskim. Ponownie zwraca się listownie do rządu, m. in. w czasie choroby swego ojca, ale listy te pozostają bez odpowiedzi. Prymas postanawia nie kierować więcej żadnych pism do władz.

Koniec 1954 r. Władze dopuszczają do badań klinicznych w szpitalu MBP (Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego - przyp. red.) zapadającego na zdrowiu Kardynała.

7 sierpnia 1955 r. Kardynał Wyszyński odrzuca propozycję władz zamieszkania w izolacji klasztornej za cenę zrzeczenia się swych funkcji kościelnych.

27 października 1955 r. Rząd wydaje zarządzenie, mocą którego Ksiądz Prymas zostaje przeniesiony do czwartego miejsca uwięzienia w Komańczy, co oznacza złagodzenie warunków izolacji, ale władze podtrzymują decyzję z 24 września 1953 r. zakazującą Kardynałowi Wyszyńskiemu pełnienia funkcji kościelnych.

2 listopada 1955 r. Pierwsze odwiedziny u Prymasa Polski biskupów Klepacza i Choromańskiego, w czasie których Kardynał Wyszyński dowiadyuje się o wszystkim, co nastąpiło po jego aresztowaniu.

16 maja 1956 r. Ksiądz Prymas pisze w Komańczy tekst Ślubów Jasnogórskich, będących programem moralnego przygotowania narodu do Milenium Chrztu Polski.

Sierpień 1956 r. Nadal uwięziony w Komańczy Prymas Polski opracowuje koncepcję Wielkiej Nowenny Tysiąclecia, będącej następnym po Ślubach Jasnogórskich elementem przygotowań do Tysiąclecia Chrztu Polski.

26 sierpnia 1956 r. Pełniący obowiązki przewodniczącego Konferencji Episkopatu biskup Klepacz składa w Częstochowie zredagowane przez Prymasa Polski Jasnogórskie Śluby Narodu.

28 października 1956 r. Po uprzednim przyrzeczeniu przez przedstawicieli rządu przywrócenia Kościołowi głównych praw i na-prawienia krzywd Prymas Polski wraca na prośbę władz do Warszawy i obejmuje wszystkie swoje funkcje kościelne. ■

Kardynał Wyszyński wobec komunizmu Prymas roztropności i odwagi



ŚŁUGA BOŻY KARDYNAŁ STEFAN WYSZYŃSKI

Dwadzieścia lat temu, 31 maja 1981 r., na placu Zwycięstwa (przedtem i obecnie Piłsudskiego) oraz sąsiednich ulicach Warszawy zebrały się nieprzebrane tłumy. Na wprost Grobu Nieznanego Żołnierza stał ołtarz, obok niego trumna i potężny krzyż, ten, który znajdował się w tym miejscu w czas pierwszej pielgrzymki papieskiej. I tylko znane wypadki z 13 maja tego roku sprawiły, że temu wielkiemu zgromadzeniu nie przewodniczył Jan Paweł II. Po liturgii orszak żałobny przeszedł do katedry św. Jana. Prowadził go kardynał Agostino Casarali, sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej - po trasie, którą lud stolicy uślał kwiatami. Tak Polska żegnała swego Prymasa, kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Ówczesna prasa napisała, że był to pogrzeb królewski. Na pewno tak imponującego pożegnania dotąd nie zgotowano żadnemu z naszych wielkich rodaków. Nie ma przesady w stwierdzeniu, że przed trumną Prymasa ukłękła cała Polska, nawet ci, którzy robili wiele, aby osłabić jego autorytet.

Owego 31 maja wśród rzeszy zebranej na placu Zwycięstwa wyróżniał się transparent z napisem „Niekoronowany król Polski”. Wydaje się wszakże, że Prymas był nie tyle „królem”, ile „interreksem”, a więc osobą zastępującą monarchę

w czasie, gdy tron jest nieobsadzony. Jak duże miało to znaczenie w latach w których państwo jawiło się jako twór obcy – nie trzeba wyjaśniać. Paradoksalnie: z jednej strony kardynał Wyszyński należał do największych europejskich krytyków marksizmu; a zwłaszcza wynikającego zeń materializmu dialektycznego jako metody oglądu rzeczywistości i systemu politycznego a z drugiej – był poniekąd... obrońcą komunizmu. Przejawiało się to szczególnie w okresach kryzysów i przesileń. Prymas doskonale zdawał sobie sprawę z geopolitycznych układów, a przede wszystkim z imperialistycznych dążeń Kremla. I nie miał wątpliwości, iż w przypadku globalnego konfliktu zbrojnego najbardziej ucierpi Polska. Tego chciał uniknąć za wszelką cenę.

Wszystkie napięcia w Polsce natychmiast powodowały reperkusje międzynarodowe. W takich sytuacjach Prymas zawsze działał tonująco. Wtedy jawił się właśnie jako „interreks”. W łagodzeniu konfliktów i uspokajaniu nastrojów społecznych, a także w zdolności do pewnych kompromisów z władzą komunistyczną wyrażała się mądrość głowy Kościoła w Polsce.

Kardynał był wizjonerem. Używając języka wojskowego można by powiedzieć, że bardziej interesowały go cele strategiczne niż taktyczne. Był nieustępliwy w sprawach zasadniczych dla Kościoła i narodu, w sprawach drugorzędnych – w przeciwieństwie do np. swego węgierskiego odpowiednika – szedł na ugodę. Zwyciężał dzięki swej dalekowzroczności i rozsądnej elastyczności.

Historyk unika odpowiedzi na pytanie, co by było, gdyby. Jednakże chyba można zaryzykować tezę, iż zupełnie inaczej (gorzej) potoczyłyby się powojenne dzieje Polski, jeśliby na tronie prymasowskim nie zasiadł kardynał Wyszyński. A jeszcze inaczej, gdyby władze partyjno–państwowe widziały w nim nie „wroga ludu” czy „zdrajcę”, tylko partnera.

„Dwa wynaturzenia”

Stefan Wyszyński został mianowany arcybiskupem gnieźnieńskim i warszawskim, a więc i prymasem Polski, w 1948 r. Miał wówczas zaledwie 47 lat i był znakomicie przygotowany do sprawowania powierzonych mu funkcji.

Jego ojciec był ubogim wiejskim organistą. Dziadek po mieczu należał do drobnej szlachty z pogranicza mazowiecko – podlaskiego, niesłuchanie patriotycznej warstwy, z której wyszło wielu wybitnych Polaków. Fakt, że Prymas wywodził się z nizin społecznych, w czasach „rządów ludowych” miał się okazać jego atutem.

Wyświęcony w 1924 r. na kapłana, Stefan Wyszyński był tak chory, że liczył się z rychłą śmiercią, marząc o „odprawieniu choćby jednej Mszy świętej”. Miał jednak doczekać sędziwego wieku, mimo że nigdy nie cieszył się dobrym zdrowiem.

Wykształcenie zdobyte w Seminarium Duchownym we Włocławku uzupełnił na uniwersytetach w Lublinie, Rzymie i Lovanium. Studiował tam prawo kanoniczne i nauki społeczno–ekonomiczne, w 1929 r. uzyskując doktorat na podstawie rozprawy „Prawa rodziny, Kościoła i państwa do szkoły”. Zaraz potem udał się w roczną podróż naukową po Austrii, Włoszech, Francji, Belgii, Holandii i Niemczech. Na Zachodzie interesował się problematyką związków zawodowych, a przede wszystkim doktrynami i ruchami społecznymi.

Z zagranicy wrócił do Włocławka – miasta stosunkowo licznej klasy robotniczej – w którym jak w soczewce skupiały się wszystkie ówczesne kwestie społeczne. Dla młodego kapłana z tytułem doktora to środowisko stało się miejscem konfrontacji teorii z rzeczywistością.

Ks. Wyszyński, dla którego obcy był typ „gabinetowego naukowca”, a jeszcze bardziej „niedzielnego duszpasterza”, rozpoczął pracę oświatową w Chrześcijańskim Uniwersytecie Robotniczym. Mało tego: gdy zachodziła potrzeba – a był to czas światowego kryzysu gospodarczego i masowego bezrobocia – stawał w samym środku konfliktów społecznych. Z powodzeniem godził chrześcijańskie związki zawodowe z tzw. związkami klasowymi oraz strajkujących robotników z fabrykantami. Zarówno we włocławskim świecie pracy, jak i kapitału, w którym nie brakowało Żydów, zdobywał niekwestionowany autorytet, a niekiedy również opinię „lewicowego księdza”.

Jak wielu światłych obywateli II Rzeczypospolitej, dostrzegał konieczność przebudowy społecznej w Polsce. W jakim kierunku miałyby iść zmiany? Ks. Wyszyński wyłożył swoje poglądy społeczne w ok. 100 artykułach i esejach oraz w kilku książkach. Wychodził od krytyki „dwa wynaturzeń”: indywidualizmu (wilczego kapitalizmu, skrajnego liberalizmu) i kolektywizmu (komunizmu) jako doktryn i systemów „antyhumanistycznych”. Czy zatem opowiadał się za „trzecią drogą”? Jego przekonania wynikały z rozwijającej się wtedy katolickiej nauki społecznej, której podstawę stanowiły encykliki: „Rerum Novarum” (1891 r.) Leona XIII i „O odnowie ustroju społecznego” (1931 r.) Piusa XI. Kościół nie przedstawiał w nich „własnego” systemu politycznego, lecz jedynie formułował kryteria etyczne, jakimi powinien odpowiadać ustrój „sprawiedliwy”. W dziedzinie ekonomii każda inicjatywa, niezależnie od kogo pochodzi, musi uwzględniać podmiotowość człowieka, rodziny, społeczeństwa. Praca ma głęboki wymiar moralny, nie może być „prostym przedmiotem handlu”, tylko źródłem utrzymania i realizacji aspiracji człowieka. Wzysk i bezrobocie to zjawiska uderzające w godność osoby ludzkiej.

Reformy społeczne – zdaniem ks. Wyszyńskiego – były w Polsce tym bardziej niezbędne, że naszemu krajowi zagrażały dwa totalitaryzmy i związane z nimi fałszywe doktryny: od wschodu komunizm, od zachodu nazizm. Analizie pierwszego z nich przyszył prymas poświęcił m.in. dwie książki: „Katolicki program walki z komunizmem” i „Inteligencja w straży przedniej komunizmu”, drugiego – obszerny artykuł „Z dziejów walk religijnych w Niemczech”.

Żeby mieć pełny obraz aktywności ks. Wyszyńskiego we Włocławku, dodajmy że był on również profesorem Seminarium Duchownego, kierownikiem Sodalicii Mariańskiej, redaktorem diecezjalnego dziennika „Słowo Kujawskie” i specjalistycznego periodyku „Ateneum Kapłańskie”.

Tę różnorodną działalność przerwał wybuch wojny. Ks. Wyszyński, który był – jak się okazało – na liście poszukiwanych przez gestapo, zdążył w porę opuścić Włocławek. Zrazu przebywał na Zamojszczyźnie, a od 1942 r. w Laskach Warszawskich. Nie był to dla niego czas beczynności. Wykładał katolicką naukę społeczną dla studentów tajnego Uniwersytetu Warszawskiego i Ziem Zachodnich oraz dla inteligencji, opiekował się grupą dziewcząt (tzw. ósemką), był kapłanem Armii Krajowej.

Zaraz po zakończeniu działań zbrojnych stawiał się we Włocławku, zajął się odbudową seminarium. W 1946 r. został powołany na ordynariusza diecezji lubelskiej.

Modus vivendi

Nie było dziełem przypadku, że zmarły w 1948 r. prymas August Hlond wskazał biskupa lubelskiego jako swego następcę. Kardynał Hlond już przed wojną docenił nieprzeciętne

zdolności i zaangażowanie duszpastersko-socjalne ks. Wyszyńskiego, powołując go do Prymasowskiej Rady Społecznej.

1948 r. był ostatnim rokiem względnego pluralizmu w kulturze. Wcześniej po sfałszowanym „referendum ludowym” i tak samo sfałszowanych wyborach do sejmu, partia komunistyczna brutalnymi metodami ostatecznie rozprawiła się z Polskim Stronnictwem Ludowym i innymi ugrupowaniami opozycyjnymi. Koniec końców Polska stanęła w obliczu totalnej sowietyzacji.

Byłoby błędem twierdzić, że polscy komuniści dążyli do likwidacji Kościoła. Zdawali sobie sprawę, że jest to zadanie niewykonalne. Wzorując się na sowieckiej „polityce wyznaniowej”, zmierzali do odizolowania Kościoła od wiernych, wyeliminowania go z życia publicznego oraz wbicia klina między hierarchię i podporządkowania sobie części kleru.

Walka z Kościołem na szerszą skalę rozpoczęła się właśnie w 1948 r. Przejawiała się w aresztowaniach księży na podstawie sfabrykowanych zarzutów, eliminowaniu nauki religii ze szkół, usuwaniu siostr zakonnych z zakładów leczniczych i opiekuńczych, zamykaniu katolickich wydawnictw. W następnych dwu latach Kościołowi zostaną odebrane szpitale, a także Caritas, która niosła pomoc tysiącom ludzi dzięki darom od amerykańskiej Ligi Katolickiej.

Rolę organizacji rozbijającej jedność Kościoła pełniło utworzone tuż po wojnie Stowarzyszenie „Pax” Piaseckiego, a od 1949 r. także instytucja „księży patriotów”.

W przeciwieństwie do Watykanu Prymas uznawał rząd warszawski. Co prawda już w pierwszych dniach swego urzędowania zdecydowanie skrytykował władze polityczne, ale ani wtedy, ani nigdy później nie odnosił się do nich z pogardą. Aby zrozumieć tę postawę, trzeba sięgnąć do chrześcijańskiej koncepcji człowieka jako osoby ludzkiej – „dziecka Bożego”.

Oto jakże znamienne świadectwo kardynała Wyszyńskiego, będące reakcją na wiadomość o śmierci szefa partii i państwa: „Tyle razy w ciągu swego uwięzienia modliłem się za Bolesława Bierutą. Może ta modlitwa nas związała tak, że przyszedł po pomoc. Oglądałem się za nim we śnie – i nie zapomnę o pomocy modlitwy. Może wszyscy o nim zapomną rychło, może się go wkrótce wyrzekną, jak dziś wyrzekają się Stalina – ale ja tego nie uczynię. Tego wymaga ode mnie moje chrześcijaństwo”.

Zasadniczym zadaniem nowego prymasa było ułożenie stosunków między Kościołem a Państwem, czyli – jak wówczas mówiono – znalezienie jakiegoś *modus vivendi*. Prymas zakładał, że po pierwsze – realny komunizm nie będzie chwilowym kaprysem historii. Po drugie – analizując dzieje Rosji sowieckiej zauważył, iż „każda forma rządu, nawet tak bezwzględna, powoli stygnie i bieleje, w miarę jak napotyka na trudności”. Po trzecie – sądził, że naród polski, który wyszedł wyniszczony z wojny, potrzebuje wreszcie „świętego spokoju”. Trzeba zatem porozumieć się z państwem. Dziś, z perspektywy pół wieku, nie ma wątpliwości: były to trafne założenia.

Prymas utożsamiał dobro Kościoła z dobrem narodu. Co więcej, w strukturze kościelnej widział czynnik stabilizujący państwo, zwłaszcza na ziemiach zachodnich i północnych. Nie negował konieczności przeobrażeń społeczno-gospodarczych, nie wykluczając reformy rolnej i uprzemysłowienia kraju. Nawet w jakimś stopniu aprobował w marksizmie to, co było owocem „szlachetnych porywów”. Ale – zastrzegając – ten nowy

ustrój musi respektować wolność Kościoła, godność człowieka i należne mu prawa oraz wyrzec się przymusowej ateizacji.

Innymi słowy – Prymas był zdania, że Kościół winien pełnić swą misję w każdej rzeczywistości politycznej. Charakterystyczne: prosił Piusa XII, aby jego dekret z 1949 r., w którym zagroził ekskomuniką katolikom należącym do partii komunistycznej, nie obejmował Polski. Wyszyński był bowiem przekonany, że w naszym kraju wierzący wstępują do partii na ogół nie ze względów ideologicznych, tylko pragmatycznych, np. po to, by zachować stanowisko czy utrzymać własny warsztat pracy. Ponadto Prymas wiedział doskonale, że komunizm, jak każdy system totalitarny, bezwzględnie wykorzystuje słabości ludzkie i że wielu znalazło się w organizacjach ateistycznych na skutek szantażu.

Również władze polityczne wykazywały skłonność do ugody. W rezultacie utworzono Komisję Wspólną, która opracowała projekt „Porozumienia między Przedstawicielami rządu R.P. i Episkopatu Polskiego”.

W tym bezprecedensowym w bloku wschodnim *modus vivendi* episkopat zobowiązał się do nauczania wiernych w duchu „poszanowania prawa i władzy państwowej” oraz nieprzeciwstawiania się „rozbudowie spółdzielczości na wsi”. Zadeklarował również, że będzie zwalczać „zbrodniczą działalność band podziemia” i „popierać wysiłki zmierzające do zachowania pokoju”. W zamian Kościół miał mieć zagwarantowane prawa do prowadzenia lekcji religii w szkołach, opieki duszpasterskiej w szpitalach i wojsku, wydawnictw, Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, zakonów i zgromadzeń zakonnych.

Umowa, zanim jeszcze została zawarta, była przedmiotem gorących dyskusji na forum episkopatu. Część biskupów stała na stanowisku, iż Kościół idzie na zbyt dalekie ustępstwa, które w końcu obrócą się przeciwko niemu. Prymas podzielał obawy, ale uważał, że warto podjąć ryzyko i wziąć na siebie całkowitą odpowiedzialność za skutki „Porozumienia”. Na pytanie, czy „można układać się z diabłem”, odpowiadał: „Z diabłem nie, ale z ludźmi trzeba rozmawiać”. Porozumienie, podpisane 14 kwietnia 1950 r. – stwierdzał *ex post* – stało się od tego czasu argumentem w rękach episkopatu. Był to jedyny argument, gdyż Rząd nie liczył się już z Konstytucją, zerwał Konkordat, nie uznawał Kodeksu Prawa Kanonicznego.

Jak Watykan zareagował na tę umowę? Ciągłe musimy poruszać się tu w sferze przypuszczeń. Podobno mons. Domenico Tardini, sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej, na wiadomość o zawarciu „Porozumienia” biegał po sekretariacie, chwytając się za głowę. Faktem natomiast jest, że kardynał krakowski Adam Sapieha od kwietnia do czerwca 1950 r. bawił w Wiecznym Mieście, na bieżąco informując Kurie Rzymską o pracach Komisji Mieszanej i wyjaśniając skomplikowaną sytuację polityczną Polski. Tak więc Pius XII nie mógł być zaskoczony treścią „Porozumienia”. W następnym roku przyjął Prymasa, a w 1953 r. nadał mu kapelusze kardynalski. To niewątpliwie świadczyło o tym, iż zwierzchnik Kościoła powszechnego zaakceptował „linię Wyszyńskiego”, choć zapewne z zastrzeżeniami.

„Porozumienie” nie uchroniło Kościoła przed represjami. Ich „uwieńczeniem” było aresztowanie kardynała Wyszyńskiego w 1953 r. Ale o tym – przy innej okazji. ■

Krzysztof Jakubowski
Przedruk z „Tygodnika Ciechanowskiego”
Nr 24 (1122) z 5 czerwca 2001 r.

Kazimierz Uszyński
Ciechanowiec

Muzeum Lat Dziecięcych Prymasa Wyszyńskiego w Zuzeli



Muzea biograficzne poświęcone jednej osobie mają specyficzny charakter. Szczególnie cennymi zbiorami są rzeczy bezpośrednio związane z osobą, której muzeum dotyczy.

Różnorodność przedmiotów może być bardzo duża. Szczególnie cenne są budynki, w których nasz bohater mieszkał, uczył się lub pracował, oraz przedmioty, którymi posługiwał się na co dzień: ubrania, książki, zabawki.

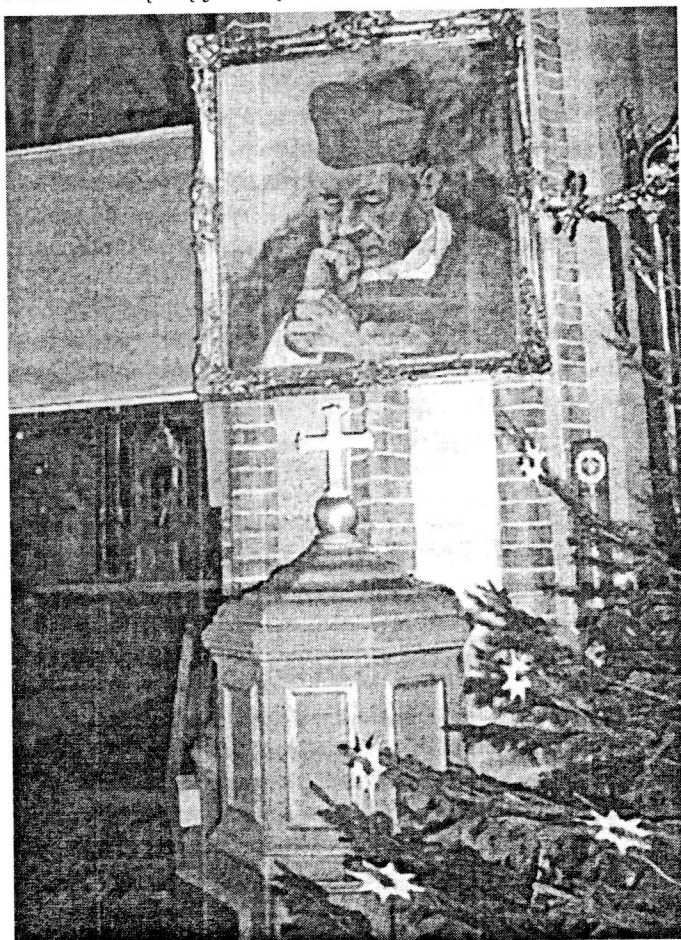
Należyte pokazanie w ekspozycjach muzealnych dorobku sfery duchowej, intelektualnej i kulturowej jest niezmiernie trudne. Organizatorzy muzeum biograficznego otrzymują niejednokrotnie ogromnie bogate materiały i to ze wszystkich dziedzin, którą to wiedzę chcą przekazać wiernie i wyczerpująco. Taka sytuacja jest wyjątkiem, częściej są to skromne relikty, z których trzeba wyczarować postać bohatera, bądź tylko jakiś fragment jego bogatej osobowości.



Rodzina Wyszyńskich. Na kolanach matki mały Stefan

Tak jest z Prymasem Tysiąclecia Kardynałem Stefanem Wyszyńskim. Prymas urodził się w nadbużańskiej wsi Zuzela w dniu 3 sierpnia 1901 roku. Wieś jest położona w miejscu, które było nawiedzane przez różne dziejowe kataklizmy. Czas pobytu Stefana w Zuzeli od urodzenia do 1910 roku, to czasy rozbiorowe. Zuzela znajdowała się w zaborze rosyjskim podobnie jak Andrzejewo, do którego przenieśli się Państwo Wyszyńscy w 1910 roku. Opatrzność zachowała w Zuzeli dwa ważne obiekty związane z Prymasem, a mianowicie: chrzcielnicę i szkołę. Zachowało się też z tych lat trochę szat kościelnych.

13 listopada 1982 roku zostało utworzone w Warszawie stowarzyszenie nazwane Społecznym Komitetem Utworzenia Muzeum i Budowy Pomnika Księdza Kardynała Stefana Wyszyńskiego Prymasa Polski w Zuzeli. W skład Komitetu wchodziło kilkanaście osób, głównie ze środowiska warszawskiego, kilka osób z samej Zuzeli i dyrektor Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka z Ciechanowca. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności do Komitetu wpisał się Pan Stanisław Karolkiewicz, dyrektor Fundacji Ochrony Zabytków. Fundacja odegrała tu bardzo ważną rolę jako wykonawca kilku ważnych zadań.



Zabytkowa chrzcielnica w kościele w Zuzeli

Po gruntownym remoncie stolarskim chrzcielnicy przez artystę-stolarza p. Zygmunta Burzyńskiego, Fundacja wykonała gratis polichromię chrzcielnicy i zabezpieczenie drewna przed owadami. Chrzcielnica powróciła do kościoła i została ulokowana na honorowym miejscu.

Komitet prowadził prace na kilku frontach. Najwięcej wysiłku i środków potrzebowano na budowę spiżowego pomnika, budowę dzwonnicy i odlanie trzech dzwonów. Żadne z wymienionych zadań nie budziło sprzeciwów, pomimo że w szczegółach wyłaniały się zawsze różnice zdań. Sporo wątpliwości, a jednocześnie obiektywnych trudności przedstawiała sprawa urządzenia muzeum w starej szkole, której stan techniczny był wręcz tragiczny. Nie wszyscy członkowie Komitetu widzieli sens w remoncie budynku, który jako jedyny drewniany dom nie został zniszczony przez Sowietów pomimo, że był w strefie przeznaczonej do likwidacji. Prawdopodobnie zachowało ten obiekt NKWD, ponieważ był im potrzebny do zamieszkania, miał on też korzystną lokalizację, dobrą do obserwacji najbliższego otoczenia.

Budynek pomimo bardzo złego stanu technicznego posiadał oryginalną konstrukcję, dobrze zachowaną bryłę i podziały wnętrza. Zachowała się typowa wiejska „jednoklasówka” z podziałem wnętrza budynku na izbę lekcyjną i mieszkanie nauczyciela, którym najczęściej był miejscowy organista. Mieszkalna część budynku była podzielona ścianką wewnętrzną na kuchnię i pokój oraz połowę sieni, która przebiegała przez całą szerokość budynku.

Z sieni było zejście do piwnicy. Zwykle ta część sieni, przez którą uczniowie wchodziłi do sali lekcyjnej, była nieco większa, bowiem na ścianach były zamocowane kołkowe wieszaki, na których dzieci wieszały swoje okrycia. Klasę ogrzewał stojący na osi ściany działowej piec, w którym palono drewnem. W części mieszkalnej urządzenia ogniowe zajmowały znaczną ilość miejsca. Obowiązkowo była tu kuchnia, nad którą wystawał piec chlebowy, a to wszystko wiązało w jedną całość ogrzewacz. Wszystko z cegły i z gliny. Z korytarza, który zwykle był podzielony na dwie sienie, w prawo i w lewo prowadziły symetrycznie ułożone drzwi do szkoły i mieszkania oraz drzwi wejściowe, z zewnątrz do budynku. Drzwi wejściowe zwykle poprzedzał ganek, podobnie było również w omawianym obiekcie. Ganek odgrywał niezwykle ważną rolę zwłaszcza w porze letniej. Symetryczny układ budynku podkreślał istotny podział egzystencji młodego człowieka: na to, co domowe, rodzinne oraz to, co szkolne, a w istocie państwowe, w czasach rozbiorowych obce Polakom, bo należące do zaborcy. W polskich domach w tym czasie, kiedy w Zuzeli spędzał swoje najwcześniejsze dzieciństwo przyszły Prymas, rodzice powszechnie wpajali swoim dzieciom patriotyzm. „Domowa” część typowego budynku była ważną pomocą edukacyjną. Tutaj każdy drobiazg i każdy przedmiot miał swoje niezbywalne miejsce. Swoistą ekspozycją były ściany mieszkania. Było to miejsce do umieszczenia świętych obrazów oraz dzieł sztuki ludowej. Zamożność rodziny i artystyczne uzdolnienia mieszkańców domu decydowały o tym, co znajdowało się na ścianach.

Wróćmy do zachowanego w całości budynku starej szkoły w Zuzeli. Budynek miał już decyzję władz gminnych w Nurze o rozbiórce rozpadającego się obiektu. Uratował szkołę od zagłady Wojewódzki Konserwator Zabytków z Łomży, Pan Witold Lempka. Polecił Gminie, aby otoczyła opieką budynek carskiej szkoły ze względu na niepowtarzalne wartości historyczne. Mijał czas, a nikt nie

zabierał się do remontu. Zdawano sobie sprawę, jak duże nakłady są tu potrzebne. Należało dokonać prawie całkowitej rekonstrukcji ścian nośnych.

Na Walnym Zebraniu Członków Komitetu Zuzelskiego w dniu 16 grudnia 1984 roku Kazimierz Uszyński zgłosił propozycję odbudowania szkoły i przeznaczenia tego budynku na Muzeum Lat Dziecięcych Prymasa Stefana Wyszyńskiego. Walne Zebranie przyjęło propozycję z jednym zastrzeżeniem, że inicjatywa jest zbyt kosztowna, aby mógł temu podołać Komitet. Prośba o podjęcie tego trudu została skierowana do Fundacji Ochrony Zabytków. Obecny na zebraniu Dyrektor Fundacji, Stanisław Karolkiewicz wstępnie przyjął tę propozycję. Ważne było to, że Fundacja dysponowała stosownymi środkami, jak też to, że mogła te środki na ten cel przeznaczyć. W Fundacji pracował kilkusobowy zespół specjalistów, którzy wykonali niezbędną dokumentację i potrzebne ekspertyzy. Główne prace budowlane w obiekcie wykonała ekipa specjalistów (cieśli), z terenów górskich.

Odbudowany budynek szkoły dostosowano do nowego przeznaczenia. Zmieniono lokalizację budynku przesuwając go o jego szerokość. Po podjęciu decyzji, że budynek będzie bazą lokalową małego, społecznie prowadzonego muzeum, należało przy jego odbudowie zabezpieczyć choćby w minimalnym stopniu odpowiednie zaplecza: sanitarne, pracownicze i magazynowe, ułożono je w podpiwniczeniu, budując piwnicę pod całym budynkiem. W sytuacjach szczególnych część tego zaplecza może spełniać rolę zaplecza socjalnego.

W pierwotnych propozycjach użytkowych w porze zimowej było przewidziane ogrzewanie elektryczne, akumulacyjne. Są to zagadnienia trudne, bo wymagające znacznych nakładów finansowych. Pozostałe kubatury, czyli pomieszczenia parteru i poddasza, nie miały być ogrzewane. System ogniowy zamarkowany w części mieszkalnej nie zabezpiecza ogrzewania. Okazały, ale tylko dekoracyjny, piec w izbie lekcyjnej również nie rozwiązuje potrzebnego ogrzewania. Na dużym poddaszu, pod gontowym pokryciem dachu, utworzono dwa obszerne pokoje (nie ogrzewane), które mogą służyć za miejsca noclegowe. W porze letniej są to również dobre pomieszczenia ekspozycyjne do lokowania w nich wystaw okolicznościowych.

W ekspozycjach stałych z konieczności szereg kwestii trzeba eksponować w sposób umowny. Byłoby idealnie, gdyby zachowały się wszystkie potrzebne przedmioty z autentycznego wyposażenia mieszkania Państwa Wyszyńskich. Jeszcze lepiej byłoby mieć te przedmioty datowane. Niestety, sytuacja jest taka, jaka jest. Należało w drodze żmudnych poszukiwań w terenie zgromadzić przedmioty, które możemy uznać za bardzo podobne do tych, które niegdyś tu były. Korzystnym zbiegiem okoliczności stał się fakt, że Muzeum Rolnictwa im. Ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu, bogate w zbiory kultury materialnej pogranicza Mazowiecko-Podlaskiego, włączyło się do organizacji Zuzelskiego Muzeum. Znacznie łatwiej było wykorzystać eksponaty zgromadzone w magazynach muzealnych, niż wyszukiwać je w rozległym terenie, ale to też miało i ma nadal swoje miejsce.

W wyposażaniu umownego mieszkania Państwa Wyszyńskich znajduje się około 300 eksponatów, z czego (na

ROK KARDYNAŁA STEFANA WYSZYŃSKIEGO

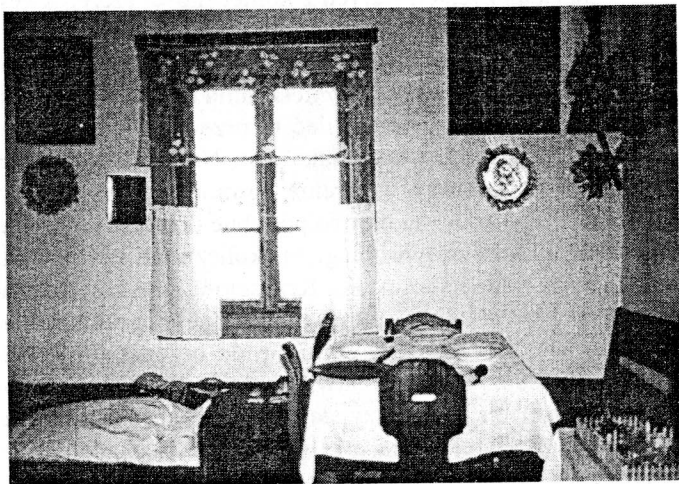
obecnym etapie) około 80 pochodzi z Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu. Są to dywany, rekwizyty kuchenne, ubrania oraz część mebli. Należy pamiętać o tym, że Fundacja również nabywała eksponaty dla tego muzeum. Są one ważnym wkładem do zuzelskich zbiorów.

Ważnym eksponatem w mieszkaniu Państwa Wyszyńskich był instrument muzyczny. Najbardziej przydatną byłaby tu fisharmonia w dobrym stanie i o ciekawej budowie. Niestety, ten egzemplarz, który tu się znajduje, jest nieodpowiedni. Mam cichą nadzieję, że w Roku Prymasa ktoś zechce podarować Zuzelskiemu Muzeum instrument godny tego miejsca.

Wymiary siedziby Zuzelskiego Muzeum są następujące: powierzchnia ekspozycyjna sali lekcyjnej wynosi 7,90 m na 5,15 m. Pomieszczenia mieszkalne to kuchnia o wymiarach 5,20 m na 3,50 m i pokój – 5,20 m na 4,20 m. Wymienione pomieszczenia uzupełnia korytarz o wymiarach 7,90 m na 2,10 m., ekspozycyjnie nie wykorzystany. Łączna powierzchnia sal ekspozycyjnych wynosi około 120 m².

Na tej powierzchni, jak już wspomniałem, rozlokowano w ekspozycjach około 300 eksponatów, z czego 80 to przedmioty wypożyczone na czas nieokreślony z Muzeum Rolnictwa im. Ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu. Pozostałe eksponaty formalnie należą do Muzeum Zuzelskiego. Wymagają one uporządkowania ewidencyjnego. Pozyskiwane eksponaty były w większości darami przekazywanymi przez różne osoby. Znaczną ilość eksponatów zakupiono ze środków Fundacji Ochrony Zabytków. Fundacja bardzo poważnie traktowała swoją inicjatywę w Zuzeli. Nastąpiło nawet zaangażowanie na etat pracownika – etnografa – Pana Tomasza Czerwińskiego, który z obowiązku służbowego miał pod opieką ekspozycję Zuzelską i dzięki niemu w ekspozycji Zuzelskiej znalazły się też eksponaty z Muzeum w Sierpcu.

Rozlokowanie eksponatów jest następujące: w pokoju mieszkalnym znajdują się dwa łóżka, szafa ubraniowa, szafka na książki, sześć krzeseł i duży stół na środku pokoju oraz koło okna stoi fisharmonia (eksponat zbyt zniszczony). Ponadto na ścianach wisi kilka obrazów, między innymi wizerunki Matki Boskiej Częstochowskiej i Ostrobramskiej, portret Księcia Józefa Poniatowskiego oraz kilka rodzinnych fotografii.



Izba mieszkalna w Muzeum Prymasa w Żuzeli

W kuchni stoją: dwa szlabanki do spania i kołyska, dwa stoły, kilka krzeseł i ława oraz szafa kredensowa. Są tu też liczne akcesoria kuchenne. Zarówno w kuchni, jak i pokoju na ścianach wiszą święte obrazy, a na podłodze leżą chodniki zwane szmaciakami.

W sieni brak wyposażenia.

W izbie szkolnej jest 10 ławek uczniowskich i podium, na którym stoi tablica szkolna, stół i krzesło dla nauczyciela. Na ścianie wiszą portrety cara i carycy, carski orzeł dwugłowy oraz mapa Imperium Rosyjskiego.



Wycieczka członków TPŻŁ i Drużyny Weteranów Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej do Muzeum Prymasa w Żuzeli. Czerwiec 2000.

W izbie lekcyjnej umieszczono kilka gablot zawierających różnorodny materiał ekspozycyjny związany z Prymasem. Wymaga on nowego opracowania ekspozycyjnego.

W latach 1990 – 1991, dzięki pomocy Fundacji Ochrony Zabytków, została wyremontowana stojąca obok szkoły – wikarówka, w sierpniu 1991 roku zasiedlona przez siostry zakonne, które objęły stałą opiekę nad muzealną szkołą. Parafia uzyskała niezwykle cenną pomoc, a Muzeum Lat Dzieciących Prymasa Tysiąclecia Kardynała Stefana Wyszyńskiego dzięki siostronom ma troskliwą codzienną opiekę. Zbiory są systematycznie udostępniane zwiedzającym. Ekspozycja w części „Dom Rodzinny” wymaga, zwłaszcza w okresie sezonu turystycznego, codziennych uzupełnień oraz troski o świeżość ekspozycyjną. W części szkolnej ekspozycja została uzupełniona gablotami zawierającymi materiał wystawowy o Prymasie. Ta część Zuzelskiego Muzeum wymaga weryfikacji i uzupełnień.

Minęło 10 lat od otwarcia i poświęcenia Muzeum przez Jego Ekscelencję Księdza Biskupa Juliusza Paetza. Placówce tej potrzebne jest odnowienie, a także zabezpieczenie i należyte oświetlenie ekspozycji, zwłaszcza w części szkolnej. Rok Prymasa będzie zapewne okazją do nowego spojrzenia na ekspozycję, zarówno wewnątrz budynku, jak i na otoczenie przyrodnicze, gdzie należy przywrócić to, co zachowało się w przekazach.

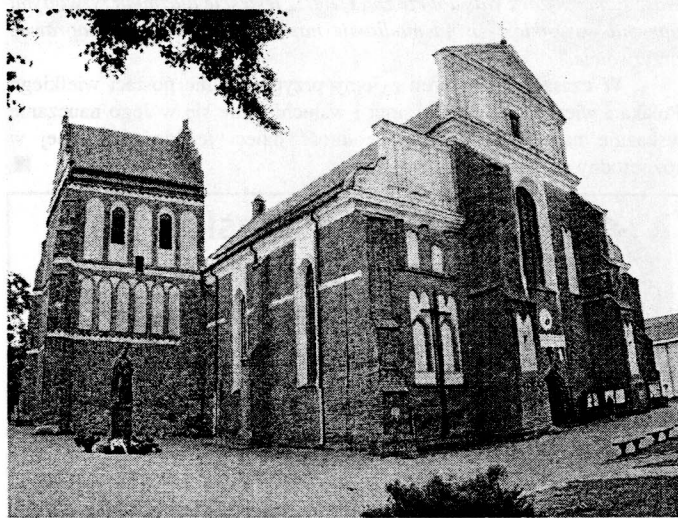
Od Redakcji. Referat został wygłoszony przez autora 19 maja 2001 r. w Wysokim Mazowieckiem podczas sesji naukowej poświęconej 70 rocznicy powstania Towarzystwa Przyjaciół Miasta Wysokie Mazowieckie. Dziękujemy autorowi i panu Prezesowi Janowi Kryńskiemu z Wysokiego Mazowieckiego.

Dni Łomży 2001

Kolejne Dni Łomży (15-17 czerwca br.) zaingurowała uroczysta sesja Rady Miejskiej w dniu 15 czerwca w samo południe. Radni zebrał się nie w sali konferencyjnej, a w foyer Ratusza. Przedstawiciele władz złożyli kwiaty przed tablicą ku czci pierwszego Prezydenta Miasta w okresie międzywojennym - Władysława Świderskiego. Przy okazji godzi się przypomnieć, że tablica została wmurowana w roku 1994 (na murach zabytkowego Ratusza) z inicjatywy Drużyny Weteranów Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej im. Leona Kaliwody.

Tegoroczna Sesja Rady Miejskiej w Łomży poświęcona była między innymi pamięci naszego Ziomka - Sługi Bożego, Prymasa Tysiąclecia Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Z tej okazji ks. kanonik Marian Mieczkowski - proboszcz parafii katedralnej, wygłosił bardzo ciekawą prelekcję o życiu i pracy Kardynała. Tekst wystąpienia (skrót) zamieszczamy niżej. (MM)



Pomnik Prymasa Tysiąclecia Kardynała Stefana Wyszyńskiego na tle katedry łomżyńskiej. Fot. A. Dudo 2001

Z Ziemią Łomżyńską związany jestem...

„Z Ziemią Łomżyńską związany jestem urodzeniem, Chrystem św. otrzymanym w Zuzeli nad Bugiem, Bierzmowaniem otrzymanym w Andrzejewie z rąk Biskupa Nowowiejskiego, ówczesnego Ordynariusza Płockiego. Związany jestem i mogiłą mej Matki, która została w Andrzejewie, i wspomnieniami szkolnymi z tego miasta, które stało się dla mnie bardzo drogie i bliskie.”

Takie wyznanie w kazaniu podczas Konsekracji Bpa Mikołaja Sasinskiego 5 IV 1970 r. złożył Stefan Kardynał Wyszyński Prymas Polski. Kończąc to kazanie Prymas Tysiąclecia dodał: *Nazwano mnie tutaj „Łomżyńsiakiem”. Bardzo Wam dziękuję, Drodzy moi, żeście się mnie nie wyrzekli, pomimo, że drogi moje prowadzą mnie po całej Polsce. Ale jestem Łomżyńsiakiem z krwi i kości, i nim pozostanę.*

Stefan Wyszyński urodził się 3 sierpnia 1901 roku w Zuzeli jako syn Stanisława i Julianny z domu Karp. Dziadek Stefana, Piotr Wyszyński – pochodził z Podlasia. (...) Ojciec Stefana - Stanisław Wyszyński – wychowywał się w Kamieńcu. Zdobył zawód organisty i pracował w Galkówce pod Łodzią, potem w Prostyni nad Bugiem. W 1899 r. poślubił Julianę Karp, która pochodziła z Kamieńcu. Ślub odbył się w Prostyni. Wkrótce małżonkowie przenieśli się do Zuzeli.

(...) Właśnie w Zuzeli urodził się Stefan. Miał już starszą siostrę, a po nim przyszły na świat: Stanisława, Janina i Wacław (zmarł mając 11 lat). „Urodziłem się na styku Podlasia z Mazowszem. Pamiętam do dziś dnia ludzi prostych, których obserwowałem jako chłopiec. Zdumiewająca była ich spokojna, ufna wiara. Tego nie można nazwać żadną miarą niewiedzą religijną, bo z tym się łączy patrzenie w głąb, niemal jakieś mistyczne obcowanie. Ci ludzie widzą to, w co wierzą.”

W 1910 r. rodzina Wyszyńskich przeniosła się do osady Andrzejewo. ...Obie parafie – Zuzela i Andrzejewo – wchodziły w skład diecezji płockiej i w 1925 r. włączono je do diecezji łomżyńskiej.

31 października 1910 r. w wieku 33 lat zmarła matka Stefana – po urodzeniu córki Zofii która po miesiącu także zakończyła życie. „Matka moja umierała prawie miesiąc. My – dzieci – siedząc w szkole, z lękiem

nadsluchiwaaliśmy, czy nie biją dzwony kościelne. Dla nas byłby to znak, że matka już nie żyje. Kiedyś po powrocie ze szkoły stanęliśmy wszyscy przy jej łóżku, a matka zwróciła się do mnie słowami: *Stefan, ubieraj się. Ponieważ była jesień, koniec października, rozumiałem, że mam gdzie iść. Włożyłem palto. Spojrzała na mnie i powiedziała: Ubieraj się, ale nie tak, inaczej się ubieraj. Zwróciłem na Ojca pytające oczy. Odpowiedział mi: Później ci to wyjaśnię... Z Andrzejewem jestem związany bardzo mocno. Tutaj bowiem od roku 1910 wychowywałem się, tutaj jako dziewięcioletni chłopiec utraciłem matkę. Spoczywa Ona na cmentarzu parafialnym.*”

W rok potem Stanisław Wyszyński ożenił się z Eugenią Godlewską. W 1918 r. przeniósł się do parafii Wrociszew w powiecie Grójec, (woj. warszawskie). Tam pracował jako organista, w 1949 r. przeszedł na emeryturę i zmarł w 1970 r. Stefan uczęszczał najpierw do szkoły w Zuzeli, a w Andrzejewie ukończył trzecią klasę. Uczyl się podobnie jak wszystkie dzieci, po rosyjsku. W tym czasie w miastach zakładano już szkoły prywatne z polskim językiem nauczania. W 1912 r. posłany został do szkoły im. Wojciecha Górskiego w Warszawie i zamieszkał u ciotki. W 1915 r. z powodu działań wojennych nie wrócił do swojej szkoły. Dzięki staraniom ks. Leonarda Załuski, uczniowie szkół warszawskich z parafii Andrzejewo zostali przeniesieni do Łomży.

W łomżyńskim gimnazjum Stefan Wyszyński uczyl się w czwartej i piątej klasie kończąc je w 1917 r. Należał do harcerstwa (skautingu) i brał udział w zbiórkach w lasach drozdowskich. Władze niemieckie karały za to schwytanych chłopców uderzeniem 10-25 pejców. Kara ta nie ominęła Stefana i zapadła w jego pamięci. Podczas sesji naukowej z okazji 50-lecia Diecezji Łomżyńskiej 6 IX 1975 r. o tym okresie swego życia Prymas powiedział: „Jestem dzieckiem tej Diecezji, urodzonym w Zuzeli, która ongiś należała do diecezji Płockiej. Chłopięce lata spędziłem na terenie parafii Andrzejewo, gdzie jest pochowana moja Matka. Lata szkolne, częściowo przynajmniej, w okresie pierwszej okupacji niemieckiej, spędziłem w gimnazjum łomżyńskim. Jako uczeń miałem obowiązek być w tej Katedrze bardzo często. Wymagał tego mój wychowawca profesor K. Kęsicki. Prowadząc internat dla kilkunastu chłopców przy ulicy Krzywe Koło, codziennie w Adwencie wcześniej nas budził, abyśmy, zanim pójdziemy do szkoły, byli na rorotach.”

W tym to właśnie okresie krystalizowała się decyzja o dalszych losach przyszłego Prymasa. Podczas konsekracji Bpa Mikołaja Sasinskiego złożył bardzo osobiste świadectwo: „Dzieci Boże! Zawsze, gdy jestem w Łomży, do radości wspólnych dołączają się osobiste... ..właśnie tutaj, w tym kościele, wypraszałem sobie powołanie kapłańskie. Tak było, ale nie tak blisko ołtarza. Jako uczeń gimnazjum łomżyńskiego, przeniesiony w czasie wojny z gimnazjum warszawskiego, do którego nie mogłem dotrzeć, przez dwa lata modliłem się tutaj. Bo mój wychowawca – mnie i moich kolegów – spośród których obecni są tutaj niektórzy kapłani, wypędział rano na mszę św., zwłaszcza na roraty. Tam, w tamtym kącie zazwyczaj się zatrzymywałem i tam się modliłem. Istotnie, modliłem się o powołanie kapłańskie, z którym bardzo się ukrywałem. Nikomu o tym nie mówiłem, aż do ostatniej chwili.”

W 1917 r. Stefan przeniósł się do Liceum im. Piusa X (seminarium niższego) przy Wyższym Seminarium Duchownym we Włocławku. W seminarium niższym przebywał trzy lata, po czym przeszedł do seminarium wyższego. Świecenia kapłańskie przyjął 3 sierpnia 1924 r. we Włocławku. W latach 1925-1929 studiował w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, potem pracował na terenie diecezji włocławskiej. W 1946 r. został biskupem lubelskim, w 1949 r. - arcybiskupem gnieźnieńskim i warszawskim.

Ksiądz Jemielity w artykule, na podstawie którego powstało niniejsze opracowanie, postawił pytanie i dał na nie odpowiedź: dlaczego Stefan Wyszyński nie ukończył gimnazjum w Łomży? W mieście tym nie posiadał krewnych, przebywał w internacie. Jego ojciec wyprowadził się z Andrzejewa. Stefan byłby więc z dala od rodziny. Może zamierzał już być księdzem, a pobyt w seminarium niższym przybliżał realizację planów. We Włocławku miał zapewniony internat, dobrą opiekę i właściwy poziom naukowy w liceum.

Stefan Wyszyński zachował wspomnienia o Ziemi Łomżyńskiej. Jako Prymas był w Łomży wielokrotnie:

ROK KARDYNAŁA STEFANA WYSZYŃSKIEGO

- 18 IX 1959 r. Obraz Nawiedzenia idzie do Diecezji Białostockiej
- 6-7 VIII 1966 r. Obchody Millenium
- 28 VIII 1969 r. Pogrzeb śp. Bpa Czesława Falkowskiego
- 5 IV 1970 r. Konsekracja Bpa Mikołaja Sasinowskiego
- 6-7 IX 1975 Sesja Naukowa z okazji 50-lecia Diecezji Łomżyńskiej; Sesja Plenarna Konferencji Episkopatu Polski i Koronacja MB Sejneńskiej.

Przy millenijnym spotkaniu mówił: „*Wolno mi, Dzieci Najmilsze i moi Współrodacy, pielegnować w sobie tę szlachetną dumę. Wolno mi dziękować Ziemi Łomżyńskiej, która na pograniczu Mazowsza i Podlasia, w Zuzeli, Ziemi Nurskiej dała mi życie z mojej Matki, spoczywającej na cmentarzu w Andrzejewie, w Diecezji Łomżyńskiej. Wolno mi tu, w obliczu Boga w Trójcy Świętej Jedyne, dziękować za chrzest, za to, że w parafii Zuzela byłem przyjęty do Kościoła Powszechnego, któremu teraz mam zaszczyt całą duszą służyć. Pragnąłbym tak służyć, abym Wam, moi Ziomkowie, wstydu nie przyniósł i byście kiedyś mogli powiedzieć, że ten Prymas Polski, który wyszedł z Ziemi Łomżyńskiej, uczciwie służył Kościołowi Bożemu.*”

Ziemia Łomżyńska pamięta o swoim Ziomku. 22 listopada 1987 r. w Zuzeli odsłonięto spżyżowy pomnik Prymasa. Umieszczono go przed miejscowym kościołem parafialnym, w którym znajduje się chrzcielnica z okresu narodzenia Stefana Wyszyńskiego. Podobny pomnik sfery kościelne zamierzały umieścić i w Łomży. W 1981 r. Rada Miejska w Łomży nadała ulicy nazwę „Księdza Kardynała Stefana Wyszyńskiego”. Przy niej znajduje się kościół Miłosierdzia Bożego. Na rogu ulic Dwornej i Sadowej stoi dom – dawna szkoła handlowa, do której uczęszczał młody Stefan. Dotąd nie ma na budynku tablicy upamiętniającej pobyt byłego ucznia – Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Obecnie przeżywamy Rok Prymasa Tysiąclecia... Kardynał Stefan Wyszyński doskonale znał historię naszego łomżyńskiego Kościoła. Tak głosił podczas obchodów Millenium w Łomży 6 VIII 1966 r.: „...wspominamy tutaj św. Brunona z Kwerfurtu, że stoi on u kolebki chrześcijaństwa w Ziemi łomżyńskiej. Tradycja głosi, że właśnie tutaj, na pograniczu schodzących się ziem: mazowieckiej, pruskiej i Jaćwieży, poniósł on śmierć męczeńską. Może to jemu zawdzięczamy, że ziemia ta już bardzo wcześniej została ogarnięta miłującymi ramionami Kościoła i dochowuje wierności Bogu, Krzyżowi i Ewangelii, z tak przedziwną stałością i zapalem, iż można o niej w całej Polsce mówić, jako o ziemi najbardziej religijnie żywej i gorliwej w modlitwie i wierności. Wiem, co mówię, bo sam tego doświadczyłem, żyjąc jako młody chłopiec w swojej rodzinnej parafii Zuzeli i jedząc chleb w Andrzejewie, a przez dwa lata w czasie pierwszej wojny światowej, ucząc się w gimnazjum łomżyńskim, Stąd poszedłem do Liceum, do Niższego Seminarium Duchownego we Włocławku. Stuszne jest, więc przypuszczenie Waszego Arcypasterza, że właśnie tutaj, w Łomży, kształtowało się moje powołanie kapłańskie. I to nie gdzie indziej tylko w tej Katedrze, w czasie mszy roratnich, na które my, uczniowie, musieliśmy chodzić, wysyłani przez naszego wychowawcę i profesora, u którego byliśmy na stancji.”

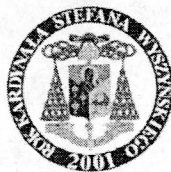
W innym kazaniu wspominał mało znany epizod z historii Katedry: „Tak, więc Kościół przyczynia się walcnie do spotęgowania duchowej kultury Narodu, o czym świadczy chociażby i ta Świętynia, mężnie i ofiarnie broniona przed najeźdźcami przez Biskupa Stanisława Łukomskiego, który raczej gotów był sam siebie poświęcić, byleby tylko ją uratować. Kościół Boży często tak czyni, że poświęca wiele, aby ratować, pogłębiać i rozwijać kulturę narodową.”

Doskonale potrafił dostosować kazanie do zaistniałej sytuacji: „*Taki sens ma nasze dzisiejsze spotkanie pod łomżyńskim niebem na Ziemi Łomżyńskiej, która słynie z pożywnego, razowego chleba. Ziarnu potrzeba deszczu, dlatego się nie dziwimy, że i dziś, gdy czcimy pamięć Chrztu Polski, troszkę pada. Nie ma to dla nas żadnego innego znaczenia, tylko jedno – łaski Bożej.*”

Śmiało też poruszał problemy, które bolały Go jako Polaka i Syna Kościoła. Tak mówi w Łomży 6 sierpnia 1966 r.: „*Przybyliśmy tu, aby się modlić i będziemy chodzić z dłońmi złożonymi. Nie mamy zamiaru nikomu wygrażać, ani złorzeczyć. Mówię to, dlatego, że gdy wjeżdżaliśmy do Łomży, widzieliśmy tutaj wiele, zbyt wiele milicji. Wydaje nam się, że to zbędny lęk. Przybyli przecież katolicy, którzy miłują się po Bożemu. Będą się modlić i nikomu na pewno nie zagrozą. Mamy swoje doświadczenie. Przeszliśmy już przez szereg Uroczystości Milenijnych i wszędzie zachowaliśmy się*

przyzwoicie. Bardzo chciałbym prosić naszych Braci, którzy pełnią służbę bezpieczeństwa, aby się nie bali i aby się niepotrzebnie nie męczyli, stojąc na deszczu i wyczekując na nie wiadomo co, bo nic nie będzie. Będzie modlitwa i miłość dla każdego, dla wszystkich bez wyjątku. Nikogo nie wyłaczamy, nikomu nie odmówimy serca. Jesteśmy dziećmi Bożymi i patrzymy na wszystkich, jak na dzieci Boże. Tyle razy już byłem w Łomży i dotychczas nie pamiętam, abym się tutaj źle zachował. Będę się o to bardzo starał, aby i tym razem zachować się przyzwoicie. Dlatego bardzo proszę, aby nikt nie bał się Prymasa Polski i Biskupów Polskich. Przyjechaliśmy spokojnie, pomodlimy się z dzielną Łomżą i jej Pasterzem, wyśpiewamy swoje »Te Deum« w Trójcy Świętej Jedyne i spokojnie, z Braterskim uczuciem wobec wszystkich, pojedziemy do naszych obowiązków. Wydawało mi się najmielsi, że trzeba to powiedzieć. Braterska uczciwość, rzetelność i lojalność nakazuje, aby Wasz ziomek, który Was dobrze zna i wie, iż jesteście ludźmi przyzwoitymi upewnił wszystkich, że na modlitwie naszej zachowamy się naprawdę przyzwoicie.”

W czasach, w których żyjemy przypominanie postaci wielkiego Polaka i wiernego Syna Kościoła i wsłuchiwanie się w Jego nauczanie wskazuje nam, jak zachować godność dzieci tej doświadczanej w różnorodny sposób Ziemi i Kościoła. ■



Prymasowskie Dni Kościoła Łomżyńskiego

3 sierpnia 2001 - piątek

Głosić Ewangelię życia - dziękczynienie za dar życia

Zuzela, godz. 11.00 - Msza św., przewodniczył biskup łomżyński Stanisław Stefanek i bp Tadeusz Zawistowski

4 sierpnia 2001 - sobota

Soli Deo - Totus Tuus Kościołowi i Ojczyźnie

Zuzela, godz. 11.00 - Msza św., przewodniczył i homilię głosił Kard. Józef Glemp, Prymas Polski;

Andrzejewo - Modlitwa przy grobie Matki Prymasa Tysiąclecia;

Łomża, godz. 18.00 - Msza św. i poświęcenie pomnika Prymasa Tysiąclecia (katedra), przewodniczył abp Wojciech Ziemia, metropolita białostocki, homilię głosił kard. Józef Glemp, Prymas Polski

5 sierpnia 2001 - niedziela

Rodzina Bogiem silna (Dzień Pański w rodzinie)

Zuzela, godz. 13.00 - Msza św., przewodniczyli homilię głosił biskup łomżyński Stanisław Stefanek;

Andrzejewo, godz. 9.00 - Msza św., przewodniczył i homilię głosił biskup drohiczyński Antoni Dydycz, uczestniczył także bp Tadeusz Zawistowski;

Łomża, godz. 12.30 - msza św. (parafia pw. Krzyża Świętego) przewodniczył i homilię głosił biskup ełcki Edward Samsel (następnie poświęcenie sali im. Kard. Stefana Wyszyńskiego w Centrum Katolickim)

6 sierpnia 2001 - poniedziałek

Z młodzięz w nowe tysiąclecie

Zuzela, godz. 18.00 - przygotowanie modlitewne (młodzięz), godz. 18.30 - Suma odpustowa, przewodniczył i homilię głosił abp Józef Michalik



Krajowy Ośrodek Dokumentacji RTK w Ciechanowie wydał bardzo ładny informator o swojej działalności. Brawo. Prezentujemy stronę tytułową. Szkoda, że nie możemy zaprezentować go w kolorze i w całości. Poniżej przedstawiamy zawartość informatora.

Marian Mieszkowski
Członek RK RTK

lipiec 2001 r.

Krajowy Ośrodek Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury w Ciechanowie powstał w 1983 r. w wyniku woli regionalistów, wyrażonej podczas II Kongresu Regionalnych Towarzystw Kultury w Nowym Sączu (maj 1981).

Szczególnym fenomenem regionalizmu polskiego jest masowy ruch towarzystw społeczno-naukowych. Jest ich niemal 1400 na terenie kraju - działają bez struktur centralnych w przestrzeni lokalnej i regionalnej. To ruch o długim historycznym trwaniu, ciągłości i dorobku widocznym i docenianym w swych *małych ojczyznach*. Ta forma aktywności społecznej, licząca sobie 200 lat, zasługuje na dokumentowanie, analizowanie dziejów, dokonań i problemów. Taką funkcję spełnia KODRTK - będący swoistym *Archiwum Regionalizmu Polskiego*.

Ośrodek jest placówką naukowo-badawczą i oświatową. Pełni funkcje biblioteki centralnej w zakresie publikacji własnych regionalnych towarzystw kultury i dotyczących regionalizmu. Gromadzi też na zasadach archiwalnych wszelkie materiały dotyczące stowarzyszeń: rękopisy, maszynopisy, prace dyplomowe, druki zwarte i ulotne, czasopisma, dokumenty życia społecznego, katalogi, plakaty, medale i odznaki, ikonografię itp. Ta różnorodność jest rezultatem zróżnicowanych form działalności towarzystw, decyduje również o indywidualnym obliczu Ośrodka.

Wraz z depozytami zbiory biblioteczne liczą 31 tys. vol. i 1.463 roczniki czasopism. Zbiory archiwalne sięgają 35 mb materiałów powiększonych o zbiory specjalne. Jest to bogata baza do podejmowania prac badawczych.

Formuła KODRTK jest otwarta, w miarę czasu zakres działalności uległ rozszerzeniu, zgodnie z potrzebami i oczekiwaniami towarzystw. Od 1990 r. Ośrodek stanowi zaplecze informacyjne i organizacyjne Rady Krajowej Regionalnych Towarzystw Kultury - społecznej reprezentacji

Krajowy Ośrodek Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury w Ciechanowie

stowarzyszeń, wylanianej na kolejnych Kongresach Regionalnych Towarzystw Kultury. Prezydium Rady Krajowej pełni też funkcję Rady Programowej Ośrodka. Wszystkie działania na rzecz ruchu regionalnego są rezultatem wspólnych wysiłków, a ich rozdzielenie jest praktycznie niemożliwe i nieuzasadnione.

Specyfika ruchu regionalnego powoduje, że Rada Krajowa RTK i Ośrodek są jedynymi instytucjami integrującymi, umożliwiającymi przepływ informacji, wymianę doświadczeń, upowszechnianie myśli programowej. Istotne znaczenie ma śledzenie zmian i wytyczanie nowych kierunków wobec wyzwań XXI w. i perspektywy otwarcia przestrzeni europejskiej. To miejsce w przyszłości określa *Karta Regionalizmu Polskiego*, wykraczająca swym znaczeniem poza ramy społecznych działań kulturalnych.

Ośrodek wspiera inicjatywy towarzystw, udziela poradnictwa fachowego, śledzi zmiany zachodzące w ruchu regionalnym, popularyzuje i upowszechnia jego dorobek. Podejmuje prace naukowe nad dziejami i problemami ruchu regionalnego. Zakres tych prac sprowadza się do kilku bloków tematycznych: *Dzieje i problemy regionalizmu polskiego; Historia regionalna i jej miejsce w świadomości społecznej; Samodzielność kulturowa wsi; Problemy edukacji regionalnej i kulturalnej; Ochrona dziedzictwa kulturowego na pograniczach etnicznych; Problemy tożsamości „małych ojczyzn” - ochrona krajobrazu kulturowego*.

Miejscem popularyzacji prac badawczych i popularyzacji myśli regionalistycznej w połączeniu z promocją regionów, są spotkania regionalne, zjazdy i konferencje o zasięgu krajowym i regionalnym. Dorobek w tym zakresie wyraża się liczbą 219 zjazdów i konferencji, podczas których wygłoszono 810 referatów, a wśród blisko 300 wykładowców było 190 pracowników naukowych. KODRTK wraz z RKRTK był organizatorem kolejnych Kongresów Regionalnych Towarzystw Kultury: III - w Poznaniu (1986), IV - w Lublinie (1990), V - we Wrocławiu (1994) i VI w Radomiu (1998). Rozpoczęto przygotowania do kolejnego Kongresu, który odbędzie się w Gorzowie (2002). W 1997 r. zorganizowano na Jasnej Górze Krajowy Kongres Kultury Wsi. Symboliczne znaczenie miała konferencja upamiętniająca 200-lecie powstania Towarzystwa Przyjaciół Nauk, która odbyła się w Sejmie (19 IX 2000).

Ważne miejsce w upowszechnianiu dorobku towarzystw i popularyzacji regionalizmu zajmują wydawnictwa. Ukazują się one w cyklach: *Prace KODRTK; Informator KODRTK; Komunikaty RTRTK; Problemy regionu i regionalizmu; Region-Polityka-Promocja*. Dotychczas ukazało się 66 pozycji własnych i 19 wydanych w koedycji - w łącznym nakładzie 135,5 tys. egz. Książki te rozsyłane są nieodpłatnie do wszystkich towarzystw, ważniejszych uczelni, bibliotek i instytucji. Stworzona została tym samym swoista biblioteka wiedzy regionalistycznej.

Z myślą o intensyfikacji działań, KODRTK rozpoczął prace zmierzające do tworzenia oddziałów terenowych - *Ośrodków Regionalizmu* przy wiodących w regionach towarzystwach, z wykorzystaniem ich bazy, zbiorów i doświadczeń.

Zbiory KODRTK tworzone są dzięki ofiarności towarzystw, a współpraca oparta jest na przestrzeganej w ruchu stowarzyszeniowym zasadzie dobrowolności. Od towarzystw zależy, w jakim stopniu uznają Ośrodek za placówkę „własną” i na ile zbiory KODRTK odzwierciedlać będą obraz owego fenomenu kultury polskiej, jakim jest ruch regionalny.

Dokonania ruchu stowarzyszeniowego dokumentowane w KODRTK zdecydowały, że placówka ta została wpisana na listę *Narodowych Instytucji Kultury* (1997), co potwierdziło rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów z 8 XII 1998 r.

Rada Krajowa Regionalnych Towarzystw Kultury i Krajowy Ośrodek Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury zapraszają do współpracy, nadsyłania informacji o dokonaniach, nowych inicjatywach, zachodzących zmianach (także adresowych). Wszystko to pozwoli zachować w zbiorowej pamięci działania wynikające z ludzkich marzeń, pasji i emocji wobec najbliższego otoczenia, owej „małej ojczyzny” - stanowiącej część składową ojczyzny większej - Polski.

Adres:

Krajowy Ośrodek Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury
06-400 Ciechanów, pl. J. Piłsudskiego 1
tel./fax: (0-prefix-23) 672-28-88; tel.: 673-43-44
e-mail: kod@ciechanow.pl, www.kod.ciechanow.pl

Komunikaty Rady Krajowej RTK

Od pewnego czasu zamieszczam na łamach „ZŁ” informacje i dokumenty z prac Rady Krajowej Regionalnych Towarzystw Kultury.

Informuję, że Rada Krajowa rozpoczęła (wznowiła) wydawanie swoich „Komunikatów” celem zwiększenia i przyspieszenia przekazu informacji.

Przedrukujemy z Komunikatu Nr 1/2001 tekst „Od wydawcy” oraz „Obywatelska inicjatywa ustawodawcza”.

„Komunikaty” wydaje Krajowy Ośrodek Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury w Ciechanowie.

Adres: Pl. J. Piłsudskiego 1, 06-400 Ciechanów.

tel./fax: (0-prefix-23) 672-28-88.

Marian Mieszkowski
Członek RK RTK

Łomża, w lipcu 2001 r.

Od wydawcy „Komunikatu”

Z myślą o usprawnieniu przepływu informacji wracamy do sprawdzonej i akceptowanej formy Komunikatów zakładając, że częstotliwość uzależniona będzie od potrzeb. W roku bieżącym zamierzamy wydać dwa numery. Natomiast w roku 2002 przewidujemy przejście na formę kwartalną – będzie to bowiem rok VII Kongresu Regionalnych Towarzystw Kultury, który odbędzie się w Gorzowie (wrzesień 2002).

Od 20 lat działa rada krajowa Regionalnych Towarzystw Kultury będąca społeczną reprezentacją blisko 1400 stowarzyszeń działających na terenie kraju. Od 18 lat Krajowy Ośrodek Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury w Ciechanowie gromadzi materiały związane z bogatą i różnorodną działalnością stowarzyszeniowego ruchu kulturalnego, artystycznego i naukowego w Polsce – dokonani współczesnych, jak i przeszłych – starając się pełnić funkcję Archiwum Regionalizmu Polskiego, będącego jednocześnie bazą danych o stanie współczesnego ruchu społeczno – kulturalnego.

Specyfika ruchu regionalnego i współczesne uwarunkowania powodują, że rada krajowa RTK i Ośrodek są jedynymi instytucjami integrującymi, umożliwiającymi przepływ informacji, wymianę doświadczeń upowszechnianie nowoczesnej myśli regionalistycznej. Ma to istotne znaczenie wobec wyzwań XXI w. i perspektywy otwarcia przestrzeni europejskiej.

Działalność nasza, oparta jest na tak wysoko cenionej w ruchu regionalnym dobrowolności. Apelujemy więc o nadsyłanie wszelkich materiałów, które zawierają informacje o Waszych dokonaniach!

Ze swej strony przesyłamy do wszystkich towarzystw informacje i nasze wydawnictwa. W wielu jednak wypadkach odbywa się to bez wzajemności, a część przesyłek wraca, nie znajdując adresata...

Podstawową sprawą w utrzymaniu wzajemnego kontaktu, jest przepływ informacji. Zmiany w ruchu regionalnym są, zbyt szybkie, a liczba i rozproszenie towarzystw na obszarze całego kraju utrudnia zdobycie informacji własnymi środkami. Informacje prasowe (nieliczne) są niewystarczające, a informacje otrzymywane z urzędów nieaktualne lub wręcz bałamutne. Szczególne trudności zaczynają się z chwilą zmiany nazwy lub adresu towarzystwa – praktycznie tracimy wówczas jakikolwiek kontakt. To samo dotyczy towarzystw nowych...

Problem więc tkwi w posiadaniu i aktualizacji bazy danych.

Obywatelska inicjatywa ustawodawcza

Coraz większe zainteresowanie wśród organizacji pozarządowych budzi ruch na rzecz zmiany ordynacji wyborczej. To jak się wydaje, ostatnia szansa, aby przywrócić przemianom społeczno-politycznym w Polsce obywatelski charakter.

Wagę problemu podkreślił prof. Jerzy Regulski, współtwórca reformy samorządowej, zamieszczając w Rzeczypospolitej z 15.03.01. tekst „Zagrożona samorządność”, w którym stwierdza m.in.: *Okresowe oceny ustroju i jego korekty są konieczne... Wydaje się, że nadszedł czas na taką dyskusję. Kierunki potrzebnych korekt wyznaczają dwie podstawowe choroby tak samorządu, jak i całego polskiego życia publicznego - upartyjnienie i korupcja. Obie zresztą ściśle ze sobą powiązane. Jedyna droga przeciwdziałania jest wzmocnienie opinii publicznej i kontroli społeczeństwa... Trzeba się też zastanowić, czy należy utrzymywać obecną ordynację wyborczą? Sam coraz bardziej przekonuję się do ordynacji większościowej, która pozwoli zmniejszyć rolę partii politycznych (...)*

Towarzystwa regionalne zawsze były szczególnie czułym barometrem nastrojów społecznych. Również i w tym wypadku zapisały się do dyskusji na naprawę Rzeczypospolitej.

Inicjatywa wyszła z Dolnego Śląska. Na konferencji we Wrocławiu 7 marca 2001 Dolnośląskie Towarzystwa Regionalne skierowały apel do stowarzyszeń regionalnych na terenie kraju, którego tekst przytaczamy poniżej:

Demokracja polska i szeroko pojęta samorządność przeżywa głęboki kryzys. W ciągu 10 ostatnich lat od zmiany systemu totalitarnego, istniejącego w PRL, obywatele Rzeczypospolitej Polskiej w praktyce zostali pozbawieni realnego wpływu na losy narodu i państwa.

Stało się tak dlatego, ponieważ obecnie obowiązująca ordynacja wyborcza do Sejmu RP i niektórych organów samorządu terytorialnego pozwala wąskim gremiom administracji partyjnej, dysponującej środkami finansowymi i organizacyjnymi, kreować skład parlamentu polskiego i czyni całkowicie dyspozycyjnymi parlamentarzystów w stosunku do aparatu partyjnego, a nie wobec wyborców, którzy podobno są źródłem władzy w naszym państwie. Parlament i samorządy wybierane z list partyjnych nie odpowiadają przed swoimi wyborcami, również nie zachowują związków z naszymi stowarzyszeniami.

Sytuacja ta sprawia, że mamy do czynienia z pozorowaną suwerennością państwowości polskiej i atrapą demokracji. Bowiem istnieją zasadnicze, instytucjonalne przeszkody, utrudniające kształtowanie społeczeństwa obywatelskiego.

Biorąc pod uwagę i fakt, że Sejm RP 7 III br. ponownie uchwalił utrzymanie tzw. ordynacji proporcjonalnej, która nie zapewnia odpowiedniej reprezentacji przedstawicieli lokalnych społeczności, zwracam się z apelem o poparcie Ruchu na rzecz Jednomandatowych Okręgów Wyborczych. Jedynie bowiem zmiana ordynacji wyborczej na większościową, a więc ustanowienie jednomandatowych okręgów wyborczych, pozwoli na przywrócenie podmiotowości społeczeństwa polskiego i zahamuje niebezpieczny proces erozji Państwa polskiego.

W trosce o upodmiotowienie społeczności lokalnych domagamy się od Sejmu, senatu i Prezydenta RP wprowadzenia w Polsce ordynacji opartej o jednomandatowe okręgi wyborcze już w najbliższych wyborach.

Żądamy utrzymania w ustawie z 7 III br. zapisu o zniesieniu list krajowych, ale żądamy obniżenia wysokości diet

dla parlamentarzystów i radnych samorządów terytorialnych. Sprzeciwiamy się finansowaniu partii politycznych z budżetu państwa. Od obecnych posłów i senatorów, reprezentujących Wasze regiony w parlamencie RP, domagajcie się głosowania w senacie i ponownie w sejmie za ordynacją opartą o jednomandatowe okręgi wyborcze i działania w duchu oświadczenia regionalistów dolnośląskich.

Wasze oświadczenia, apele, protesty kierujcie do Prezydenta R.P., Marszałka Senatu, Marszałka Sejmu, do Klubów Parlamentarnych, także do środków masowego przekazu. (...)

Anatol Jan Omelaniuk

Apel ten został opublikowany na łamach miesięcznika *Asocjacje* (nr 2/2001) który zainaugurował dyskusję pod intrygującym tytułem: REWOLUCJA OBYWATELSKA, CZYLI CO TRZEBA ROBIĆ, GDY JUŻ NIC SIĘ NIE DA ZROBIĆ.

Rozwinięcie myśli zawartych w apelu regionalistów dolnośląskich miało miejsce podczas obrad VIII Forum Regionalistycznego. Jego przebieg odnotowano na łamach miesięcznika *Asocjacje* (nr 3/2001):

VIII Forum Regionalistyczne

20 kwietnia w Warszawie w gmachu Biblioteki Narodowej odbyło się spotkanie pod znamienym tytułem „Stowarzyszeniowy ruch regionalny w tworzeniu społeczeństwa obywatelskiego”. Konferencja zorganizowana została przez Krajową Radę Towarzystw Kultury, Departament Upowszechniania Kultury Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Krajowy Ośrodek Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury i miała charakter wyjątkowy. Po pierwsze dlatego, że dwaj zaproszeni goście – redaktor **Stefan Bratkowski** i profesor **Jerzy Reguński** – mimo odmiennego zdania w wielu kwestiach (np. drugiego etapu reformy samorządowej) są niekwestionowanymi autorytetami polskiej samorządności. Trudno w krótkim sprawozdaniu wspomnieć o wszystkich cennych, zachęcających do dyskusji tezach wystąpień obu prelegentów. Jednak jedno stwierdzenie łączyło wyraźnie oba głosy – nie ma wizji nowego ustroju państwa polskiego. Mamy do czynienia jedynie ze zlepkiem różnych koncepcji, wypadkową sprzecznych działań. A właśnie jasnej wizji najbardziej nam teraz potrzeba. Stefan Bratkowski wzywając do ograniczenia biurokracji wskazywał, że aż 90% podatków odprowadzonych do budżetu pochodzi wprost z budżetów domowych i że pozostawienie większej części zarobionych pieniędzy w kieszeni obywateli może zwiększyć ich aktywność i odpowiedzialność za dobro własne i wspólne. Jerzy Reguński zaś zwracał uwagę, że odbudowa zaufania dla samorządów (oparta na jawności i profesjonalizmie) jest jedyną obroną przed ponowną centralizacją.

Niestety obu autorytetów zabrakło podczas drugiej części dyskusji, w której dyskutowano na temat jednomandatowych okręgów wyborczych. Mimo różnych głosów, większość obecnych na sali poparła stanowisko dolnośląskich towarzystw kultury (por. *Asocjacje* nr 2/01) w sprawie poparcia ordynacji większościowej.

Stanowisko przedstawicieli stowarzyszeń regionalnych uczestniczących w VIII Forum Regionalistycznym w sprawie ordynacji wyborczej do Sejmu RP i samorządów terytorialnych:

Zgromadzeni w Warszawie w dniu 20 kwietnia 2001 przedstawiciele stowarzyszeń regionalnych z dużym niepokojem i dezaprobatą odnoszą się do przyjętej przez Sejm i Senat ordynacji wyborczej, której podstawową wadą jest tzw. „proporcjonalny” rozdział mandatów w okręgach wielomandatowych.

Zdecydowanie domagamy się ordynacji wyborczej opartej o jednomandatowe okręgi wyborcze, co umożliwi wybory naprawdę równe, bezpośrednie i proporcjonalnie odzwierciedlające uzyskiwane poparcie dla poszczególnych kandydatów zgodnie z Konstytucją RP.

Dotychczasowa i obecnie uchwalona ordynacja wyborcza do Sejmu RP oraz samorządu gminnego, powiatowego i wojewódzkiego nie zapewnia odpowiedniej reprezentacji przedstawicielom lokalnych społeczności.

Sejm i samorządy wybierane z list partyjnych są reprezentacją partii politycznych i odpowiadają przed kierownictwem swoich partii, zaś nie odpowiadają przed swoimi wyborcami, nie zachowują również związków z ruchem stowarzyszeniowym.

W trosce o upodmiotowienie społeczności lokalnych domagamy się od Sejmu wprowadzenia w Polsce ordynacji opartej o jednomandatowe okręgi wyborcze w najbliższych wyborach.

Sprzeciwiamy się finansowaniu partii politycznych z budżetu państwa. Żądamy obniżenia wysokości diet dla parlamentarzystów i radnych samorządów terytorialnych. Dalsze utrzymywanie ordynacji tzw. „proporcjonalnej” powodować będzie nadal degradację życia politycznego i społecznego, spadek zaufania do Państwa.

W pełni popieramy Obywatelski Ruch na rzecz Jednomandatowych Okręgów Wyborczych.

Opinie wyrażone przez większość uczestników Forum, znalazły wyraz w dokumencie końcowym, którym przesłano do wiadomości i wykorzystania Panu Aleksandrowi Kwaśniewskiemu - Prezydentowi RP i Marszałkowi Sejmu - Maciejowi Płażyńskiemu.

Ordynacja proporcjonalna

Z jednego okręgu wybiera się kilku, a nawet kilkunastu posłów lub radnych. Głos oddaje się na kandydata jednej partii, zaś komisja wyborcza na podstawie odpowiedniej formuły matematycznej (zapisanej w ustawie) przydziela mandaty poszczególnym partiom. W efekcie do organów przedstawicielskich dostają się kandydaci z początku listy partyjnej w liczbie proporcjonalnej do uzyskanego wyniku wyborczego. W istocie o tym, kto zostaje wybrany, decydują ustalenia partyjne (kolejność na liście); a nie wola wyborców.

Ordynacja większościowa

W każdym okręgu wyborczym wybiera się tylko jednego posła lub radnego – albo tylko jedną listę. Tak więc mandat otrzymuje osoba lub lista, która cieszy się największym poparciem (może to być zwykła większość lub konieczność otrzymania ponad 50% głosów) w okręgu wyborczym. Wszyscy inni kandydaci, niezależnie od ilości głosów, przepadają.

Jak, wg CBOS-u, chcą głosować Polacy?

Ponad połowa ankietyowanych (55%) preferuje taki sposób głosowania, w którym oddaje się głos tylko na konkretnych kandydatów, a nie na listy partyjne. (...)

Osoby popierające większościowy system wyborczy (44%) znacznie przeważają nad tymi, które wolą system proporcjonalny (16%). Jednak w obu tych sprawach ponad jedna piąta badanych wyraża obojętność i niemal tyle samo nie potrafi zająć stanowiska.

(Opinie o zasadach prawa wyborczego i reprezentacyjności sejmu. Komunikat z badań, Warszawa, CBOS styczeń 2001)

Dzień Wojska Polskiego - 15.08.2001



Tegoroczny Dzień Wojska Polskiego, czyli 81 rocznica Bitwy Warszawskiej nazywanej „Cudem nad Wisłą” w łomżyńskim odbywał się inaczej niż zwykle.

W dniu 12 sierpnia z inicjatywy Starosty Powiatu Ziemskiego i samorządu gminnego w Śniadowie odbyły się uroczystości w miejscowym kościele i na cmentarzu, gdzie pochowanych jest 26 młodych żołnierzy poległych w walkach z bolszewikami w 1920 r. W uroczystościach wzięli również udział: pani senator Krystyna Czuba, postawie Marian Jaszewski i Marek Kaczyński.

Organizatorami uroczystości w Łomży w dniu 14 i 15 sierpnia br. byli: Prezydent Łomży, Dowódca Garnizonu Łomża i Zarząd Główny TPZŁ.

Czternastego sierpnia odbyło się uroczyste spotkanie żołnierzy zawodowych Garnizonu Łomża i przedstawicieli organizacji kombatanckich w Ratuszu łomżyńskim.

Piętnastego sierpnia miało miejsce:

- zapalenie zniczy na zbiorowych mogiłach z 1920 r. i grobach żołnierskich na cmentarzu łomżyńskim,
- Msza św. za Ojczyznę pod przewodnictwem J.E. bpa Tadeusza Zawistowskiego - w Katedrze łomżyńskiej,
- odsłonięcie i poświęcenie pomnika Stacha Konwy - w Lesie Jednaczewskim.

Program - zaproszenie, nie przewidywał (jak zwykle co roku) zbiórki pocztów sztandarowych na pl. Jana Pawła II, jak też nie wspominał nic o sztandarach. Spowodowało to zamieszanie, w wyniku którego w Katedrze było sztandarów niewiele, a przed pomnikiem Stacha Konwy tylko dwa.

Uroczystość odsłonięcia i poświęcenia pomnika odbudowanego z inicjatywy TPZŁ (po raz drugi), prowadził sekretarz ZG TPZŁ - Wawrzyniec Kłosiński. Bardzo krótkie wprowadzenie o historii pomnika przedstawił zastępca Prezydenta Łomży i wiceprezes ZG TPZŁ - Edward Matejkowski, który wraz z dowódcą Garnizonu Łomża ppłk Ludwikiem Zalewskim dokonał odsłonięcia pomnika. Pomnik poświęcił ks. bp Tadeusz Zawistowski. Głos zabierali też byli prezes ZG TPZŁ i członek Komendy DW-HZŁ-KS im. Leona Kaliwody hm. Marian Mieszkowski oraz poseł Marek Kaczyński.

Przy okazji godzi się przypomnieć że:

- Stach Konwa jest legendarnym kurpiowskim przywódcą walczącym z najeźdźcą szwedzkim,
- w roku 1922 Adam Chętnik własnym sumptem wystawił pierwszy pomnik bohaterowi wolnego ludu kurpiowskiego,
- pomnik ten został zniszczony przez okupantów w okresie II wojny światowej,
- w roku 1987 z inicjatywy TPZŁ, wysiłkiem społecznym wielu ludzi i instytucji, został pobudowany od podstaw (ocalał tylko kamienny cokół) nowy pomnik odtworzony wg tego z 1922 r.,
- w roku 2000 pomnik został kilkakrotnie zdewastowany, podpalony i całkowicie zniszczony - tym razem przez naszych, rodzimych, polskich - nieznanych sprawców.

Chwała tym wszystkim, którzy przyczynili się do ponownego (po raz trzeci) pobudowania pomnika Stacha Konwy. Chociaż trzeba przyznać, że nie jest to wierna kopia pomnika z 1922 r. Sądzę, że stopniowo braki będą uzupełnione. Brak też jest tabliczki informacyjnej, która była na poprzednim pomniku.

Pomnik należałoby też ogrodzić żerdziami, tak jak było w okresie międzywojennym i tu ukłonić pod adresem Nadleśnictwa w Łomży. Nowy obiekt wymaga też bieżącej konserwacji - to miało czynić Muzeum Północno-Mazowieckie w Łomży. Należałoby też wystąpić do Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków o wpisanie tego zrekonstruowanego obiektu do Rejestru Zabytków, celem m.in. otoczenia go prawną ochroną.

Policja, mieszkańcy Jednaczewa, samorząd gminny i my wszyscy powinniśmy otoczyć szczególną ochroną ten i inne pomniki upamiętniające ludzi i czyny bohaterskie dla Ojczyzny.

Zainteresowanych czytelników, odsyłam do bardziej szczegółowych lektur w: „Ziemia Łomżyńska” Nr 3, str. 89-99, „Zeszyty Łomżyńskie” Nr 3/7 i 4/8. (MM)

DYREKTOR MUZEUM
PÓŁNOCNO-MAZOWIECKIEGO W ŁOMŻY
ZAPRASZA NA OTWARCIE WYSTAWY

NIEZNANA KOLEKCJA



W lipcu i sierpniu br. w Muzeum Północno-Mazowieckim w Łomży czynna była wystawa z depozytu Łomżyńskiego Towarzystwa Fotograficznego. Były tam piękne i nieznane zdjęcia i nie tylko.

Przy okazji apelujemy do wszystkich, którzy w swoim domowym archiwum posiadają nawet jedno ciekawe zdjęcie, aby przekazać je do muzeum (nawet w depozyt). W ten sposób nie dopuścimy do ich przypadkowego zniszczenia. Często nasze dzieci i wnuki nie przywiązują wagi do tych cennych pamiątek.

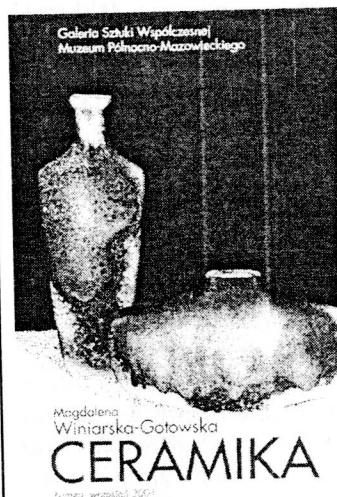
Redakcja „ZŁ”

Wystawa „Ceramika”

Wyłącznym sponsorem
wystawy jest



Mazursko-Warmiński
Bank Regionalny S.A.
w Olsztynie
Oddział w Łomży



We wrześniu br. w Galerii Sztuki Współczesnej Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży (ul. Długa 13) będzie czynna wystawa pani Magdaleny Winiarskiej-Gotowskiej z Warszawy pt. „Ceramika” (otwarcie 12 września br. o godz. 18.00).

Pani Magdalena jest znaną, cenioną plastyczką z wielkim dorobkiem artystycznym.

Redakcja „ZŁ”

57 Rocznic Powstania Warszawskiego

1 sierpnia minęła kolejna rocznica Powstania Warszawskiego. Wciąż historycy zadają pytania: czy było to zwycięstwo, czy klęska? Czy było potrzebne, czy nie?

Jedno jest pewne, było to wielkie poświęcenie, wielkie bohaterstwo zarówno powstańców, jak i ludności cywilnej.

Pamięć o tych, którzy polegli i walczyli winniśmy przekazywać młodym pokoleniom.

Apelujemy do naszych Czytelników, którzy brali udział w Powstaniu Warszawskim - prosimy, przekazujcie swoje wspomnienia, będziemy publikować. (MM)

WIELKA DUCHOWA UCZTA



WNr 3/7-2000 zamieściliśmy artykuł pana Jacka Szymańskiego o historii Festiwalu Muzyczne Dni Drozdowo - Łomża. W Nr 2/10 - 2001 „Zeszytów Łomżyńskich” (str. 14) anonsowaliśmy program VIII Festiwalu.

Aktualnie spełniamy przyjemny obowiązek poinformowania, kto i w jakim zakresie przyczynił się do tej **wielkiej uczty duchowej**, do estetycznych przeżyć, których w Łomży zbyt wiele nie ma.

Podkreślić z radością należy że:

- Muzyczne Dni Drozdowo - Łomża weszły na stałe do wydarzeń kulturalnych w Łomży (wszak to już ósma edycja, to szmat czasu!),
- z roku na rok **Festiwal** rośnie, rozwija się osobowo, programowo i terenowo potężnie,
- występuje coraz więcej artystów - przyjaciół Jacka Szymańskiego, wśród których znajdują się również pochodzący lub związani z Łomżą i Ziemią Łomżyńską,
- o dziwo, artyści przyjeżdżają tu i występują **bezinteresownie**, poświęcając nam swój czas i kunszt,
- cieszy się coraz większą popularnością, akceptacją społeczną i frekwencją na koncertach,
- występuje coraz większa grupa organizatorów i sponsorów (oby takich było coraz więcej),
- głównym „winowajcą” tego wszystkiego, od pierwszego koncertu, od ośmiu lat, jest również łomżyniak, Jacek Szymański, (oby podobnych inicjatyw było więcej i w innych dziedzinach).

Brawo! Jesteśmy wdzięczni! Podziwiamy Was! Dziękujemy!

Ale teraz do rzeczy - jak to było w roku bieżącym?

8 lipca (niedziela)

Jedwabne, Kościół parafialny, godz. 11.30

koncert muzyki religijnej

AVE MARIA W MUZYCE

artystyczna oprawa mszy świętej

wykonawcy: Anna Wawrzyniak - alt, Józef Przestrzelski - tenor, Jacek Szymański - tenor, Dariusz Wójcik - bas/recytacja, Andrzej Nanowski - organy

Drozdowo, Muzeum Przyrody - salon/taras, godz. 17.00

koncert inauguracyjny

OPERA - MOJA MIŁOŚĆ

otwarcie Festiwalu

wykonawcy: Halina Fulara-Duda - sopran, Tomasz Rakocz - bas, Olga Niecziporenko - fortepian, Marek Weiland - słowo wiążące

9 lipca (poniedziałek)

Drozdowo, Muzeum Przyrody - salon

koncert muzyki kameralnej

W SALONOWYM STYLU

małe formy - wielkie nazwiska;

wykonawcy: Andrzej Słoniecki - altówka, Anna Sawicka - wiolonczela, Maciej Maksymiuk - gitara, Andrzej Nanowski - fortepian, Teresa Przestrzelska - fortepian, Elżbieta Laszczkowska - słowo wiążące

10 lipca (wtorek)

Łomża, kościół P.P. benedyktynów

Muzyka w kościołach Łomży

LICZĄC PRZEPŁYWAJĄCE CHMURY

Księdzu Bolesławowi Liszewskiemu w 10 rocznicę śmierci

wykonawcy: Marzena Prochacka - sopran, Anna Wawrzyniak - alt, Jacek Szymański - tenor, Dariusz Wójcik - bas/recytacja, Andrzej Nanowski - organy

11 lipca (środa)

Łomża, Katedra

Muzyka w kościołach Łomży

OD STWORZENIA DO APOKALIPSU

koncert muzyki oratoryjno - kantatowej

wykonawcy: Marzena Prochacka - sopran, Anna Wawrzyniak - alt, Jacek Szymański - tenor, Dariusz Wójcik - bas/recytacja, Andrzej Nanowski - organy

12 lipca (czwartek)

Drozdowo, Muzeum Przyrody - salon

koncert edukacyjny

NIE TYLKO DLA DZIECI

poznajemy instrumenty

wykonawcy: Maciej Maksymiuk - gitara, Andrzej Słoniecki - altówka, Anna Sawicka - wiolonczela, Krystian Głiński - klarinet, Piotr Nowicki - fortepian, Nela Mikołajewicz - fortepian, Stanisława Chyl - prelekcja

13 lipca (piątek)

Łomża, Katedra, godz. 18.45

Muzyka w kościołach Łomży

Z DŹWIĘKIEM FUGI

koncert organowy

wykonawcy: Małgorzata Drzewiecka - organy, Krzysztof Drzewiecki - organy, Stanisława Chyl - słowo wiążące

Piątnica, Hotel „Baranowski” - plener, godz. 22.00

piękna sceneria - nad zalewem

muzyka o zmierzchu

TWOIM JEST SERCE ME

koncert słynnych przebojów

wykonawcy: Marzena Prochacka - sopran, Tomasz Rakocz - sopran, Józef Przestrzelski - tenor, Jacek Szymański - tenor, Dariusz Wójcik - bas/recytacja, Andrzej Nanowski - fortepian, Piotr Nowicki - fortepian, Teresa Przestrzelska - fortepian, Marta Nanowska - skrzypce, Andrzej Słoniecki - altówka, Anna Sawicka - wiolonczela, Maciej Maksymiuk - gitara

14 lipca (sobota)

Drozdowo, kościół parafialny

Giuseppe Verdi

LA TRAVIATA

opera włoska - wykonanie estradowe

obsada:

Violetta	- Elżbieta Frankiewicz
Alfred Germont	- Jacek Szymański
Georg Germont	- Florian Skulski
Flora	- Tamara Rakocz

Annina – Anna Wawrzyniak
partia orkiestry – fortepian – Olga Niecziporenko
przygotowanie chóru – Stanisław Winiarski
goście, arystokracja, panie, panowie, służba – Łomżyński Chór Katedralny
słowo wiążące – Dariusz Wójcik

15 lipca (niedziela)

**Drozdowo, Muzeum przyrody – park
zakończenie Festiwalu**

WIELKA GALA W PAŁACU

Jacek Szymański i jego goście

wykonawcy: Elżbieta Frankiewicz, Halina Fulara-Duda, Marzena Prochacka, Józef Przestrzelski, Tomasz Rakocz, Florian Skulski, Dariusz Wójcik, oraz Maciej Maksymiuk, Maria Mitrosz, Andrzej Nanowski, Olga Niecziporenko, Piotr Nowicki, Teresa Przestrzelska, Tamara Rakocz, Anna Sawicka, Andrzej Słoniecki, Anna Wawrzyniak.

Prowadzenie – Jacek Szymański

Program: muzyka wokalna i instrumentalna wielkich kompozytorów; popularne pieśni, arie i duety oraz kompozycje instrumentalne.

Organizator: Regionalny Ośrodek Kultury w Zbójnej, Biuro w Łomży. 18-403 Łomża, ul. Małachowskiego 4, tel./fax: (0 prefiks 86) 219-01-11

Dyrektor artystyczny: Jacek Szymański

Patronat honorowy: J. E. Ks. Biskup Stanisław Stefanek – Ordynariusz Diecezji Łomżyńskiej

Współorganizatorzy: Starostwo Powiatu Łomżyńskiego, Muzeum Przyrody w Drozdowie, Wyższe Seminarium Duchowne w Łomży, Łomżyński Park Krajobrazowy Doliny Narwi, MDK-DŚT w Łomży, Kompleks Gastronomiczno-Hotelowy „Baranowski” w Piątnicy, Parafia pw. św. Jakuba Ap. w Drozdowie, Parafia pw. św. Jakuba Ap. w Jedwabem, Kościół PP Benedyktynów w Łomży, Parafia Katedralna pw. św. Michała Archanioła w Łomży, Teatr Otwarty w Gdańsku.

Patronat radiowy: Radio Plus Łomża 88,8 FM,

Patron elektroniczny: Regionalny Portal Internetowy – Łomża – www.4lomza.pl

Patronat prasowy: Gazeta Współczesna, Głos Katolicki

Główny Sponsor Festiwalu: Telekomunikacja Polska S. A.

Sponsorzy: BGŻ O/Łomża, PPH „Beko” w Bydgoszczy, Baltic Business Center w Gdyni oraz: Kredyt Bak S.A. Oddział w Łomży, Kwaciarnia „Ogrodnik”, Łomża; Gospodarstwo Ogrodnicze Edward Przybylak, Drozdowo; Ośrodek Rehabilitacji Konnej w Kisielnicy; Laboratorium Kodak Express, Sopot; Kompleks Gastronomiczno-Hotelowy „Baranowski”, Piątnica; Wydawnictwo Naukowe Oficyna Fer-beriana, Ferber, Gdynia-Sopot; Gospodarstwo Ogrodnicze – Grażyna i Seweryn Pusz, Drozdowo; BTS – Hurtownia Artykułów Elektrycznych, Bernard T. Szymański, Łomża; Muzeum Północno-Mazowieckie w Łomży (Skansen Kurpiowski w Nowogrodzie); Polski Związek Hodowców Gołębi Pocztowych Oddział Łomża 1, Stacja Paliw BP w Łomży; Ambrela-System Spółka Jawna, Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Piątnicy, PPKS w Łomży, Imperial – Tadeusz Wałkuski, „Nemesis” S.C. w Łomży, PTH „Kurpiowski” w Łomży, BUT „Baltica-Travel” w Łomży; Oscar Fita w Łomży, Oriflame doradca kosmetyczny – Helena Dąbrowska; Browar Łomża, Zakłady Mięsne „NETTER”, Restauracja Panorama – Karczma Kurpiowska w Nowogrodzie, Drukarnia LIBRA PRINT, Strojenie fortepianów – Marek Szumowski, Firma „Piano-Forte” z Gdańska – Mirosław Mastalerz

Powróćmy jeszcze do wspaniałych artystów biorących udział w VIII Festiwalu.

Drzewiecka Małgorzata – organy

Drzewiecki Krzysztof – organy

Elżbieta Frankiewicz – sopran, absolwentka Akademii Muzycznej w Gdańsku, współpracuje z Państwową Operą Bałtycką (prawnik-adwokat).

Fulara-Duda Halina – sopran, absolwentka AM w Gdańsku, była solistka w Operze Bałtyckiej w Gdańsku, solistka Opery „Nova” w Bydgoszczy, współpracuje z Teatrem Wielkim w Warszawie.

Gliński Krystian – klarnet, uczeń Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia w Łomży.

Gurzyńska Maria – sopran (łomżanka), absolwentka AM w Gdańsku, występuje w Niemczech.

Gurzyński Jerzy – tenor, absolwent AM w Gdańsku, występuje w Niemczech.

Maksymiuk Maciej – gitara, z Łomży

Mikołajewicz Nela – fortepian, dziewczynka przyjechała z Warszawy, jej mama i babcia pochodzą z Łomży.

Nanowska Marta – skrzypce

Nanowski Andrzej – fortepian, profesor AM w Gdańsku, pianista, organista, klarnecista, kameralista specjalizujący się w muzyce barokowej, akompaniator solistów śpiewaków i instrumentalistów.

Niecziporenko Olga – fortepian, pochodzi z Kijowa, korepetytorka solistów operowych, znakomita akompaniorka śpiewaków, pracuje w Państwowej Operze Bałtyckiej i AM w Gdańsku; jako profesor prowadzi dla studentów wiele przedmiotów; koncertowała niemal na całym świecie.

Nowicki Piotr – fortepian, asystent na AM w Gdańsku, artysta wolny.

Przestrzelska Teresa – fortepian, adiunkt AM w Warszawie, pianistka, akompaniorka.

Przestrzelski Józef – tenor, pochodzi z Jedwabnego, absolwent AM w Warszawie, wieloletni solista Teatru Wielkiego w Warszawie i Łodzi, współpracuje w Państwową Operą Bałtycką w Gdańsku, Wrocławiu i Bydgoszczy.

Prochacka Marzena – sopran, absolwentka AM w Gdańsku, od 20 lat współpracuje z Państwową Operą Bałtycką w Gdańsku.

Rakocz Tamara – sopran, absolwentka AM w Gdańsku.

Rakocz Tomasz – bas, absolwent AM w Gdańsku, był solistą Opery Bałtyckiej w Gdańsku, solista Teatru Wielkiego w Łodzi.

Sawicka Anna – wiolonczela, koncertmistrz sekcji wiolonczel w orkiestrze Opery Bałtyckiej w Gdańsku.

Słoniecki Andrzej – altówka, koncertmistrz sekcji altówek w orkiestrze Państwowej Opery Bałtyckiej w Gdańsku.

Skulski Florian – baryton, król barytonów polskich, prof. AM w Gdańsku, znany na wszystkich scenach operowych w kraju i Europie.

Szymański Jacek – tenor, (łomżanin), absolwent średnich szkół łomżyńskich – elementarne podstawy muzyki; chorał gregoriański zdobywał pod kierunkiem ks. Mieczysława Dworakowskiego z Wyższego Seminarium Duchownego w Łomży oraz Stanisława Winiarskiego, organisty katedralnego; absolwent AM w Gdańsku wydziału wokalnego i aktorskiego. Solista Państwowej Opery Bałtyckiej w Gdańsku, współpracuje z Operą „Nova” w Bydgoszczy i Teatrem Wielkim w Łodzi. Stypendysta Klasy Mistrzowskiej Studium Operowego w Kopenhadze.

Wawrzyniak Anna – alt, (łomżanka), studentka IV roku AM w Łodzi na wydziale wokalnemu – aktorskim w klasie śpiewu solowego.

Wójcik Dariusz – bas, wieloletni solista Teatru Muzycznego w Gdyni, współpracuje z Państwową Operą Bałtycką w Gdańsku, z Agencją OTTO z Kolonii, aktualny dyrektor Teatru Otwartego w Gdańsku.

Tyle ludzi się napracowało, tyle instytucji i firm dołożyło wysiłku, aby Festiwal mógł się odbyć. Musimy też pamiętać, jak wiele godzin artyści spędzili na próbach w Gdańsku i tu, na miejscu w Drozdowie i Łomży.

Jeszcze raz serdecznie dziękujemy.

Do zobaczenia na IX Festiwalu w 2002 r. Kto nie wysłuchał choć jednego koncertu, bardzo dużo stracił. ■

*W oparciu o materiały udostępnione
przez Jacka Szymańskiego
opracował Marian Mieszkowski*

Na stronie drugiej przedstawiamy fotoreportaż z Festiwalu

Maria Gurzyńska-Grabska

Mój śpiewaczy los

Głos mój ćwiczyłam od dziecka. Jako dwuletni brzdąc przebywałam u babci w Łomży i kiedy bardzo głośno sygnalizowałam moje niezadowolenie, babunia nastawiała radio na cały regulator i odbywał się konkurs siły głosu. Podobno często zwyciężałam.

Mieszkaliśmy daleko od Łomży w Grabowie nad Prosną, w woj. poznańskim, gdzie mama przez 14 lat była kierowniczką apteki, a ojciec rządził wielkim kombinatem jajczarsko-drobiarskim. Dom był pełen muzyki i śpiewu. Starsze rodzeństwo uczyło się gry na fortepianie i skrzypcach, mnie zniechęciło do nauki muzyki hojnie wymierzanie kary przez nauczycielkę, która biła po rękach niezręcznie poruszających się po klawiszach. Zналиśmy na pamięć wszelkie, nawet różnojęzyczne kołysanki, arie i pieśni, zwłaszcza Karłowicza i Moniuszki. Śpiewała je nam mama, której wokalną karierę uniemożliwiała wielokrotne macierzyństwo. Pomimo trudności występowała solo w kościołach Kalisza, Grabowa, Łomży, na spotkaniach koleżeńskich i rodzinnych.

W dwa lata po tragicznej śmierci ojca przenieśliśmy się do Łomży. Szok po zmianie warunków życia i otoczenia był dla nas dzieci ogromny. Z powodzeniem uczyliśmy się w łomżyńskich szkołach. W szkole Nr 3 śpiewałam jako harcerka, nie omijając żadnej okazji.



Jeden z pierwszych konkursów

Solowe śpiewanie rozpoczęłam w LO na ul. Bernatowicza w chórze pod kierownictwem p. Michalskiego. W konkursie chórów wzięliśmy pierwsze miejsce. W domu tworzyliśmy zespół siostrzany „Kolorowe berety”; dyrygowała najstarsza z nas, Hanka. Z ogromnym entuzjazmem

śpiewaliśmy przeboje „propagandy sukcesu” i na pewno nadawałyśmy się do występów kabaretowych. Ale cóż? Berety zjadły mole, zespół rozpadł się, bo każda siostra poszła w swoją stronę. Ja studiowałam psychologię na KUL-u, ale nie było to moim powołaniem. Wybrałam śpiew i był on celem moich dążeń, moją pasją. Wiedziałam, że mam głos i talent. Przyjęto mnie jako chórzystkę do Opery Bałtyckiej, gdzie pracowaliśmy razem z moim przyszłym mężem Jerzym Gurzyńskim. Brałam prywatne lekcje śpiewu u prof. Mickiewiczówny i innych pedagogów, którzy ocenili mój talent wokalny i sceniczny.

Do teatru Opery i Operetki w Szczecinie zostałam zaangażowana jako solistka. Pracowaliśmy tam wraz z mężem, mieszkając z dwojgiem dzieci w wieży zamkowej nad zegarem, ciesząc się uznaniem dyrekcji i społeczeństwa. Teatr nasz wyjeżdżał na długie i pracowite tourne po Niemczech, Szwajcarii, Belgii z pięknym i bogatym repertuarem, wspaniałymi kostiumami, baletem, scenografią.

Wtedy jeszcze nie brakowało funduszy na kulturę. Teatr zarabiał dla Państwa i na własne potrzeby. Nagła

zmiana warunków finansowania oraz zmiany organizacyjne pozbawiły wielu artystów możliwości utrzymania rodziny.

Mąż jako doświadczony tenor otrzymał pracę w królewskiej Operze w Brukseli, potem w RFN w Krefeld, Mönchengladbach, gdzie oboje pracujemy do dzisiaj. W teatrach niemieckich personel artystyczny stanowią w większości obcokrajowcy, często Polacy.



Maria Gurzyńska-Grabska z mężem Jerzym.

Repertuar teatrów jest nowoczesny, często nawet szokujący. Śpiewamy opery, operetki i musicale w językach twórców. Teatry muszą zarabiać na siebie oszczędzając na kostiumach, scenografii, balecie, co odbija się na poziomie spektakli.

Niemcy chętnie chodzą do teatru i widzowie nie świecą pustkami. Często jesteśmy angażowani do śpiewania na koncertach, czasem prywatnie na ślubach i uroczystościach kościelnych, często śpiewamy na polskich nabożeństwach, zapraszani przez organistów Polaków.



Maria Gurzyńska z mamą p. Elżbietą Grabską i córką podczas ostatniego pobytu w Łomży w lipcu 2001 r.

Miło wspominamy pracę w kraju i pragniemy śpiewać w języku polskim, dla polskiej publiczności, zwłaszcza rodzimej, łomżyńskiej. Ja pragnę, aby usłyszały mnie szkolne koleżanki, moja rodzina.

Maria Gurzyńska



Komitet wyborczy SLD-UP Lista Nr 1

Sojusz Lewicy Demokratycznej UNIA PRACY

PRZYWRÓĆMY NORMALNOŚĆ WYGRAJMY PRZYSZŁOŚĆ



Mieczysław Czerniawski

Urodził się w woj. podkarpackim, a całe dorosłe życie poświęcił Ziemi Łomżyńskiej. Socjolog. Ukończył WSNS i studia podyplomowe w SGH w Warszawie. Doświadczony i bardzo aktywny poseł kilku kadencji. Jest wiceprzewodniczącym sejmowej Komisji Finansów Publicznych, gdzie stanowczo prezentuje poglądy lewicy. Przewodniczy Polsko-Rosyjskiej Grupie Parlamentarnej. Zasiada m.in. w prezydium Zarządu Głównego Stowarzyszenia „Polska-Wschód”, przewodniczy Krajowej Radzie Przyjaciół TKKF, Krajowej Federacji Sportu dla Wszystkich. Przewodniczący Wojewódzkiej SLD woj. podlaskiego, członek kierownictwa krajowego SLD. Wspierał budowę hal sportowych w regionie, pozyskiwał środki dla służby zdrowia i na walkę z bezrobociem. Patronuje imprezom kulturalnym i sportowym. Był ostatnim sekretarzem PZPR w Łomży. Człowiek dialogu, kom-promisu i porozumienia w sprawach najważniejszych dla kraju i społeczeństwa regionu. Dwójka dzieci Aneta (mama Aleksandry i Mariki), syn Radosław, zięć Maciej.



Jan Netter

Lat 52. Przedsiębiorca. Prowadzi zakłady mięsne w Czyżewie, Zambrowie i Bielsku Podlaskim. Zatrudnia ok. 500 osób. Radny Podlaskiego Sejmiku Wojewódzkiego, działacz wiejskich samorządowych organizacji gospodarczych. Mieszka od urodzenia w mazowieckiej wsi Godlewo Piątki.



Tadeusz Gryń

Lat 55. Jest inżynierem budownictwa. Od 1998 członkiem Zarządu miasta Grajewa, a aktualnie Zastępcą Burmistrza. Piastował wiele kierowniczych funkcji w Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej i Zakładzie Robót Publicznych w Elku. Działacz wielu organizacji społecznych.



Danuta Gębicz-Mackiewicz

Lekarz pediatra. Wdowa. Absolwentka Akademii Medycznej w Białymstoku. Po studiach cały czas pracuje zawodowo i społecznie w Zambrowie. Jest radną Rady Miejskiej w Zambrowie, członkiem Zarządu Miasta i przewodniczącą Komisji Zdrowia i Opieki Społecznej. Obecnie ponownie pracuje na stanowisku dyrektora Szpitala Ogólnego w Zambrowie.



Tadeusz Tomaszewski

Lat 49. Długoletni nauczyciel i dyrektor Szkoły Podstawowej Nr 9 w Łomży. Studia magisterskie na Uniwersytecie Warszawskim oraz podyplomowe na PW i SGH. Członek Zarządu Spółki Giełdowej „Murawski Holding”. Działacz polityczny i społeczny. Radny i członek Zarządu miasta Łomży (1998-1999).



Ewa Napiórkowska

Zawód wyuczony i wykonywany pielęgniarka środowiskowo-rodzinna. Aktywna działaczka polityczna i społeczna.



Robert Niedźwiedzki

Lat 41. Absolwent Akademii Medycznej w Białymstoku. lekarz położnik ginekolog, w latach 1993-97 z-ca ordynatora oddziału położniczo-ginekologicznego w Kolnie. Aktualnie prowadzi prywatny gabinet w swojej specjalności. W latach 1994-98 wiceprzewodniczący Związku Zawodowego Lekarzy w Kolnie.



Komitet wyborczy AWSP Lista Nr 2

W służbie Polsce i Podlasiu



Marian Jaszewski

Lat 39. Urodzony w Kolnie, absolwent Akademii Medycznej w Białymstoku, specjalista chirurg. Żona Ewa lekarz, syn Paweł uczeń I LO im. T. Kościuszki w Łomży. Motto życiowe: *Więcej pracy, mniej obietnic i słów*. Od 1986 roku pracownik Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Łomży. Aktywny działacz polityczny, związkowy i samorządowy. Poseł mijającej kadencji.



Marek Kaczyński

Lat 38. Urodzony w Wysokiem Mazowieckiem: Ukończył Wyższą Szkołę Administracji Publicznej w Białymstoku. Od 1994 r. jest Wójtem Gminy Nowe Piekuty, a od 1998 r. radnym Województwa Podlaskiego. W Sejmie jest wiceprzewodniczącym Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi, oraz Komisji Obrony Narodowej. Ponadto przez cztery lata pracy parlamentarnej przewodził pięciu podkomisjom. Żonaty, dwoje dzieci.



Komitet wyborczy UW - lista Nr 3

Unia Wolności

„Silna klasa średnia to silna Polska”



Jacek Ludwik Koziol

Lat 38. Adwokat. Rodzice Zofia i Lech są adwokatami, oboje byli doradcami „Solidarności”, a ojciec został internowany w grudniu 1981 r. W 1984 r. rozpoczął studia na UMCS w Lublinie na Wydziale Prawa i Administracji. Po trzecim roku studiów wyjechał do USA, a po powrocie kontynuował je na Uniwersytecie Warszawskim który ukończył w roku 1992. Po ukończeniu z wynikiem bardzo dobrym aplikacji adwokackiej w 1997 roku rozpoczął pracę we własnej kancelarii adwokackiej i wykonuje ten zawód w specjalności prawo karne. Jest radnym Rady Miejskiej w Łomży, gdzie pracuje w Komisji Rewizyjnej, Komisji Bezpieczeństwa oraz Komisji Rozwoju i Zagospodarowania Przestrzennego. Żonaty.



Jan Strzelczyk

Lat 49. Inżynier mechanik. Zarządca dyrektor Przedsiębiorstwa PKS w Łomży. Od 1991 członek Unii Demokratycznej a następnie Unii Wolności. Przewodniczący Koła UW w Grajewie, przewodniczący Rady Regionalnej w Łomży, członek Zarządu Regionu Podlaskiego UW. Pracował w Zakładach Płyt Wiórowych w Rucianem Nidzie a następnie w Grajewie w służbach utrzymania ruchu na stanowiskach od mistrza do głównego specjalisty, w Zakładzie Remontowo-Montażowym ZAKREM w Grajewie na stanowisku głównego mechanika. W zarządach spółek prawa handlowego w Łomży i w Elku. W 1998 r. był wicewojewodą Łomżyńskim. Mieszka w Grajewie. Żona Ewa oraz troje dzieci.



Komitet wyborczy PiS Lista Nr 5

Prawo i sprawiedliwość

Michał Tomasz Kamiński

Lat 29. Działalność społeczno-polityczną rozpoczął już jako licealista pod koniec lat 80-tych angażując się w działalność antykomunistycznego podziemia narodowego. W 1991 r. aktywnie uczestniczył w kampanii wyborczej Akcji Katolickiej w województwie łomżyńskim.

Jego drugą pasją obok polityki staje się dziennikarstwo. W 1997 r. zostaje wybrany posłem na Sejm RP z listy AWS z województwa łomżyńskiego. Jest członkiem sejmowej Komisji Kultury i Środków Przekazu, Komisji Integracji Europejskiej oraz Nadzwyczajnej Komisji do rozpatrzenia projektów ordynacji wyborczych do Sejmu i do Senatu oraz o zmianie ustawy o wyborze Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

W marcu 2001 roku składa rezygnację z członkostwa w ZChN i tworzy m.in. z Marianem Piłką, Kazimierzem Marcinkiewiczem, Stefanem Niesiołowskim, Wiesławem Walendziakiem, Kazimierzem Ujazdowskim nową formację polityczną „Przymierze Prawicy”. Zostaje pełnomocnikiem regionalnym tej formacji w województwie podlaskim.



c.d. listy Nr 6

Mieczysław Bagiński

Lat 57. Rencista. Ostatni Wojewoda Łomżyński, radny Sejmiku Województwa Podlaskiego, członek TPZŁ i ŁTN im. Wagów. Wdrożył program powszechnej telefonizacji woj. łomżyńskiego. Zakończył budowę Szpitala Wojewódzkiego w Łomży. Wędkarz, myśliwy.

Wojciech Dzierżowski

Lat 34. Magister inżynier z zakresu zarządzania i marketingu, starszy specjalista w Podlaskim Ośrodku doradztwa Rolniczego w Szepietowie, Członek władz naczelnych PSL, wiceprezes ZP PSL w Łomży, przewodniczący Klubu Radnych PSL w powiecie łomżyńskim.

Komitet wyborczy PSL - lista Nr 6

Polskie Stronnictwo Ludowe blisko ludzkich spraw

Adam Czesław Dobroński

Lat 58. Profesor Uniwersytetu w Białymstoku, historyk, regionalista rodem z Mazowsza Północno-Wschodniego, członek Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i władz Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wagów. „Z największą atencją powracam do badania dziejów tego niezwykłego regionu, wciąż niestety niedocenionego. Konieczna jest w Sejmie autentycznie silna, a nie tylko dekoracyjna reprezentacja Łomżyńskiego!”

Józef Mioduszeński

Lat 64. Magister inżynier rolnictwa, poseł na Sejm II i III kadencji. Przewodniczący Głównego Sądu Koleżeńskiego PSL i wiceprezes ZW PSL. Absolwent Technikum Weterynaryjnego w Łomży. Mieszka i pracuje w Łomży od 26 lat.

Adam Marek Frączek

Lat 51. Nauczyciel, wychowawca młodzieży, działacz społeczny. Wiele lat pracował w Kurii Diecezjalnej i Wyższej Szkole Agrobiznesu w Łomży. Były wiceprezydent Łomży, aktualnie wice wójt Gminy Łomża. Członek Bloku dla Polski. Członek Komendy Hufca ZHP Ziemi Łomżyńskiej.

Tomasz Gietek

Lat 51. Wiceprezes Podlaskiej Izby Rolniczej. Przewodniczący Rady Regionalnego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych w Łomży. W latach 1993-1997 członek Sejmowej Komisji Budżetu i Finansów.



Komitet wyborczy PO - lista Nr 7

Normalni Ludzie Normalne Państwo.

Małgorzata Maria Bronowicz-Domańska

Lat 43. Bezpartyjna. Meżatka, syn lat 9. Rodowita mieszkanka Łomży. Inżynier budownictwa lądowego, radna Rady Miejskiej w Łomży, prezes Spółdzielni Budowy Domów „Maria”, przewodnicząca Zespołu Strategii Rozwoju Łomży, uczestniczyła w pracy Zespołu Strategii Rozwoju Podlasia.

W Łomży należy stworzyć zasób gruntów, terenów inwestycyjnych oferowanych inwestorom na jasnych zasadach. Potrzebna jest nowa i skuteczna aktywność lokalna, ale musi być ona wsparta działaniami samorządów uwolnionych od układow partyjnych oraz zmianami w zasadach podatków.

Celem jej działania jest zagospodarowanie terenów nad Narwią i otwarcie Miasta w kierunku rzeki. Rozwój Łomży wymaga silnego wsparcia zewnętrznego, dlatego Łomża powinna mieć swoich, niezależnych parlamentarzystów bezpośrednio związanych z naszym miastem.

Renata Sucharska

Lat 40. Bezpartyjna, mieszkanka Łomży. Absolwentka Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie. Prezes Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego „PEPEES” S.A. w Łomży.

Po 15 latach pracy zawodowej uznała, że nadszedł czas aby wykorzystać swoją wiedzę i doświadczenie również poza sferą zawodową. Chce wyjść poza obszar przedsiębiorstwa i zacząć robić coś dla innych. Wybrała Platformę Obywatelską, uznając program tej formacji za ten, który chciałaby wprowadzać w życie. Jego realizacja stwarza bowiem szansę na to, iż Polska będzie państwem nowoczesnym, pełnoprawnym i szanowanym członkiem rodziny narodów europejskich. To wielkie zadanie, ale sądzi, że włączając się aktywnie w pracę Sejmu, będzie w stanie pomóc w jego realizacji.

BLOK SENAT 2001

Krystyna Bożena Czuba

Geograf i doktor etyki. Wykładowca etyki dziennikarskiej na Uniwersytecie im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Publicystka katolicka. Autorka książek, m.in. „Media i Władza”, artykułów naukowych i publicystycznych (często w „Niedzieli”). Felietonistka Radia Maryja „Spróbuj pomyśleć”.

Hanna Majewska
z d. Czochańska -Warszawa

O Janie Czochańskim

Jan Czochański urodził się w Łomży 1 listopada 1880 r. jako młodszy z dwojga żyjących dzieci Teofila Czochańskiego i Heleny z Zarembów.

Ojciec jego pochodził ze środowiska drobnej szlachty, zamieszkującej krańce wschodniego Mazowsza (wieś Czochanie, pow. Rutki). W latach 60 ubiegłego stulecia wywędrował z rodzinnej wsi do Warszawy, gdzie zmienną koleją losów, poprzez pracę w znanej winiarni Stępkowskiego, doszedł do posiadania własnej dużej restauracji w Łomży. Mieściła się ona w budynku dawnego zajazdu „Pod Złotym Koniem”, zbudowanym pod koniec XVIII w. na szlaku Warszawa – Petersburg. Rozległe budynki tego zajazdu zakupił od Mariana Śmiarowskiego w 1883 r. Oprócz lokalu restauracji mieściła się w nich sala teatralna, na którą zaadaptowane zostały dawne stajnie. Od wielu lat na scenie tej gościli objazdowe zespoły teatralne – między innymi trupa Okońskiego. (K. Estrreicher – Teatra w Polsce. PIW 1952), a także odbywały się występy zespołów amatorskich. Zachowana umowa kupna budynku przez Teofila Czochańskiego zawiera warunek sprzedawcy, dotyczący udostępnienia na te cele sali teatralnej bezpłatnie.

W okresie urodzenia się najmłodszego syna Jana Teofil Czochański był człowiekiem zamożnym, cenionym obywatelem miasta. Dowodem tego awansu społecznego był fakt małżeństwa z córką Pawła Zaremby, szlachcica legitymowanego, właściciela wsi Budne (dowód szlachectwa z 1838 r. jest w posiadaniu rodziny). Po kupnie wymienionej nieruchomości znacznie ją przebudował, powiększając salę teatralną przez dobudowę łóż. Do Łomży przyjeżdżać zaczęły coraz lepsze zespoły teatralne, coraz wybitniejsi aktorzy. W latach 80–90 gościł tam Bolesław Leszczyński, Roman Dering, a następnie Ludwik Solski oraz Zapolska ze swoim zespołem.

Przytoczone tu dzieje tłumaczą dobrze klimat, w który Jan Czochański wrósł, jego wczesne zainteresowanie się teatrem. I rzeczywiście zainteresowanie to było duże. Dowodem tego są zachowane fragmenty pamiętnika, pisanego w wieku 15 lat. W 1902 r. Jan Czochański wstępuje do Państwowego Gimnazjum Męskiego w Łomży. Strajk szkolny zastaje go w 3 klasie gimnazjum. Z zachowanych fragmentów pamiętnika z tych lat obok wzmianki o zorganizowanych amatorskich zespołach teatralnych, także między innymi czytamy o zebraniu uczniów w dniu 3 lutego 1905 roku, odczytaniu, a następnie wręczeniu dyrektorowi deklaracji strajkowej przez ucznia Ludomira Kuleszę. Po wydaleniu ze szkoły za udział w strajku Jan Czochański uczęszcza na tajne komplety, a następnie po otwarciu prywatnych szkół polskich wyjeżdża do Warszawy, gdzie zapisuje się do gimnazjum Górskiego. Po ukończeniu 6 klas wyjeżdża do Krakowa,

tam wstępuje do Szkoły Dramatycznej Kazimierza Gabrylewskiego, a po jej ukończeniu do Szkoły Aplikacyjnej Dramatu i Komedii w Warszawie, kierowanej przez Zalewskiego. Mało wiadomo, w jakich sztukach grywał. Bliscy pamiętają tylko żartobliwe opowieści o roli Hefajstosa w „Prometeuszu Skowanym”.

Wybuch I wojny światowej, a także życzenie będących już w podeszłym wieku rodziców, zwłaszcza ciężko chorej na serce matki, z którą był bardzo uczuciowo związany, zmuszają go do powrotu do Łomży. Tu zastaje go wojna. Jako jednakowi, zgodnie z prawem Rosji carskiej, nie grozi mu powołanie do wojska. Spędza więc wojnę względnie spokojnie, zajmując się organizacją teatralnych zespołów amatorskich, z którymi realizuje ambitny program artystyczny. Zachowane częściowo plakaty, programy i zaproszenia z tych czasów mówią nam o licznych inscenizacjach, dramatach, farsach, które wystawił zespół amatorski w Łomży. Wystawiono między innymi „Jeńców” L. Rydla, „Tamtego” G. Zapolskiej oraz „Warszawiankę” S. Wyspiańskiego.

Kończy się wojna, utworzone zostaje niepodległe państwo polskie. Rozpoczyna się okres wielkiego zrywu społeczeństwa do wszelkiej działalności społecznej, oświatowej i artystycznej, nie wolnego, niestety, od ogromnych trudności ekonomicznych, tworzącego się na gruzach trzech zaborów kraju.



Przed występem. Jan Czochański (z prawej) i Włodzimierz Włodarski. Fotografia z lat 50-tych.

Odziedziczona po ojcu schedą staje się wprawdzie dla Jana Czochańskiego źródłem możliwości stworzenia sobie warsztatu pracy, ale ma tę właściwość, że wiąże go już teraz trwale z rodzinnym miastem. Chcąc zyskać podstawy bytu, wybiera sobie warsztat, który wydaje mu się najbardziej atrakcyjny. Zakupuje od Towarzystwa Szerzenia Oświaty „Czytaj”, po jej likwidacji, księgarnię, mieszczącą się przy ulicy Pięknej (Księgarnia Polska). Prowadząc wraz ze swoją żoną Zofią z Jaworowskich Czochańską księgarnię, stara się służyć rozwojowi czytelnictwa, upowszechniać wartościową książkę polską. Cały czas zajęcia księgarskie łączy z czynną działalnością w ramach Koła Dramatycznego, któremu przewodniczy. Jest głównym reżyserem i aktorem.

Rozpoczynający się kryzys ekonomiczny zmusza go w roku 1924 do sprzedaży księgarni. Organizuje w posiadanym lokalu teatralnym kino nazwane początkowo „Reduta”. Równolegle jednak z funkcjonowaniem kina działa sala teatralna. W sali tej mieszkańcy Łomży oglądają Juliusza Osterwę w słynnym przedstawieniu „Uciekła mi przepióreczka”, „Gałązka rozmarynu” czy Teatr Żydowski ze sławną Idą Kamińską.

Lata wojny 1939–1944 spędza częściowo w Łomży, a częściowo we wsi Czochanie, ukrywając się przed gestapo, które poszukuje całej rodziny z powodu konspiracyjnej działalności w szeregach AK jego syna Jerzego Czochańskiego.

Sam w działalności konspiracyjnej udziału nie bierze, a orientacja zachodnio-europejska, reprezentowana przez środowisko, z którym obcuje, budzi w nim wątpliwości. Ta postawa zapewne powoduje, że w roku 1945 bez wahania przystępuje do czynnego udziału w organizowaniu życia społecznego jako referent Kultury i Sztuki w Starostwie Powiatowym w Łomży, przekształconym następnie w Powiatową Radę Narodową. Praca ta daje mu wiele satysfakcji i radości. Dalszym wyrazem akceptacji przemian społecznych jest wstąpienie w 1946 r. do Stronnictwa Demokratycznego. W okresie tym podejmuje na nowo prace zgodne ze swoimi zamiłowaniem. Organizuje ruch amatorski, skupiając w nim oprócz starszych przede wszystkim młodzież, którą uczy rozumieć i kochać teatr. Działa też społecznie na rzecz Funduszu Odbudowy Stolicy. Za zasługi położone w tej dziedzinie zostaje odznaczony.

Niestety, w latach 50, w okresie tzw. błędów i wypaczeń, osoba Jana Czochańskiego jako człowieka „obcego klasowo” budzi nieufność władz politycznych Łomży. Wyrazem tego jest przedwczesne przeniesienie go na emeryturę. Odbiera to jako posunięcie krzywdzące. Jest to trudny okres w jego życiu, zwłaszcza że w roku 1954 umiera jego żona, długoletnia nieoceniona towarzysza życia. Porządkuje swoje sprawy majątkowe i przenosi się na stałe do Warszawy. Tutaj spędza ostatnie lata swego życia. Jest częstym gościem w domu państwa Ciborowskich i w Kole Łomżan. Chodzi do teatru, opiekuje się wnukiem, pomaga córkom. Do końca zachowuje ciekawość życia, zachodzących w świecie przemian społecznych i kulturalnych. Umiera w roku 1965 i pochowany zostaje w Warszawie na Starych Powązkach. Jego pogrzeb gromadzi wielu przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, którą zawsze wspominał z wielką serdecznością. ■

Od redakcji. Tekst do publikacji dostarczyła p. Rena Wszeborowska z Łomży za pośrednictwem Mariana Mieszkowskiego. Dziękujemy. Zdjęcie udostępniło Muzeum Północno-Mazowieckie w Łomży.

Hanna Majewska
z d. Czochańska - Warszawa

Jerzy Czochański ps. „Gekon” – kapral podchorąży Armii Krajowej

Jerzy Czochański urodził się w 1922 r. w Łomży jako jedyny syn Zofii z Jaworowskich i Jana Czochańskiego. Należał więc do pierwszego pokolenia urodzonego i wychowanego w niepodległej Polsce. Był chłopcem wrażliwym, wczesnie rozbudowanym intelektualnie, o dużych uzdolnieniach artystycznych i humanistycznych. Uczęszczał do szkoły ćwiczeń przy Państwowym Studium Nauczycielskim, a następnie do męskiego Gimnazjum i Liceum im. Tadeusza Kościuszki w Łomży. W czerwcu 1939 r. uzyskuje promocję do II (ostatniej) klasy Liceum Humanistycznego w Łomży.



W drugim rzędzie od góry trzecia od lewej autorka wspomnień, w dolnym rzędzie trzeci od lewej Jerzy Czochański

Wkroczenie wojsk niemieckich do Łomży we wrześniu 1939 roku, poprzedzone bombardowaniem miasta i ciężkimi walkami na linii Narwi, szybko ujawnia totalitarny charakter prowadzonej przez Niemców wojny. W ramach akcji pacyfikacyjnej 17-letni Jurek zostaje aresztowany i wywieziony do obozu w Działdowie. Tylko niezwyklej inicjatywie i determinacji matki zawdzięczał zapewne powrót z tego obozu do domu. W lutym 1940 r. przez teren tzw. Generalnej Guberni dociera ona do Działdowa i tutaj od strażników obozu wykupuje wychudzonego, z przebytem durem chłopca i przywozi go do domu. W ten sposób zapewne darowane zostaje mu jeszcze trzy lata życia.

Jest czerwiec 1941 r. Wybucho wojna niemiecko-radziecka. W mieście organizuje się ruch oporu. Jerzy wstępuje do Związku Walki Zbrojnej przekształ-

conego następnie w Armię Krajową. Od tej chwili walka z wrogiem staje się głównym celem jego życia. Przydzielony do pracy w komórce wywiadu obwodu Łomża, współpracuje z Biurem Informacji i Propagandy w zakresie akcji „N” w szeregach armii niemieckiej (dywersja i propaganda). W tym celu podejmuje pracę w niemieckim biurze zarządu dróg, gdzie zdobywa cenne informacje i dokumenty, dotyczące rozbudowy dróg strategicznych, transportów wojskowych itp. Dom Czochańskich staje się miejscem konspiracyjnych spotkań i kontaktów. Równolegle z pracą Jerzy podejmuje

naukę na konspiracyjnych kompletach i zdaje maturę. Odbywa kurs szkoły podchorążych otrzymując stopień kaprała podchorążego. Bierze udział w akcjach dywersyjnych, organizowanych przez Kierownictwo Dywersji AK, między innymi w próbie odbicia więźniów z więzienia w Łomży, zasadzce na patrol żandarmerii w oko-

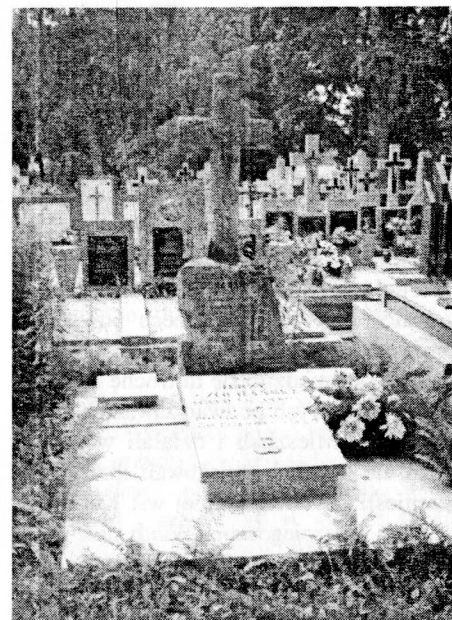
licy wsi Jeziorko. Znajduje też czas na samokształcenie. Dużo czyta, uczy się języków i maluje. Po zakończeniu wojny ma zamiar podjąć studia na Akademii Sztuk Pięknych.

Rok 1943 jest dla Łomży rokiem szczególnego terroru okupacyjnego. Odbijają się liczne aresztowania i egzekucje. Wywiad AK uzyskuje wiadomość, że łomżyńskie Gestapo jest na tropie konspiracyjnej działalności Jerzego Czochańskiego. Cała rodzina Czochańskich opuszcza Łomżę, ukrywając się aż do wyzwolenia we wsi Czochanie-Góra gm. Rutki. Jerzy zostaje skierowany przez Dowództwo Obwodu Armii Krajowej do oddziału KEDYWU i przebywa w bazie leśnej w okolicach wsi Drozdowo. Z początkiem roku 1944, chcąc być bliżej ukrywających się rodziców, przenosi się na teren działalności Okręgu Białostockiego AK. Zostaje włączony

do oddziału partyzanckiego, dowodzonego przez kpt. Borutę. W okresie tym działania wojenne wkraczają w decydujący etap. Front coraz bardziej się przybliża. W liście do rodziców z dnia 4. VII 1944 r. Jerzy pisze: „wszystko jest dobrze, wojna się niedługo skończy”. Wkrótce potem włączony zostaje do działań związanych z wydaniem przez Dowództwo AK rozkazem o akcji „Burza”.

W dniu 22 lipca 1944 roku Jerzy Czochański uczestniczy w bitwie partyzanckiej pod stacją kolejową Czarnowo-Undy, stoczonej przez oddział Boruty z kolumną żołnierzy Wehrmachtu, prowadzących radzieckich jeńców wojennych. W bitwie tej podczas brawurowego ataku zostaje śmiertelnie ranny w brzuch. Umiera nad ranem 23 lipca 1944 r. Pochowano go wraz z dwoma innymi poległymi partyzantami w lesie niedaleko miejsca, gdzie toczyła się bitwa. Pośmiertnie zostaje odznaczony Krzyżem Walecznych.

Po zakończeniu wojny rodzice organizują ekshumację zwłok i przenoszą syna do rodzinnego grobu Czochańskich na stary cmentarz łomżyński.



Grób rodzinny Czochańskich na cmentarzu łomżyńskim. Fot. A. Dudo 2001 r.

Od Redakcji. Tekst do publikacji dostarczyła p. Rena Wszeborowska z Łomży za pośrednictwem Mariana Mieszkowskiego. Dziękujemy.

10 lipca 2001 r. w trakcie trwania uroczystości żałobnych w Jedwabnem „Niedziela” otrzymała fax zawierający obszerną relację ks. Edwarda Orłowskiego, proboszcza w Jedwabnem – pięć stron spisanych na plebanii w Jedwabnem 10 czerwca 2001 r.

Ks. Orłowski po ukończeniu seminarium w 1957 r. przez 14 lat był wikariuszem w różnych parafiach, m.in. 3 lata w Lipsku nad Biebrzą. Proboszczem był tam wówczas ks. Józef Kębliński, który spędził w Jedwabnem cały okres okupacji sowieckiej i niemieckiej. „Codziennie przy obiedzie czy przy kolacji ks. Józef Kębliński opowiadał mi, co działo się w czasie okupacji w Jedwabnem, m.in. mówił o paleniu Żydów. Z tej relacji, opowiadanej wielokrotnie, znam dokładny przebieg tych wydarzeń” – wyjaśnia ks. Orłowski, poczuwający się do obowiązku zabrania głosu w sprawie mordu Żydów w Jedwabnem.

Z przemówień wygłoszonych 10 lipca 2001 r. na rynku w Jedwabnem nie wynikało jasno, że działo się to podczas wojny oraz że Niemcy mają w tym swój udział; trzeba pamiętać, iż Polska i Polacy byli narodem podbitym i skazanym na powolne wyniszczenie. Poniżej zamieszczamy fragmenty relacji ks. Edwarda Orłowskiego, których źródłem są wspomnienia ks. Józefa Kęblińskiego.

„Sprawa korzeniami sięga roku 1939, kiedy do Jedwabnego przyszli Niemcy, ale na podstawie umowy Ribbentrop – Mołotow ustąpili miejsca Sowieci. Wkraczających Sowieców Żydzi przywitani kwiatami, a Sowieci obsadzili Żydami stanowiska w urzędzie miejskim, utworzyli z młodych Żydów sowiecką milicję i zaproponowali współpracę z NKWD. Współpraca ta polegała na tym, że udzielali oni NKWD szczegółowych informacji. Wiemy, że w październiku 1939 r. zawiązał się Ruch Oporu – była to szkoła do kształcenia w walce partyzanckiej trzech powiatów: łomżyńskiego, białostockiego i augustowskiego. Zgromadziło się tu trochę ludzi ze szkół wojskowych podwarszawskich i warszawskich. Mieszkali i działali w Jedwabnem, ale Żydzi ich szpiegowali, dlatego też przenieśli się do sąsiedniej wsi Kubrzany, ale i tam ich szpiegowano. Wtedy przenieśli się za Biebrzę, na tereny bagienne, do uroczyska Kobielno, gdzie była leśniczówka, która stała się miejscem ich pobytu. Ale tam ich również wyspiegowano i był w tym duży udział Żydów jedwabieńskich. W dzień Zesłania Ducha Świętego 1941 r. najechało NKWD i oddziały Czerwonej Armii. I tam rozegrała się walka, w której zginęli partyzanci, ale o wiele więcej żołnierzy NKWD.

Świadectwo sąsiada

Po tym wypadku były najboleśniejsze zsyłki. Żydzi przygotowywali listy patriotów, ludzi wartościowych, wykształconych, których należało jak najszybciej wywieźć. Czynnie uczestniczyli też Żydzi w aresztowaniach, przyprowadzali enkawdzystów w miejsca zamieszkania skazańców i wraz z NKWD wywozili ich furmankami do Łomży na stację kolejową. Furmanki były konwojowane przez uzbrojonych w karabiny Żydów. Matki i żony aresztowanych błagały Żydów – sąsiadów, aby umożliwili ucieczkę ich mężom i synom w czasie drogi do stacji. Żydzi jednak nie dopuścili do żadnej ucieczki, nieznany jest ani jeden przypadek, aby komuś pomogli uciec.

Najbardziej tragiczny był ostatni konwój, tuż przed wkroczeniem Niemców do Łomży, tuż przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej. Olbrzymi skład pociągu złożonego z wagonów bydłowych nie zdążył zabrać wszystkich ludzi. Pozostałych umieszczono w więzieniu, by tam oczekiwali na następny transport.

22 czerwca 1941 r., gdy Niemcy wkroczyli do Łomży, więźniowie sforsowali drzwi i zamki i wydostali się z więzienia. Po powrocie do Jedwabnego spotykali tu Żydów, którzy ich konwojowali. Mieszkania Polaków były zajęte, a rodziny wywiezione w głąb Rosji. Wracający Polacy nie mieli gdzie się podziać.

10 lipca 1941 r. Niemcy zorganizowali likwidację Żydów w Jedwabnem. Przez dwa dni poprzedzające tę likwidację zganiali Żydów na rynek do pracy przy wyrwaniu trawy na rynku, po czym rozpuszczali ich do domów. Dopiero trzeciego dnia postanowili ich zamordować. Tak więc dopiero trzeciego dnia dokonano spalenia Żydów.

Niemcy mieli kwaterę w starej aptece. Ks. Kębliński mieszkał na plebanii, którą Niemcy zwrócili po «Selsowiecie». Tutaj mieszkał z ks. Józefem przez krótki czas kapelan niemiecki. Ponieważ ks. Kębliński znał język niemiecki, z konieczności stawał się tłumaczem między Polakami a Niemcami i między Żydami a Niemcami. Dowiedział się ks. Kębliński od Niemców, że Żydzi będą zniszczeni, bo jeden z żandarmów powiedział, że przyjechało do Białego stoku komando w liczbie 240 Niemców, które zrobi porządek z Żydami. Ks. Kębliński próbował tłumaczyć, że może jednak udałoby się ocalić tych Żydów.

Żydzi nawet chcieli zebrać kosztowności celem przekupienia Niemców. Ale Niemcy oświadczyli, że to jest niemożliwe. Powiedzieli, że tam, gdzie stanie stopa żołnierza niemieckiego, Żyd nie ma prawa żyć. Ks. Kębliński ostrzegł niektórych poważnych Żydów. Mógł o tym powiedzieć tylko tym, których uważał za zdolnych do dyskrecji, bo inaczej sam zostałby rozstrzelany.

W dniu, kiedy spędzono na rynek nie tylko mężczyzn, ale kobiety i dzieci, ks. Kębliński poszedł na posterunek do oficera wysokiej rangi, który dowodził całą akcją i tłumaczył mu: «Jeżeli zawinili wam mężczyźni i posadzacie ich o sympatię do komunizmu, to przecież dzieci i kobiety są niewinne». I usłyszał odpowiedź: «Czy ty nie wiesz, kto tu rządzi? Nie wtrącaj się, jeśli chcesz mieć głowę na karku i zachować życie», po czym otworzyły się drzwi i potężny głos ryknął: «Rauss!» Ks. Kębliński opuścił posterunek, czuł się całkowicie bezradny. Na słupach wisiały ogłoszenia informujące, że kto ukryje Żyda lub ułatwi mu ucieczkę, będzie rozstrzelany do trzeciego pokolenia. Widział, jak Polacy byli zmuszani, wyganiani na rynek, celem pilnowania i konwojowania Żydów prowadzonych do stodoły. Ale nikt się nie domyślał, jaki będzie tego finał – ani Żydzi, ani Polacy. Żydzi szli z rzeczami potrzebnymi im do użytku codziennego, spokojnie, nie domyślali się, co ich czeka. Ks. Kębliński przypuszczał, że Żydów mogło być od 150 do 200.

O samym momencie wiemy tylko, że nastąpił wybuch, krzyk; wiemy, że Żydzi próbowali uciekać ze stodoły, ale była ona szczelnie otoczona przez uzbrojonych Niemców. Tylko Niemcy byli uzbrojeni, nie zgodzili się dać broni nawet agentowi niemieckiemu Karolakowi, którego mianowali burmistrzem.

Dzieło ostatecznej zagłady Żydów było więc tylko i wyłącznie dziełem Niemców. Polacy byli zmuszeni do pilnowania Żydów pod groźbą utraty życia. Z zeznania Żyda dochodzącego swojego spadku w urzędzie Sądu Rejonowego w Łomży wynika jednoznacznie, że Żydzi zostali spaleni w stodole przez Niemców. Do stodoły wepchnięto i spalono razem z Żydami co najmniej trzech Polaków”. ■

„Niedziela” 29/2001 z 22.07.2001 r.

Waldemar Bohdanowicz

Jedwabne, dzień po...

Decyzję wyjazdu do Jedwabnego podjąłem dość nagle, po załatwieniu spraw w Łomży. 10 lipca 2001 r. prezydent Aleksander Kwaśniewski przeproszał naród żydowski za zbrodnię popełnioną tutaj sześćdziesiąt lat temu. Obecnych było około sześciuset Żydów przybyłych z zagranicy jedenastoma autokarami, lewicowi politycy polscy i dziennikarze. Środowiska prawicowe krytykowały otwarcie uroczystości i odcięły się od niej. Biskup łomżyński Stanisław Stefanek stwierdził, że prezydent dobrze wykonał zadanie, jakie mu rok wcześniej przygotowano: *odebrać Polakom dobre imię, zabrać im pieniądze*.

Poprzednio byłem w Jedwabnem kilka miesięcy temu. Jak bardzo zmieniło się miejsce spoczynku kilkuset ofiar! Wtedy było dla mnie cichym miejscem modlitwy za zmarłych. Dzisiaj kolarzy mi się raczej z rozdrapaną raną. Samo założenie architektoniczne miejsca tragedii uczyniło z niego po prostu obronny bastion. Wielkie bloki granitu otaczają miejsce, na którym stała stodoła, miejsce kaźni. Wewnątrz niewielki monument z napisem w języku polskim i hebrajskim oraz modlitwą za zmarłych w języku hebrajskim. W dwóch miejscach niewielkie powierzchnie obsadzone krzewami, pod którymi znajdują się szczątki pomordowanych. Gładki trawnik, przywieziony w zrolowanych taśmach, musi się dopiero zakorzenić. Tymczasem nieodparcie przychodzi skojarzenia czasów minionych, akcyjnego upiększania okolicy na przyjazd przedstawicieli władzy. Przy obelisku – macewie kilka wieńców ze wstęgami.

Na blokach skalnych poustawiano liczne lampki nagrobne. Przywiezione z Izraela, posiadają wszystkie cechy masowo produkowanego i dobrze sprzedawanego towaru: kolorowy obrazek Ściany Płaczu w Jerozolimie, opis towaru – „lampki upamiętniające” w językach hebrajskim, francuskim i angielskim, kod cenowy; zapewnienie o paleniu się przez 24 godziny i o koszerności towaru. Poukładano także kamyczki wapienne z Góry Oliwnej (o czym zaświadcza porzucony w pobliżu firmowy worek foliowy z Jerozolimy) i polne, granitowe miejscowe. Dookoła leżą porozrzucane na ziemi kartki z tekstem modlitwy odczytanej przez rabina w czasie uroczystości. Tekst po hebrajsku i w transkrypcji alfabetem łacińskim, także w języku polskim, z pouczeniem szczegółowym: *Ukońń się i cofnij się trzy kroki. Pochyl się w lewo na OSE SZOLOM BIMROMOW; w prawo na HU JASSE SZOLOM OLEJNU; do przodu na WEAL KOL ISROEL WEIMRU, OMEN*.

Kirkut, porośnięty wysoką leszczyną, odgrodzono podobną barykadą z bloków wapiennych. Na terenie cmentarza wykarczowano

ścieżki, umożliwiające dojście do nielicznych macew, polnych głazów z niezbyt wyraźnymi, inskrypcjami hebrajskimi. Różnią się one od macew kirkutu krakowskiego czy łódzkiego. Dla mnie osobiście są biedniejsze, a przez to bardziej polskie. Za pracę wykonaną na kirkucie należy się podziękowanie. Szkoda tylko, że przybyli z zagranicy goście nie uszanowali ani miejsca, ani samych modlitw, porzucając ich teksty wśród śmieci, których nikt jakoś nie posprzątał.

W pobliże pomnika i kirkutu ciągle podjeżdżają samochody. Przybywają mieszkańcy Łomży i turyści z całej Polski, jadący na Mazury i do Suwałk. Przychodzą także choć pojedynczo, mieszkańcy Jedwabnego. Przysłuchuję się rozmowom. Nikt nie nawiązuje do wczorajszej uroczystości. Wszyscy zachowują się powściągliwie, z szacunkiem dla zamordowanych. Kilka razy słyszę: *W telewizji wyglądało to zupełnie inaczej*. Ina-czej, to znaczy jak? Czy miejsca męczeństwa wielu ludzi nie spowodowało przypadkiem do roli turystycznej atrakcji?

Przy pomniku stoi młody mężczyzna z kilkuletnią dziewczynką. Jest ubrany w kolorową koszulkę z napisem *Jesus inside*. Pytam, czy wie, co to znaczy. Odpowiada twierdząco. Czy pod koszulką ma rzeczywiście Jezusa? Uspokaja mnie natychmiast, jest kapłanem. Dziewczynka, to jego siostrzenica mieszkająca w Jedwabnem. Sam pochodzi z niedalekiej Wizny. Jest powściągliwy w wypowiedzaniu opinii o zbrodni. Najwyraźniej rozpatruje przeszłość i dzień dzisiejszy tych ziem w łasce neoprezbiteriatu, jakiej tak niedawno doświadczył w łomżyńskiej katedrze.

Pani Zofia, emerytka z Wrocławia, dotarła tu specjalnie z Pisu, gdzie spędza wakacje. Przed kamerą niemieckiej telewizji mówi zdecydowanym głosem: *Przyjechałam tu, aby poznać Prawdę*. Kiedy pytam: *Jaka jest ta prawda?* Nie chce odpowiedzieć, rozgląda się dookoła, najwyraźniej boi się stojącego obok młodego policjanta. Nie pomaga nawet zachęta ks. Krzysztofa, że prawdy nie można chować pod kocem. Umawia się na telefon, ale ja wiem, że tej rozmowy nie będzie.

Dużo wie o Jedwabnem dziennikarz z Bydgoszczy. Podkreśla konieczność świadomości sytuacji, jaka zapanowała w miasteczku w czasach pierwszej okupacji bolszewickiej w latach 1939-41. Jednym tchem wymienia: radosne przywitanie wkraczającej Czerwonej Armii przez Żydów, ich udział w sporządzaniu list Polaków na wysyłkę na Sybir, o zbudowanym tutaj w tym czasie, jedynym na ziemiach polskich, pomniku Włodzimierza Ilicza. Wprowadza nas w nastrój powszedniego dnia IV rozbioru Polski. Z przekonaniem mówi: *Trzeba bezwzględnie dotrzeć do całej prawdy*.

Zastanawia się, czy działania Instytutu Pamięci Narodowej mogą dać taką gwarancję?

Naszym rozmowom zaczynają przysłuchiwać się inni. Mężczyzna w wieku ok. 40 lat, mieszkaniec Jedwabnego, nie zaprzecza udziałowi mieszkańców Polaków w tej tragedii. Twierdzi jednak, że prawda, jaką znają tu wszyscy mieszkańcy, i tak jest inna od podawanej przez nich w wypowiedziach publicznych. Pytany o szczegóły nie chce jednak kontynuować rozmowy. Powiada: *Jak przeczytam, to co pan napisze o dzisiejszym spotkaniu, to ewentualnie skontaktuję się z panem*. Zostawiam więc swój numer telefonu.

Sześćdziesięcioletni rolnik przyjechał tu bezpośrednio z obejścia, wspomina dobre stosunki pomiędzy Polakami i Żydami przed wojną. Jego ojciec uczył się zawodu u szewca – Żyda. *Jak przyszli Ruskie* – powiada – *wszystko się zmieniło. Trzeba rozumieć tamte czasy*.

Okazuje się, że pani Zofia z Wrocławia niepotrzebnie bała się młodego policjanta. Pełni służbę w trosce o zapobieżenie ewentualnej profanacji miejsca. Kiedy głośno zastanawiam się, kłóżyby mógł to uczynić? – odpowiada: *Z różnych stron mogą takich nasłać*. Jest głęboko przekonany, że należy uszanować miejsce tragedii i pamiętać o warunkach życia Polaków w czasie wojny, szczególnie na tych terenach. Zaskakuje znajomością historii Żydów, szczególnie w czasach starożytnych. Okazuje się, że tę wiedzę posiadał w liceum. Zapewnia, że przed uroczystością nie było żadnego szkolenia.

Wyjeżdżając z Jedwabnego, zastanawiam się, dlaczego większość moich rozmówców nie miała odwagi powiedzieć do końca tego, co myślą o „sprawie Jedwabnego”. Pomimo że znajomość problemu opierają na przekazie telewizyjnym, więc niejako oficjalnym, to jednak bali się rozmawiać. Z czego wynika ten strach? Czy nie zostali już tym samym zmanipulowani? Czy właśnie to nie jest głównym sukcesem kłamstw profesora Grossa?

A samo Jedwabne w dzień po uroczystości?! Nieliczni mieszkańcy na ulicach z uwagą przyglądają się każdemu „obcemu” samochodowi. Kościół zamknięty, a tak chciałbym pomodlić się w nim za spokój zmarłych, za pokój mieszkańców Jedwabnego. Prosić Pana o łaskę ujawnienia całej prawdy. O łaskę szczerości przebaczenia. Wreszcie zastanawiam się, kto przełamałby się ze mną chlebem, jaki kupił w sklepiku w Jedwabnem. W dzień po...

„Niedziela” Nr 29/2001 z 22.07.2001 r.

Od Redakcji. Uważamy dalej, że z ocenami i ostatecznymi wnioskami należałoby poczekać na zakończenie śledztwa przez IPN.

Zdzisław Sędziak
Łomża

„Napiętnowani znakiem śmierci”

I. Rodowód hitlerowskiej polityki eksterminacji ludności żydowskiej.

Gehenna narodu żydowskiego nie zaczęła się podczas drugiej wojny światowej, lecz już znacznie wcześniej, w III Rzeszy Niemieckiej. Wiedział o tym dobrze cały ówczesny świat; donosiła o tym prasa. Amerykański dziennikarz, Artur D. Morse tak pisze w swojej książce pt. „Gdy ginęło sześć milionów”: „(...) Już 28 kwietnia 1935 r. minister spraw wewnętrznych III Rzeszy, Wilhelm Frick, zapowiedział wprowadzenie we wrześniu 1935 r. Ustaw Norymberskich, które stały się następnie dla hitlerizmu podstawą prawną do wymordowania w ciągu niespełna 10 lat sześć milionów Żydów europejskich. Minister ten złożył wówczas, rozpowszechnione przez prasę całego świata, oświadczenie, iż nadszedł czas, aby pozbawić Żydów, zamieszkałych w Niemczech wszelkich praw obywatelskich...”

Wkrótce po tym, 15 września 1935 r., uchwalone zostały Ustawy Norymberskie a kanclerz III Rzeszy, Adolf Hitler, wygłosił w Reichstagu mowę, zawierającą niedwuznaczną pogrozkę pod adresem Żydów. Zapowiedział ostateczne rozwiązanie problemu żydowskiego, który zostanie w tym celu oddany w gestię nazistowskiej partii.¹⁾

W tym samym roku podczas zjazdu hitlerowskiej partii w Norymberdze, jeden z dygnitarzy hitlerowskich gauleiter Frankonii, Juliusz Streicher, wygłosił w ścisłym gronie antysemitów nastawionych dziennikarzy z Europy i obu Ameryk przemówienie, w którym oświadczył bez skrępowania, iż „jedynym rozwiązaniem problemu żydowskiego będzie eksterminacja. I jeżeli rzeczywiście ma nastąpić ostateczne rozwiązanie, to trzeba będzie pójść po drodze krwawej. Kroki te będą usprawiedliwione, ponieważ Żydzi zawsze osiągały swoje cele przez masowy mord i ponoszą odpowiedzialność za wojny i masakry. Ich eksterminacja musi nastąpić w celu zapewnienia bezpieczeństwa całemu światu”.²⁾

Amerykańska gazeta „The New York Times” opublikowała tekst tego przemówienia w całości. Świat więc został poinformowany dostatecznie wcześniej o zamierzeniach hitlerowskich wobec narodu

żydowskiego. Zapowiedzią realizacji tych zamierzeń stały się wydarzenia z 10 listopada 1938 roku, które nazwano „kryształową nocą”. Wtedy to z inicjatywy szefa służby bezpieczeństwa III Rzeszy, Reinharda Heydricha, hitlerowcy urządzili pogrom Żydów w całych Niemczech. Spalono 195 synagog i zniszczono lub ograbiono 8 tysięcy sklepów żydowskich, a 20 tys. Żydów zesłano do obozów koncentracyjnych w Dachau, Oranienburgu - Sachsenhausen i Buchenwaldzie. Pretekstem do tego pogromu stał się zamach dokonany przez 17-letniego Żyda na urzędnika ambasady niemieckiej Ernesta von Ratha.³⁾

W kilkanaście dni po tym pogromie Żydów organ NSDAP „Voelkischer Beobachter” z 23 listopada 1938 r. stwierdził w artykule redakcyjnym, że naród niemiecki przystępuje do „ostatecznego i nieodwołalnego bezkompromisowego” rozwiązania problemu żydowskiego.⁴⁾

Nienawisć do Żydów wpajano młodemu pokoleniu Niemców już od wczesnych lat szkolnych. W niemieckim podręczniku szkolnym „Pierwsze czytanki”, autorstwa Juliusza Streichera, matka opowiadała synowi o tym, jacy są Żydzi i jak mogą szkodzić Niemcom: „Jak jeden trujący grzyb może zabić całą rodzinę, tak samo jeden Żyd może zrujnować całe miasto, nawet cały naród...”.⁵⁾ Piosenki również były nasycone treściami antysemitów i krwawej zemsty. Jedną z popularnych w tym czasie piosenek w Niemczech była „Horst Wessel Lied”, która zaczynała się słowami: „Gdy krew żydowska tryśnie spod noża...”.⁶⁾

Zabijali więc hitlerowcy Żydów bez najmniejszych skrępowań, gdzie tylko ich dopadli, zwłaszcza że Żydzi byli bezbronni i można ich było bezkarnie mordować. A co na to ówczesny cywilizowany świat? Niektóre państwa przyjmowały zbiegów po kilka tysięcy, głównie dzieci... Świat ówczesny nie zdobył się na zajęcie zdecydowanego stanowiska wobec fali terroru hitlerowskiego. Podobnie też zachowa się później, podczas drugiej wojny światowej, kiedy dotrą doń niezbita dowody masowych mordów ludności żydowskiej w obozach zagłady.

Od krwawego terroru wobec Żydów rozpoczynali swoje rządy hitlerowcy w krajach, które znalazły się pod ich okupacją.

Na ziemiach polskich, od pierwszych dni okupacji Żydzi znaleźli się poza prawem. Już 21 września 1939 roku Szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, Reinhard Heydrich rozesłał do szefów grup operacyjnych policji bezpieczeństwa na ziemiach polskich telefonogram w sprawie przewidywanego przez hitlerowców rozwiązania problemu żydowskiego na terenach okupowanych następującej treści: „(...) Powołując się na odbytą dziś w Berlinie konferencję, jeszcze raz zwracam uwagę na to, że zaplanowane łączne posunięcia, a więc cel ostateczny, muszą być utrzymane w ścisłej tajemnicy. Należy odróżnić ostateczny cel, który wymaga dłuższego czasu od etapów, prowadzących do ostatecznego celu, które będą realizowane w krótkich terminach. Planowane posunięcia wymagają jak najgruntowniejszego przygotowania zarówno pod względem technicznym, jak i gospodarczym. Pierwszym założeniem, prowadzącym do ostatecznego celu jest koncentracja Żydów z prowincji w większych miastach. Należy przeprowadzić ją we wzmocnionym tempie (...). Należy dążyć do tego, by zostali skoncentrowani w niewielkiej ilości miast (...). Należy stworzyć możliwie mało punktów koncentracji, co ułatwi późniejsze kroki. Należy starać się o to, aby tylko te miasta wyznaczyć na punkty koncentracji, które są węzłami kolejowymi lub przynajmniej leżą na liniach kolejowych. Trzeba przyjąć za zasadę, że gminy żydowskie, liczące poniżej 500 głów, należy rozwiązać i skierować do najbliższego miasta, będącego punktem koncentracji (...). Poza tym należy utworzyć żydowskie rady starszych (...) W każdej gminie żydowskiej należy utworzyć żydowską radę, którą, w miarę możliwości, należy stworzyć z pozostałych na miejscu osobistości i rabinów. Rada starszych powinna obejmować do 24 Żydów (mężczyzn), zależnie od wielkości gminy żydowskiej. Radę należy obarczyć pełną odpowiedzialnością w całym tego słowa znaczeniu za dokładne i terminowe wykonywanie wszelkich wydanych lub wydawanych poleceń. W razie sabotowania tych poleceń należy zagrozić radom starszych najostrzejszymi sankcjami (...) Rady starszych w miastach, będących punktami koncentracji, powinny być odpowiedzialne za dostarczenie odpowied-

nich pomieszczeń Żydom, przybywającym z prowincji. Koncentracja Żydów w miastach będzie wymagała prawdopodobnie, z uwagi na ogólne względy policyjnego bezpieczeństwa, wydania zarządzeń całkowicie zabraniających Żydom przebywania w niektórych dzielnicach miasta oraz np. opuszczania getta, przebywania poza domem wieczorem, po określonej godzinie, oczywiście przy uwzględnieniu konieczności gospodarczych (...) Żydom, nie stosującym się do rozkazu przeniesienia się do miasta, należy w uzasadnionych przypadkach udzielić krótkiego, dodatkowego terminu. Należy zagrozić im najsurowszymi karami, gdyby nie zastosowali się również do tego terminu (...)"⁷⁾

Wszystkie te założenia programowe hitlerowskiej polityki eksterminacji ludności żydowskiej oraz szczegółowe już instrukcje i wytyczne były gorliwie i skrupulatnie realizowane w całym ówczesnym Okręgu Białostockim, w granicach którego znalazło się również Łomżyńskie.⁸⁾

II. Pierwszy okres eksterminacji ludności żydowskiej w Łomżyńskim.

Pierwsza okupacja na ziemiach, znajdujących się obecnie w granicach województwa łomżyńskiego, trwała zaledwie kilkanaście dni; we wrześniu 1939 roku. W tym okresie nie odnotowano pogromów żydowskich. Ziemie te wkrótce znalazły się pod władzą radziecką. Po najeździe Niemiec hitlerowskich na Związek Radziecki, 22 czerwca 1941 r., cały obszar obecnego województwa łomżyńskiego znalazł się w granicach wydzielonego Okręgu Białostockiego, tzw. Białystoker Bezirk (Okręg Białostocki).

Do 31 lipca 1941 r. funkcje polityczne i administracyjne wykonywały władze wojskowe Grupy Armii „Centrum” pod dowództwem feldmarszałka von Bocka i grupy specjalne tzw. Einsatzgruppen „B”. Ich to dziełem były masowe zbrodnie na ludności żydowskiej w pierwszych miesiącach okupacji. Wkraczały one tuż za oddziałami frontowymi i działały na ściśle określonym przez dowództwo wojskowe, obszarach: dokonywały masowych egzekucji celem całkowitego lub częściowego wyniszczenia ludności żydowskiej w poszczególnych miejscowościach. Zatem Wehrmacht nie może zrzucić z siebie odpowiedzialności za to, co się działo na

terenie administrowanym przez władze wojskowe.

Były to niezwykle krwawe dni dla ludności żydowskiej.⁹⁾ Wkraczaniu wojsk niemieckich do wielu miejscowości towarzyszyły bestialskie mordy i rzezie ludności. Ocalałe resztki ludności żydowskiej szukały schronienia niekiedy bardzo daleko od miejsca zamieszkania. Do Łomży schroniła się grupa Żydów ocalałych z rzezi w Jedwabnem oraz uciekinierzy z Miastkowa i Śniadowa. Grupy Żydów ocalałych z masakry w Szczuczynie, Radziłowie i Trzciannem szukały schronienia aż w Knyszynie, w Grajewie znalazła schronienie grupa Żydów ocalałych z masowej egzekucji w Rajgrodzie, a uchodźcy z Ciechanowca, Czyżewa i Zaręb Kościelnych znaleźli się w Sokółce. W tym czasie część uchodźców usiłowała przedostać się do dużych skupisk ludności żydowskiej, licząc że tam będą bardziej bezpieczni. Z tego powodu uchodźcy z Łomży, Stawisk, Zaręb Kościelnych i innych miejscowości usiłowali przedostać się do Białegostoku, jako największego w Okręgu skupiska ludności żydowskiej. Skłaniały do tego trwające od pierwszych dni okupacji, krwawe pogromy tej ludności w różnych miejscowościach łomżyńskiego. W Kolnie rozstrzelano 30 osób, w Stawiskach 70; w Wiźnie 33 osoby rozstrzelano, a pozostałą ludność żydowską wypędzono z tej miejscowości. W lesie Choinki rozstrzelano 100 Żydów z Rajgrodu. W masakrze Żydów w Goniądzu zginęło 217 osób, a w Szczuczynie około 300. Do niezwykle bestialskiego mordu doszło w tym okresie w Trzciannem, gdzie kilkusetosobową grupę ludności żydowskiej, w tym kobiety i dzieci, wpędzono do wielkiego wykopu i trzymano bez wody i pożywienia przez 8 dni. Kilka matek, które nie mogły znieść cierpień swoich dzieci udusiło je, by skrócić im męki. W ciągu tych dni jeden tylko młody, 20-letni Niemiec wystrzelał większość zgromadzonych w tym dole Żydów. Różni informatorzy podają w swoich relacjach różne liczby wówczas zamordowanych, od 400 do 800 osób. Prawda może być bliżej liczby najmniejszej, gdyż o przesadę w takich okolicznościach nietrudno. Także liczba dni, w czasie których przetrzymywano tak wielką grupę w jednym dole budzi wątpliwości; – brak informacji co działo się z zabitymi przez owego młodego Niemca. Nie spór

o liczby ma tu jednak znaczenie, lecz niezaprzeczalny fakt mordu z wyrafinowanym okrucieństwem.

Lipiec tego roku jeszcze bardziej krwawo zapisał się w okresie sprawowania tu władzy przez Wehrmacht. 5 lipca 1941 r. w Wąsoszu za wyjątkiem 15 Żydów, którzy zdołali się ukryć, wymordowano całą ludność żydowską – 1185 osób, a w dwa dni później podobny los spotkał ludność żydowską w Radziłowie, gdzie wymordowano niemal wszystkich, w liczbie około 1500 osób – wielu spalono żywcem w zamkniętej stodole. Do Jedwabnego schroniło się około 100 Żydów z pogromu w Stawiskach i nieokreślona liczba osób z Wizny. 10 lipca 1941 roku spędzono tam do niewielkiej stodółki za miastem kilkaset osób, w tym kobiety i dzieci. Różne są liczby wymordowanych wtedy Żydów. Według relacji jednych zgromadzono tam około 600-800 osób, według innych 900-1000 osób, a jeszcze inni podają, że było ich około półtora tysiąca, a może więcej. Prawda bliższa jest raczej najmniejszemu liczbom, gdyż nie wydaje się, aby w małej stodółce można było pomieścić półtora tysiąca osób. Stodolę zamknięto i podpalono, a do próbujących ucieczki strzelano jak do zwierząt. I znowu, nie różnice, co do ilości zamordowanych, lecz okrucieństwo sposobu masowego pozbawienia życia ludzi bezbronnym jest sprawą ważną dla oceny postępowania „nadludzi”.

W dniach 15-18 lipca tegoż roku wymordowano niemal całą ludność żydowską Kolna – około 2000 osób. Zaledwie 50 zdołało ująć z życiem. W Zambrowie podstępnie zwabiono na miejsce zbiórki około 860 przedstawicieli młodzieży żydowskiej, którą wymordowano. W Szczuczynie wymordowano w tym miesiącu niemal wszystkich mężczyzn. Przy tym podaje się, że w utworzonym 20 bądź 21 lipca getcie, jako pierwszym w Łomżyńskim, znalazły się prawie same kobiety i dzieci. Tak wyglądała niewinność „rycerskiego” Wehrmachtu w świetle naocznych świadków tamtych krwawych dni.

Na przełomie lipca i sierpnia 1941 roku uformowały się organy władzy cywilnej Okręgu Białostockiego, w granicach którego znalazło się również Łomżyńskie. Szefem Zarządu Cywilnego został nadprezydent i gauleiter Prus Wschodnich Erich Koch, ulubieniec Hitlera, gorący wyznawca i realizator jego polityki

eksterminacyjnej na powierzonym mu terytorium. Objął on władzę w Okręgu 1 sierpnia 1941 roku i stał się nieograniczonym jego rządcą.

Ziemie znajdujące się obecnie w granicach województwa łomżyńskiego, należały wówczas do czterech dużych jednostek administracyjnych zw. Kreiskomisariatami. Kreiskomisariat Łomża obejmował obszary byłego powiatu łomżyńskiego, kolneńskiego, zambrowskiego, część ostrowsko-mazowieckiego i większą część powiatu wysokomazowieckiego. Kreiskomisariat Grajewo obejmował obszar byłego powiatu grajewskiego i obszar aż pod Augustów, wzdłuż północnej granicy Okręgu. Miasta i gminy Goniądz, Trzciane i Sokoły były w granicach Kreiskomisariatu białostockiego, a Ciechanowiec i Perlejewo w granicach Kreiskomisariatu bielsko-podlaskiego.¹⁰⁾

Ustanowienie zarządu cywilnego nie przerwało masowych egzekucji ludności żydowskiej. Nowe władze kontynuowały już planowo masowe akcje eksterminacyjne wobec Żydów. W sierpniu wymordowano wszystkich Żydów w Andrzejewie; nie udało się ustalić liczby ofiar tej masakry. W lesie Adamowizna rozstrzelano 139 Żydów z Lubotynia. Nie udało się również ustalić liczby ofiar masowej egzekucji w Zawadach, gdzie znaleźli się także uchodźcy żydowscy z Tykocina, z okolicznych wsi, a nawet z Niemiec, jeszcze sprzed 1939 roku. W dniu 14 sierpnia wymordowano 228 osób w Szumowie. Następnego dnia dokonano masakry ludności żydowskiej w Stawiskach, rozstrzelując około 1800 osób – zaledwie około 60 zdołało się uratować. W pięć dni później w Szulborzu Kotach rozstrzelano około 3500 osób z Czyżewa i okolic. Chwilowo uratowało się z tego pogromu około 200 osób, z których większość została później schwytana i rozstrzelana. Rozbieżne są liczby wymordowanych Żydów w Szczuczynie; według relacji jednych zginęło wtedy około 1900 osób, według innych – 2900. Ta informacja jest zbieżna z inną: iż w getcie znajdowało się tylko około 500 osób, w tym kobiety, dzieci i pewna liczba mężczyzn. Gdyby można było przyjąć, że liczba Żydów w Szczuczynie rzeczywiście, jak się podaje, wynosiła 3400 osób, to liczba 2900 osób wtedy wymordowanych byłaby bliska prawdy. Wydaje się jednak, że liczby te mogą być zawyżone. Według

relacji pamiętających tamte dni Szczuczyn mógł liczyć około 5100 wszystkich mieszkańców, więc liczba ludności żydowskiej jest zawyżona. Zatem liczba 1900 osób wtedy wymordowanych wydaje się bliższa rzeczywistości.

Lipiec i sierpień krwawo zapisały się w życiu ludności żydowskiej, zamieszkałej na stałe w Łomży i zbiegłej z innych miejscowości. W tym okresie schroniło się w mieście około 1000 Żydów uprzednio zamieszkałych w Jedwabnem, Miastkowie i Śniadowie, którzy szukali ratunku w największym skupisku ludności żydowskiej, jakim była bliska odległością Łomża – przebywało tu wówczas około 10 tysięcy Żydów. W dwóch wielkich akcjach i kilku mniejszych wymordowano wówczas w Łomży około 3500 osób. W lipcu rozstrzelano około 2000, a sierpniu – około 1500. Ofiary rozstrzeliwano w lesie gielczyńskim (około 3000 osób) i sławieckim (około 500).

We wrześniu 1941 roku zmniejszyło się nasilenie krwawego terroru wobec ludności żydowskiej na omawianym terenie. 6 września w Gosiach Małych rozstrzelano 450 Żydów z Rutek, a 17 września wymordowano wszystkich Żydów w Drozdowie w liczbie 570 osób. W tym też miesiącu około 300 Żydów z Łomży rozstrzelano w lesie koło wsi Jezioroko. Różne są podawane daty wymordowania wszystkich Żydów w Zarębach Kościelnych: jedni podają – 2 września, inni 28 września, ale zgodni są co do liczby – 1700 ofiar tego mordu. Z kolei różne są relacje dotyczące liczby ofiar z okresu lipiec – październik tego roku w Grajewie. Jedni podają, że zginęło około 300 osób, inni, iż 110 osób, z dodatkową informacją, że niemal wszyscy byli komunistami. Ta ostatnia informacja czyni bardziej prawdopodobną mniejszą liczbę ofiar. Niemcom być może bardziej wówczas zależało na wyłowieniu komunistów jako potencjalnych inspiatorów i organizatorów ruchu oporu w tym środowisku, na ważnym szlaku kolejowym i skrzyżowaniu dróg kołowych. Październik 1941 roku kończy pierwszy etap planu masowych akcji eksterminacyjnych wobec ludności żydowskiej w Łomżyńskim. Ostatnim odnotowanym masowym mordem w tym miesiącu było rozstrzelanie około 100 osób w Bożejewie.

Masowe zbrodnie dokonane w ciągu pierwszych miesięcy okupacji obszarów obecnego województwa łom-

żyńskiego pochłonęły około 20 tysięcy ofiar ludności żydowskiej. W ośmiu miejscowościach, a mianowicie: Andrzejewie, Zarębach Kościelnych, Czyżewie, Drozdowie, Kolnie, Stawiskach, Radziłowie i Wąsoszach wymordowana została w tym czasie wszystka ludność żydowska, licząca około 13.000 osób. Rozpędzona została ludność żydowska w Wiźnie po pogromie w czerwcu 1941 roku. Nieznany jest los dużej liczby Żydów z Nowogrodu. Zapewne po zniszczeniu miasta podczas zaciętych walk obronnych we wrześniu 1939 roku rozproszyli się oni po różnych miejscowościach.

Przypisy:

- ¹⁾ Eugeniusz Fąfara: *Gehenna ludności żydowskiej. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza. Warszawa 1983 r.*, s. 40-41.
- ²⁾ Tamże, s. 41.
- ³⁾ Tamże, s. 43.
- ⁴⁾ Tamże, s. 44.
- ⁵⁾ Tamże.
- ⁶⁾ Tamże.
- ⁷⁾ Tamże, s. 29-31.
- ⁸⁾ Termin: „Łomżyński” nabrał już obywatelstwa w województwie łomżyńskim dla określenia obszaru województwa, w granicach którego znalazły się ziemie, których procesy rozwoju historycznego przebiegały w różnych warunkach społeczno-gospodarczych i politycznych.
- ⁹⁾ Opis wydarzeń związanych z eksterminacją ludności żydowskiej w Łomżyńskim w latach 1941-1942 został oparty głównie na opracowaniu Szymona Datnera: *Eksterminacja ludności Żydowskiej w Okręgu Białostockim*, Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego, Warszawa, październik – grudzień 1966 r. Nr 60 s. 9, 13-15, 17, 20-26 oraz tabele nr 2, 3, 4, 6.
- ¹⁰⁾ Jerzy Karlikowski: *Polityka okupacyjna III Rzeszy w Okręgu Białostockim (1941-1944)*. Biblioteka społeczno-polityczna KW PZPR w Białymstoku, Nr 3 Mapa „Bezirk Białystok”, sporządzona według niemieckiej mapy administracyjnej wydanej w Berlinie 1943 r. Oryginał znajduje się w archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Na podstawie tej mapy, poszczególnie ziemie, wchodzące w skład województwa łomżyńskiego, zostały zaliczone do ówczesnych jednostek administracyjnych drogą porównania map.

Przedruk z: Rocznik Nr 2 „Ziemia Łomżyńska. Łomża 1986, wydanie TPZŁ, str. 185-197.

Dalszy ciąg w następnym numerze „ZŁ”

Od Redakcji. Ten przedruk zamieszczamy celowo, aby podkreślić, że zbrodnie ludobójstwa nigdy nie były zatajane, obojętnie przez kogo popełnione. I znowu – zakończenie śledztwa w sprawie Jedwabnego przez IPN jest bardzo ważne.

Janusz Gwardiak
Łomża

Epistolarne, graficzne, fotograficzne i inne pamiątki po legionistach polskich, internowanych w Łomży w okresie XII 1917 - VII 1918 r.

W trakcie zmagania I wojny światowej cesarze Niemiec i Austro-Węgier, celem pozyskania Polaków do działań przeciwko Rosji, wydali słynny akt 5 listopada 1916 r., stwarzający iluzję odbudowy państwa polskiego na ziemiach byłego zaboru rosyjskiego.

Dalszą jego konsekwencją była odezwa władz okupacyjnych z 9 listopada 1916 r., zapowiadająca utworzenie wojska polskiego całkowicie podporządkowanego okupantom.

Jego załącznikiem miały się stać I, II i III Brygada Legionów w sile ponad 21 tys. ludzi, które po ciężkich walkach z Rosjanami na froncie wschodnim przybyły jako Polski Korpus Posiłkowy z Galicji do Królestwa.

Żołnierzy rozlokowano w poszczególnych garnizonach Mazowsza, w tym m.in. w Łomży, Zambrowie, Grajewie, Ostrołęce, Ostrowi Mazowieckiej.

Niemcy, obawiając się utraty pełnej kontroli nad formowanym wojskiem polskim, zdecydowanie odmówili żądaniu Józefa Piłsudskiego włączenia doń Polskiej Organizacji Wojskowej (POW) bezwzględnie mu oddanej.

W lipcu 1917 r. doszło do tzw. kryzysu przysięgowego, przejawiającego się odmową większości legionistów składania przysięgi według nowej roty, która nie uwzględniała zdecydowanie suwerennej roli polskiego żołnierza aktualnie i na przyszłość, w rezultacie około 3400 żołnierzy i oficerów I i III Brygady, pochodzących z Królestwa, internowano, w tym żołnierzy w obozie w Szczypiornie k/Kalisza, a oficerów w Beniaminowie k/Zegrza. Nie uniknął represji także Józef Piłsudski, aresztowany w nocy z 21/22 lipca 1917 r. wraz z Kazimierzem Sosnkowskim, po czym obaj zostali internowani w twierdzy Magdeburg.

Losy znacznej części żołnierzy internowanych w Szczypiornie wiązały się niezależnie od nich z Łomżą.

Warunki pobytu w Szczypiornie, z wyprzedzeniem ponad 20-letnim, przypominały późniejsze obozy koncentracyjne. Żołnierzy przetrzymywano w ziemiankach z jednym małym okienkiem i piętrowymi pryzmami po obu stronach

korytarzyka. Wyżywienie nie odpowiadało jakimkolwiek normom, straszliwy głód był łagodzony ofiarą, lecz nie wystarczającą pomocą ze strony ludności Kalisza. Perspektywa przeżycia w tych warunkach zimy stała się nierealna.

W tej sytuacji pozostałych (po zwolnionych indywidualnie uciekinierach bądź zmarłych legionistach) internowanych postanowiono przenieść przed zimą do opuszczonych w sierpniu 1917 r. przez rozwiązany w rezultacie kryzysu przysięgowego 4 p.p., koszar łomżyńskich.

Od 16 grudnia 1917 r. w dwóch transportach kolejowych przywieziono do nich około 1700 legionistów. Rozlokowano ich w dwóch zachowanych do dziś budynkach koszarowych (zbieg Alei Legionów i ul. Przykoszarowej), otoczonych podwójnymi zasiekami z drutu kolczastego na wysokość ponad 2 m. W narożnikach zasieków oraz na dziedzińcu ustawiono na platformach drewnianych, sięgających powyżej drutów, karabiny maszynowe.

Obóz funkcjonował przez siedem miesięcy, do połowy lipca 1918 r. Warunki obozowe w Łomży były nieporównywalnie lepsze niż w Szczypiornie i to zarówno w zakresie zakwaterowania, jak i wyżywienia. Dużą i ofiarną pomoc legionistom nieśli mieszkańcy Łomży i okolic, w tym szczególnie aktywnie harcerze i peowiacy. Całą pomoc koordynował Komitet Opieki. Pomimo tego nie udało się wyeliminować głodu, braku tytoniu, bielizny osobistej, ubrań oraz obuwia. Reżim obozowy nie był zbyt dotkliwy. Żołnierze podzieleni byli na kompanie i tzw. kapralstwa (Korporalschaft) – drużyny. Dzień zaczynał się i kończył apelem. Oprócz niemieckiej komendy obozu istniała komenda autonomiczna spośród samych internowanych – Komitet obozowy, pełniący funkcję „Najwyższego Trybunału” w sprawach gospodarczych, politycznych, honorowych etc.

Bezczynności i nudzie obozowej zapobiegały liczne koła zainteresowań, wśród których wyróżniały się aktywnością i zasięgiem: Koło Racjonalnego Rozwoju Fizycznego, Koło Rolnicze, Koło Dramatyczne, Taneczne, Śpiewacze. Fachowcy

różnych specjalności prowadzili dla zainteresowanych warsztaty rzemieślnicze.

Jak zwykle w warunkach odosobnienia, niezmiernie ważną rolę odgrywały kontakty ze światem zewnętrznym, a więc przede wszystkim korespondencja. Internowani mieli prawo do wysyłania dwóch listów tygodniowo (w odniesieniu do Litwy zezwolenie to dotyczyło tylko najbliższej rodziny). Uwzględniając, że w obozie przebywało przez większą część jego siedmiomiesięcznego funkcjonowania około 1700 legionistów, można założyć, że na zewnątrz obozu wysłano co najmniej 84 tys. korespondencji (karty pocztowe i listy). Przyjmując, że wpływ korespondencji do obozu był około 35 % mniejszy, a więc ponad 50 tys. jednostek, otrzymamy mimo to korespondencje rzędu 140 tys. jednostek. Ile się z tego mogło zachować do naszych czasów? Uwzględniając działalność cenzury wojсковей, wojny, 80-letni upływ czasu, można z dużym prawdopodobieństwem założyć, że niewiele.

Najliczniejszy łomżyński zbiór korespondencji obozowej pana Kazimierza Szczechury zawiera 6 jednostek.

Wśród masowej korespondencji na uwagę zasługuje wysłane jednocześnie przez wszystkich internowanych na kartach pocztowych życzenia imieninowe (przed 19 marca) dla ich Komendanta Józefa Piłsudskiego, także internowanego w Magdeburgu. By to zrealizować, wszyscy zgodnie wstrzymali się z wysyłaniem prywatnej korespondencji. Z kolei 26 IV 1918 r. adres hołdowniczy swemu dowódcy wystali internowani ułani. Na ozdobnej karcie wykonanej w obozie, przedstawiającej ułana za drutami i ułańskie odznaki w sieci pajęczej, umieścili swoje podpisy – autografy (kilkadziesiąt) pod podpisem następującej treści: „Majorowi Belinie Prażmowskiemu wskrzesicielowi Kawalerii Polskiej w dowód pamięci i przywiązania internowani w Szczypiornie – Łomży żołnierze 1 i 2 p.u.”

Pokrzepieniem duchowym dla uwięzionych były dowody solidaryzowania się z nimi, jakie otrzymywali z zewnątrz. Już w pierwszych dniach pobytu w Łomży otrzymali życzenia

święteczne z okazji Bożego Narodzenia od artystów scen warszawskich z datą 24 grudnia 1917 r., na których pod nagłówkiem „Żołnierzom Niezłomnym w Beniaminowie, Rastattcie i Szczypiornie. Artyści teatrów warszawskich przesyłają życzenia świąteczne” podpisało się kilkadziesiąt artystów na czele z takimi ówczesnymi sławami, jak Mieczysław Frenkiel, Kazimierz Junosza Stępowski, Władysław Ordon Sosnowski, Julian, Zofia i Marceli Trapszowie i in. Pomińcie w nagłówku Łomży wynika prawdopodobnie z faktu wysłania życzeń w okresie przenosin obozu do Łomży, o czym nadawcy nie wiedzieli.

Legioniści podziękowali za pamięć i życzenia artystom pięknym listem z dn. 20 stycznia 1918 r., z rysunkiem u góry zasieków obozowych, a u dołu leżącego na kłbowisku drutów młodego mężczyzny. Treść listu była następująca:

„Do artystów Teatrów Warszawskich. Podwójnie ciężką i trosk pełną była w wojnie obecnej praca żołnierza polskiego – do trudności wojennych dołączała się zawsze myśl nieukożona, czy nie wykracza wysiłek nasz, w imię Polski czyniony, poza wolę i istotne dobra Narodu. Czyn nasz ostatni był również objawem tej troski. I jeśli teraz widzimy solidaryzowanie się z nami różnych warstw społeczeństwa, ciężar ogromnej odpowiedzialności spada nam z bark. Za umocnienie w nas poczucia niezłomności naszej pracy i za pomoc w ciężkiej doli zasyłamy w imieniu obozu Artystom Teatrów Warszawskich serdeczne podziękowania. Podpisali: Komendant Obozu Bohdan Stachlewski, Władysław Kamiński – kapral piechoty, Stanisław Witkowski – plutonowy artylerii, Tadeusz Jaroszewicz – ułan.”

Kopia powyższego listu kolportowana była następnie jako karta pocztowa (Carte Postale) nie wykluczone, że już w 1918 r. (W posiadaniu p. K. Szczuchury znajduje się taka czysta karta). Niektóre z wysyłanych z obozu kart pocztowych miały nadruk „Internierungs - Lager Łomża”, co określało z góry ich proveniencję bez wnikania w treść korespondencji czy stempli cenzury wojskowej (np. wysłana 21 III 1918 r. przez legionistę Juliana Bortkiewicza do matki Elizy Schüssler, Kraków, Krowoderska 77). Tematem niektórych obozowych kart pocztowych

stały się zdjęcia z zajęć sportowych internowanych legionistów. Kartę taką wysłał 25 IV 1918 r. legionista Piotrek, do, być może, sympatii, z okresu pobytu w szpitalu w Łodzi – Kochanówce. Przedstawia ona dwie drużyny piłkarskie pozujące do grupowego zdjęcia na tle budynku koszarowego i bramki oraz kibiców w mundurach prawdopodobnie zarówno legionistów, jak i żołnierzy niemieckich.

Wewnątrz obozu powstała też karta pocztowa z okazji Świąt Wielkanocnych 1918 r. Opracował ją legionista J. Sobieski, który prawdopodobnie był też autorem nie sygnowanych rysunków na kartach pocztowych i listach oraz karykatur. Przedstawiała ona pisanek wielkanocną obok rozwiniętych bazi, ze stylizowanym kwiatami, napisem przez całą kartę; Wesołych Świąt, a pod pisanek autograf Sobieskiego i napis Szczypiorno – Łomża. Na obrzeżach karty – drut kolczasty.

Jak się wydaje chociażby na podstawie zachowanych zdjęć, legioniści fotografowali się chętnie. Były to najczęściej zdjęcia zbiorowe, np. grup sportowych piłkarzy, szczypiornistów, gimnastyków akrobatycznych, grup zainteresowań (np. Koła Racjonalnego Rozwoju, Kółka Rolniczego – prezentującego 29 osób, korzystających z czytelnicy obozowej), poszczególnych korporalstw (drużyn) czy kompanii, grup koleżeńskich z jednego rodzaju broni (np. zdjęcia beliniaków – ułanów mjr. Beliny Prazmowskiego), zdjęcia pojedynczych legionistów itp. (np. zbiorowe zdjęcia legionistów z wizytującymi obóz w Łomży przedstawicielami Rady Regencyjnej). Wykonywano jednak i zdjęcia zakazane, np. zasieków z drutu kolczastego otaczających obóz, wartowników niemieckich na posterunkach, pozycji karabinów maszynowych itp. Zachowały się nawet zdjęcia dokumentujące zbiorową ucieczkę 12–13 legionistów w biały dzień 9 maja 1918 r. przez zasieki z drutów. Szczególnie dużo zakazanych zdjęć wykonał i potajemnie wyniósł z obozu beliniak Władysław Kęsik, późniejszy autor wspomnień obozowych ze Szczypiorna i Łomży, w którym zmieścił 27 zdjęć.

W trakcie lipcowej likwidacji obozu w 1918 r. udało się przemycić je na zewnątrz wraz z rysunkami satyrycznymi (pomimo kontroli niemieckiej), ukrywając

je w rozciętych i następnie sklejonych okładkach książki.

Interesującym wytworem obozowych artystów były liczne rysunki, w tym zakazane karykatury, jak chociażby przemyczona przez Władysława Kęsika i opublikowana w jego wspomnieniach karykatura, powstała w związku ze zbiorową ucieczką z obozu 9 V 1918 r. Przedstawia ona legionistów w cywilnych ubraniach, przedzierających się przez druty zasieków tuż pod bokiem wart niemieckich z napisem „Likwidacja obozu internowanych legionistów w Łomży 9 V 1918 r. Pierwszy transport odchodzi!”.

Czy i gdzie zachowały się inne rysunki – karykatury? Ostatnie pamiątki po legionistach internowanych w Łomży wiąże się z likwidacją obozu w dniach 12 lipca i następnych 1918 r. Wszyscy opuszczający obóz otrzymali pamiątkowe srebrne pierścienie z napisem „Beniaminów – Szczypiorno” oraz dyplomy. Pomińcie Łomży w napisie trudno wytłumaczyć inaczej niż faktem wykonania tych pierścieni przed przeniesieniem obozu do Łomży. Nic nie wiadomo o wręczeniu pierścieni legionistom wcześniej opuszczającym obóz w Szczypiornie, czy też w Łomży. Z powyższego wynika więc, że ich pierwotni właściciele przeszli z pewnością przez obóz łomżyński. ■

Łomża, 20.02.2001 r.

Ważniejsze wykorzystane publikacje:

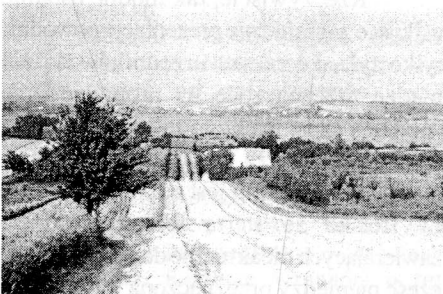
1. Stanisław Dębowski, Była taka drużyna. Wspomnienia sprzed 30 laty, Warszawa. Harcerskie Biuro Wydawnicze, 1947.
2. Adam Dobroński, Łomża w latach 1866 – 1918, Łomża – Białystok 1993.
3. Janusz Gwardiak, Obóz internowanych legionistów w Łomży (XII 1917 – VII 1918), w: Studia Łomżyńskie, t. IX.
4. Jerzy Holzer, Jan Molenda. Polska w I wojnie światowej, Warszawa, Wiedza Powszechna 1963.
5. Władysław Kęsik, Za drutami Szczypiorni i Łomży. Wspomnienia b. żołnierza I Brygady Leg. Pol. Warszawa 1936.
6. Eligiusz Kozłowski, M. Wrzosek, Dzieje oręża polskiego, t. II, 1794 – 1938, Warszawa MON, 1973.
7. Franciszek Piaśnik, Ostatni etap drogi do niepodległości. Wspomnienia z lat szkolnych w Łomży 1914 – 1918, maszynopis autoryzowany, Warszawa 1994 (w zbiorach ŁTN im. Wagów).
8. Wincenty Solek, Pamiętnik legionisty, PAX, Warszawa 1988.
9. Władysław Świdorski, Łomża, Łomża 1925.
10. Julian Wierzbowski, Relacja a moim pobycie w szeregach łomżyńskiego harcerstwa, maszynopis (w zbiorach ŁTN im. Wagów).

Piotr Paduch

Zyski z pradziejów

Według archeologów ziemie Mazowska i części Podlasia były masowo zasiedlane już osiem tysięcy lat przed naszą erą. Bogata historia, poparta naukowymi badaniami, zainspirowała do stworzenia prekursorskiego projektu turystyki kulturowej.

Badania archeologiczne przeprowadzone w okolicach Ostrołęki i Łomży przyniosły sensacyjne odkrycia. Okazało się, że tereny wzdłuż jednej z piękniejszych polskich rzek Narwi były zamieszkane już osiem tysięcy lat przed narodzeniem Chrystusa. Archeolog Ewa Kawalek, która prowadzi prace badawcze na tych ziemiach od blisko dwudziestu lat, chętnie pokazuje kolekcje krzemiennych grotów, strzał i noży. Opowiadając o znaleziskach żartuje: „To właśnie z okolic Narwi należy wywodzić protoplastów pierwszych na świecie Indian.”



Okolice Starej Łomży.

Kiedy w innych częściach świata jeszcze nikomu nie śniło się polowanie za pomocą łuku, tutaj, można powiedzieć, już kwitła masowa produkcja grotów do strzał. Styl życia dawnych ludzi, budowane przez nich osady, które nieco przypominają przecież dużo późniejsze słowiańskie wioski, zachwycają samą lokalizacją. „Pierwsi mieszkańcy doskonale potrafili wybrać dogodne miejsce i znakomicie je zaadaptować na swoje potrzeby. Zdumiewające są także słupy totemowe, które górowały nad każdą z takich osad” – mówi archeolog.

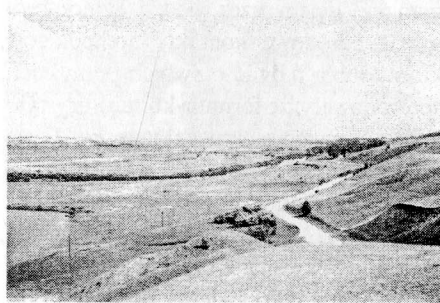
Zdaniem Ewy Kawalek, wybór terenów i rozlewisk Narwi na ludzkie prehistoryczne siedliska nie jest przypadkowy: „Tereny te mimo upływu czasu do dziś zachwycają swoim pięknem, chociaż bogata w zwierzynę dawna puszcza została mocno przetrzebiona.

Krajobraz urozmaicony licznymi wydrami i bliskość rzeki stały się wprost wymarzonymi miejscami do zamieszkania.

Szczególnie obszar prawego brzegu Narwi wraz z jej dopływami Omulwią, Szkwą, Rozogą stwarzał dogodne warunki do połowów i polowań”.

Stare osady

Faktycznie teren ten zdecydowanie wyróżnia się od innych miejsc w Polsce. Jego wyróżnikiem są malownicze piaszczyste wydmy, porośnięte lasami sosnowymi. Długość niektórych sięga nawet kilometra. Można zatem przypuszczać, że krajobraz, który powstał po wycofaniu się lodowca i ugruntowany został w okresie holocenu, dostrzegali też pierwsi osadnicy.



Widok na dolinę Narwi z grodziska w Starej Łomży.

W chwili ostatecznego wycofania się wiecznej zmarzliny, około dziesięciu tysięcy lat przed naszą erą, na teren Polski północno-wschodniej, a dokładnie na obszar Puszczy Myszynieckiej, mogli już przybywać pierwsi ludzie. Wraz z nimi zaczęła napływać coraz liczniejsza ludność schyłkowo paleolityczna. Towarzysząca im tak zwana kultura świderska została jednak zdecydowanie zmieniona. Jest wielce prawdopodobne, że stało się tak przez masowy napływ innych ludzkich grup. W ten sposób w stosunkowo szybkim czasie powstaje nowy model gospodarki, którą można określić jako łowiecko-zbieracką.

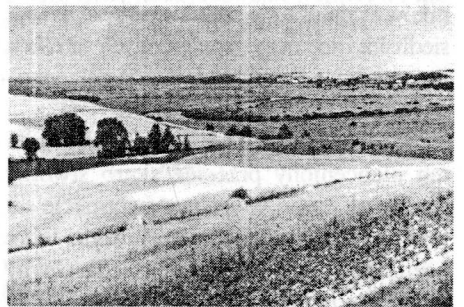
„To właśnie taki model mógł wytworzyć niezbędne do przeżycia nowe instrumentarium narzędziowe” – potwierdza wieloletnia badaczka tych ziem.

Musiał także zmienić się świat wierzeń i magii. Puszczańscy osadnicy mogli czuć się jak w raju. Suche, rozległe wydmy górując nad otoczeniem doskonale nadawały się do zakładania osad. Bliiskość rzek obfitujących w ryby, a zarazem dostarczających wody pitnej, bogactwo zwierzyny łownej i obfitość runa leśnego w puszczy przyciągały coraz to większe rzesze osadników myśliwych.

Badania pokazują, że umiejętność wykorzystywania środowiska, czerpania z niego coraz większych korzyści doprowadzono do perfekcji. Coraz liczniej powstawały nowe osady, a stare rozrastały się. Sądząc po owocach wykopalisk funkcjonowały one przez długie stulecia. Idylla praprzodków trwała, poparta nieskończonymi bogactwami przyrody. Pośród stałych osad funkcjonowały jednak i miejsca krótkotrwałego pobytu.

„Takie przykłady obozów odkryto w miejscowości Kozłówek w gminie Lelis, w powiecie ostrołęckim – mówi Ewa Kawalek. Trudno jednak jednoznacznie stwierdzić, czy były to miejsca krótkotrwałych, lecz dogodnych postojów grup myśliwych, czy może raczej miejsca obrzędów kultowych”.

Tymczasem wypracowany przez dawnych mieszkańców okolic Narwi model gospodarki i towarzyszącej jej kultury rósł w siłę. Był tak potężny, że przetrwał prawie niezmienny w następnych okresach. W neolicie (4,5 – 1,7 tysiąca lat p.n.e.) jedyną zmianą to zastosowanie naczyń ceramicznych. Jednak i owe naczynia, tak jak mieszkańcy, były wyjątkowe i specyficzne. Wszystkie, które dotychczas wydobyli archeolodzy, posiadały ostre zakończenie. Aby z nich korzystać, musiano je albo wbijać w ziemię albo zawieszać. Analizując eksponaty pochodzące z tych terenów, datowane nawet na późniejsze okresy, potwierdza się, że życie mieszkańców Puszczy Myszynieckiej nie ulegało zmianom przez tysiąclecia.



Dolina Narwi.

Z taką samą sytuacją mamy do czynienia w epoce brązu (1700 – 700 rok przed naszą erą). Osady a także cmentarzyska lokują się na tych samych terenach, co poprzednie, wcześniejsze.

Fizjografia terenu (mimo zmian klimatycznych, ochłodzenie i zwilgotnienie klimatu) oraz wielki racjonalizm

ówczesnych ludzi narzucają określony sposób życia. „Warto dodać, że model łowiecko-zbieracki stosunkowo późno wzbogacił się o rzadko spotykaną, tak zwaną hodowlę leśną” informuje archeolog.



Siemień. Dolina Narwi.

Latem zwierzęta spędzały czas w lesie, a dopiero na zimę stada były zaganiane do osad. W taki sprytny sposób zapewniano sobie rezerwuariusz żywności. Zmiany środowiska, jak i samej kultury, nastąpiły dużo później. Rozwój rolnictwa spowodował konieczność pozyskiwania ziemi pod uprawy. Tym samym dawna bujna puszcza zaczęła nieco zanikać.

Jednak, jak na ironię, ziemie nie są tu wysokiej klasy. Dlatego drapieżny rozwój cywilizacji nie zniszczył przyrody doszczętnie. Ponieważ dawne województwa ostrołęckie i łomżyńskie oparły się również przemysłowi, naturalne środowisko nie zostało zrujnowane przez niszczycielskie działanie człowieka, tak jak w innych miejscach Polski czy Europy.

W ten sposób do dziś można podziwiać stare koryta rzek, malownicze wydmy i nie zanieczyszczone środowisko naturalne. Jeśli udałoby się jeszcze wzbogacić zachwyt nad miejscową przyrodą o dobrze przygotowane ekspozycje, prelekcje przewodników i udałoby się zrekonstruować dawne siedliska, to oczy spragnionych atrakcji turystów może zwróciłyby się na północno-wschodnią Polskę.

Niewykluczone też, że właśnie ten nieoceniony przecież skarb stworzy szansę na gospodarcze podźwignięcie się tego pięknego zakątka, po którym teraz beztrząsco hula wszechobecna bieda. Gdyby udało się ożywić turystykę, skorzystaliby na tym wszyscy. Mieszkańcy znaleźliby zatrudnienie, władze renomę i większe dochody.

Wiele państw, jak Grecja czy Chorwacja, żyje przecież wyłącznie z turystyki i to zupełnie nieźle. Ich atuty klimatyczne przyciągają letników z całego świata. Polska nie leży jednak w klimacie śródziemnomorskim i o takich atrakcjach

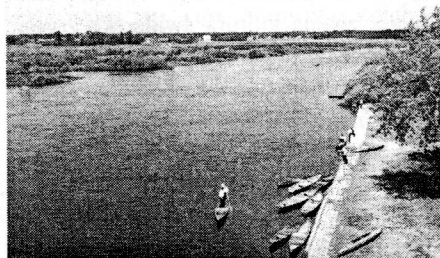
może tylko pomarzyć. Dlaczego więc nie skusić turystów tak udokumentowaną historią i dziewiczą przyrodą? Bogaci w doświadczenia i światli naukowcy, którzy poświęcili życie na wieloletnie badania archeologiczne, są przekonani o tym, że kulturoturystyka jest doskonałą receptą na upowszechnianie wiedzy o jakże ciekawych pradziejach i na zarabianie pieniędzy.

Kulturoturystyka

Inicjatorką a jednocześnie autorką niecodziennego, nowatorskiego sposobu zwiedzania jest właśnie Ewa Kawalek. Dotychczas udało jej się skrzyknąć grupę zapaleńców chętnych do współpracy. Jednak pomysł wędrówki szlakiem wykopaliś wzdłuż Narwi, chociaż oryginalny i ciekawy, nie spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem przez władze. Tymczasem międzynarodowe kontakty archeologów, którzy lubią mówić o swoich pomysłach, spowodowały, że formułą kulturoturystyki już w sferze projektu zainteresowali się Francuzi.

Niewykluczone zatem, że zamiast nad Narwią kulturoturystyka rozkwitnie, ale... nad Sekwaną. Z czasem też zostanie postrzegana jako świetny pomysł z tym, że opracowany już przez francuskich specjalistów.

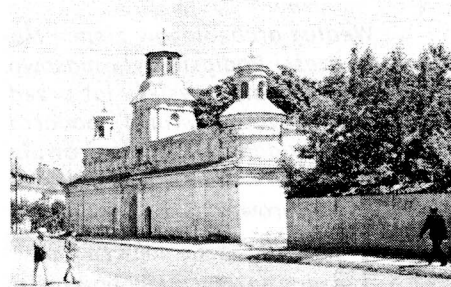
Archeolodzy, nie zrażeni ignorancją władz, nie zasypiają gruszek w popiele. Opracowali kilka tras turystycznych, które wiodą przez stanowiska archeologiczne. Jedna z nich liczy niecałe 40 kilometrów. Zaczyna się i kończy w Ostrołęce.



Narew pod Ostrołęką.

Korzystając z wytyczonego szlaku potencjalni turyści mają szansę odwiedzić miejsca takie, jak Otok, w gminie Olszewo-Borki, gdzie ślady osad datowane są na pięć tysięcy lat, Siedliska w gminie Lelis, gdzie odkryto osadę sprzed siedmiu tysięcy lat p.n.e., czy Kozłówki w tej samej gminie z pozostałościami świadczącymi o obecności człowieka przed sześciu tysiącami lat. Łącznie ten wariant zawiera aż 19 punktów z udokumentowanymi miejscami dotyczącymi prehistorii. Mimo powszechnej ignorancji i braku jakiegokol-

wiek zainteresowania przygotowywane są już następne trasy.



Klasztor w Ostrołęce.

„Jako archeolog z natury jestem uparta i zawzięta, trudno też mnie zrazić – mówi autorka projektu kulturoturystyki. – Dlatego o pomysł ciągle przypominam przedstawicielom władz na różnym szczeblu. Nie rozumiem milczenia i uśmiechów, bo przecież to im powinno właśnie zależeć na promocji regionu. Jednak jak dotąd włodarzom bardziej opłaca się tandetne eksponowanie folkloru na drogich wystawach międzynarodowych”.

Rzeczywiście, tak modne ostatnio w Polsce zagraniczne prezentacje powodują tylko tyle, że rzesze urzędników za pieniądze przeznaczone na promocję mile spędzają czas. Efektem nieraz kilkudniowych wojaży, za które trzeba płacić ciężkimi dewizami, jest zazwyczaj skromne stoisko ze stertą folderów (często zawierających nieaktualne dane). Pozostała część pieniędzy przeznaczona jest z reguły na zakwaterowanie i inne atrakcje.

Tymczasem turystów jakoś nie przybywa. Przed rokiem dwudziestoosobowa grupa łomżyńskich samorządowców w ramach promocji zafundowała sobie dwa tygodnie w Hiszpanii. Żeby było oryginalniej, w Ostrołęce kilkunastu przedstawicieli władz promowało nadnarwiańskie ziemie w Brazylii.

Jak dotąd w Łomży nie pojawili się letnicy z Italii, a w Ostrołęce nikt nie słyszał nawet o jednym turyście z Brazylii.

Turystyka kulturowa to szansa na gospodarcze podźwignięcie się tego pięknego zakątka, po którym teraz beztrząsco hula wszechobecna bieda. Gdyby udało się ożywić turystykę, skorzystaliby na tym wszyscy. Mieszkańcy znaleźliby zatrudnienie, władze renomę i większe dochody.

Dziennik – Toronto, maj 2001 r.
Od Redakcji „ZE”: Co na to władze samorządowe Łomży i byłego województwa łomżyńskiego?

Fotografie: Zygmunt Dudo - 1968 r.

Ewa Ściana – Łomża

Mała Ojczyzna – Pniewo

Pomysł sięgania do korzeni, czerpania z rodzimego skarbcza wzorców, promowania bogatego dziedzictwa i przybliżania młodszemu pokoleniu kulturowej okolicy, zrodził się z chwilą, kiedy powierzono mi stanowisko Dyrektora Szkoły Podstawowej im. Rodziny Jabłońskich w Pniewie. Zachęciłam uczniów i nauczycieli do redagowania szkolnej gazetki „Między nami Pniami i Pniaczkami” - pisemka niewielkiego rozmiarem, jednak o zasięgu dużo większym niż granice Pniewa. Okolice tak piękna, malownicza i ciekawa pod względem historii urzekła mnie od momentu zetknięcia się z nią i jej mieszkańcami.

Tytuł gazetki szkolnej „Między nami Pniami i Pniaczkami” wiąże się z nazwą miejscowości. Według „Słownika etymologicznego języka polskiego” Wiedza Powszechna, W-wa 1989 s. 409, hasło: pień, pniak/wysoko/pienny (o róży, lesie); często w nazwach miejscowych, Pniewo itd.; zbiorowe pniewie. Wyraz pień stał się też podstawą tytułu gazetki; Pnie duże - dorosłe, małe pniaczki - dzieci - wszyscy stanowimy nierozrwalną całość z naszą miejscowością.

Początki Pniewa sięgają czasów średniowiecznych. Niektórzy badacze wywodzą nazwę od pni czarnego dębu. Prawdopodobnie w przeszłości spławiano je biegnącym Narwią szlakiem wodnym, który wiódł ze Wschodu na Zachód. Przypuszczano, że w dawnych czasach istniały w dolinie rzeki liczne stacje flisaków. Są to tylko hipotezy, brak potwierdzenia w źródłach historycznych. Pierwsze wzmianki o tej miejscowości pochodzą z lat 1476 i 1479. Od lat siedemdziesiątych XVIII wieku jej historia spleta się z dziejami rodziny Jabłońskich, wywodzących się z leżącego w okolicach Wysokiego Mazowieckiego majątku Jabłoń Kościelna. Panteon znanych dziś, sławnych ludzi z tego rodu otwiera uczestnik powstania listopadowego - Adam. Później był Józef Karol - pionier polskiego pozytywizmu, sponsor „Prawdy” Aleksandra Świętochowskiego, przyjaciel Józefa Chelmońskiego, Jana Lemańskiego. Pniewo w jego czasach odwiedzali: Bolesław Leśmian, Karol Brzozowski, Kazimierz Bleszyński.

Szczególne miejsce wśród tych przyjaźni przypada Franciszkowi Fiszerowi, twórcy legendarnego systemu filozoficznego,

najbardziej oryginalnej postaci w świecie polskiej kultury, a kto wie - jak pisano po jego śmierci - czy nie światowej. Tadeusz Żeleński-Boy nazwał życie Franciszka Fiszera - dziełem sztuki samym w sobie. Tu w Pniewie zgodnie z niektórymi świadectwami przeczuł on nadchodzące czasy totalitaryzmów europejskich.

„- W Polsce nie będzie nigdy dobrze - powiedział któregoś dnia do Józefa Jabłońskiego - jeśli nie rozstrzela się 750 000 szubrawców...”

- Czy będzie ich aż tylu? - zapytał dziedzic Pniewa.

- Nie szkodzi... dobierzemy z uczciwych...”



Odstonienie pomnika Franciszka Fiszera w Pniewie.

Dla upamiętnienia pobytu Franciszka Fiszera w tej miejscowości jej mieszkańcy, przy wsparciu Urzędu Gminy Łomża, odsłonił 26 sierpnia 1996 r. głaz-pomnik. Napis wyryty w granicie głosi iż, poświęcony jest on „temu, który rozdał siebie pomiędzy największych twórców kultury polskiej” swoich czasów.

Trudno o bardziej trafne i piękne słowa oddające istotę rzeczy. I choć „wielu wielkich wiele mu zawdzięcza”, jest to jedyna tego rodzaju pamiątka w Polsce. Prości wiejscy ludzie zawstydziły tym gestem elity.

Legenda głosi, że każdy, kto dotknie tego kamienia, ma zapewnione poczucie humoru na całe życie. Podobno bohater przyrzekł to osobiście... przysięgając się, w nocy poprzedzającej odsłonięcie głazu, jednej z inicjatorek tego przedsięwzięcia.

„Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich” z roku 1987 wymienia Pniewo jako wieś liczącą w 1827 r. 32 domy i 288 mieszkańców. W roku 1884 był tu folwark ze wsiami Budy Pniewskie, Rybno, Gać, dysponujący m.in. ponad trzema tysiącami morgów gruntów ornych, 1721 morgami lasów, 74 wód, 597 morgami pastwisk.

Wracając do wielce zasłużonej dla kultury i gospodarki polskiej, rodziny Jabłońskich, których imię nosi tutejsza Szkoła Podstawowa, gdzie gromadzone są pamiątki po dawnych właścicielach, trzeba wymienić Jerzego - pośła Rzeczypospolitej Odrodzonej i jego żonę Marię - żołnierza AK, Sprawiedliwą Wśród Narodów Świata.

Młodszy brat Jerzego, Witold, od najmłodszych lat upodobał sobie chińszczyznę (pierwszych znaków nauczył się

mając dziesięć lat). Senior rodu widząc, że jest on dla rolnictwa stracony, przy podziale majątku zapisał mu lasy.

Witold studiował sinologię w Paryżu. Był radcą Ambasady RP w Pekinie. W latach pięćdziesiątych aż do śmierci kierował Instytutem Orientalistyki PAN w Warszawie.

Pniewo jest wsią staropolską wszystkie jej ulice biegną do miniatury rynekczku. Leży ona na obszarze Parku Krajobrazowego Doliny Narwi, w dolinie, pomiędzy morenami, z których zbudowana jest okolica. Wzniesienia te swą malowniczością zachęcają do pieszych wycieczek widokowych, a wiosną są dobrym miejscem do obserwowania ptaków wędrownych, których nieprzeliczone stada zatrzymują się w widocznej u podnóża wzgórz doliny Narwi. Można tu spotkać ponad 150 gatunków lęgowych różnych ptaków. Przylatują tu: bataliony, gęsi wędrowne, łabędzie, orły, drożdżki, orliki krzykliwe, czaple szare, dzikie kaczki, kurki wodne, ślepowrony, rybotowy, bieliki, kanie, sokoły wędrowne, puchacz, kurapaty. W okolicy można spotkać stada liczące do 4 tysięcy sztuk. W dolinie i na terenach błotnistych można spotkać 40 gatunków ssaków. Wśród 15 gatunków drapieżników występujących w Polsce, w dolinie Narwi jest ich dziesięć.

Po drugiej stronie rzeki znajduje się rezerwat Kalinowo, założony w roku 1989. Jest to miejsce występowania m.in. świetlistej dąbrowy. Drzewostan tworzy tu głównie dąb szypułkowy z niewielką domieszką lipy drobnolistnej. Z rzadkich ziół można tu spotkać pięciornik biały, miodunkę wąskolistną, koniczynę długokłosową, gorysz siną.

PS. Redakcja gazetki szkolnej zwraca się z prośbą do wszystkich osób, które dysponują danymi dotyczącymi wydarzeń, związanych z funkcjonowaniem szkoły w Pniewie oraz pamiątkami, fotografiami o kontakcie:

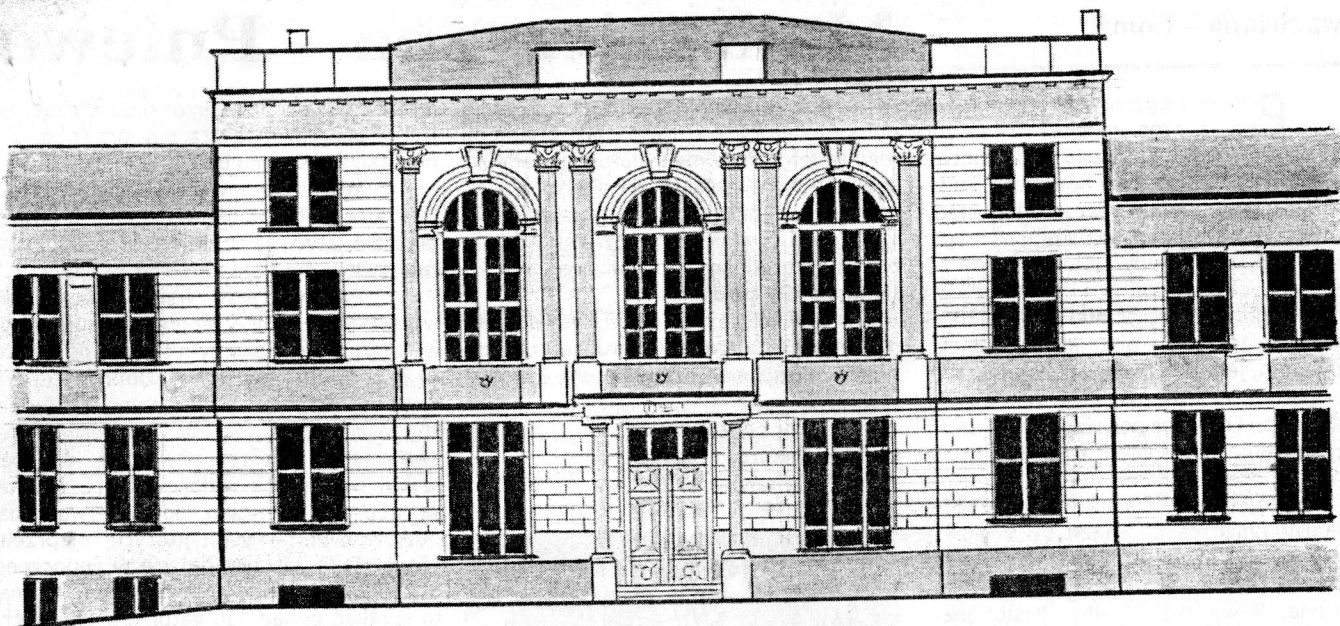
**Redakcja Gazetki Szkolnej „Między nami Pniami i Pniaczkami”
Szkoła Podstawowa w Pniewie 18-400
Łomża, tel. (0-prefiks-86) 219-48-51**

Artykułem pochodzącym z gazetki szkolnej „Między nami Pniami i Pniaczkami” wydawanej przez Szkołę Podstawową im. Rodziny Jabłońskich w Pniewie, pragniemy zainicjować nowy dział w „ZE” poświęcony historii osad, wsi, miasteczek i miast wchodzących w skład historycznej Ziemi Łomżyńskiej. Liczymy na Państwa i oczekujemy materiałów dotyczących miejscowości będących miejscami urodzenia czy wychowania. Materiał na podstawie folderu „Pniewo”, wyd. ŁPKDN opracowała p. Ewa Ściana. Dziękujemy i liczymy na dalszą współpracę.

Redakcja „ZE”.



Dolina Narwi w okolicach Siemienia. Fot. A. Dudo



II Liceum Ogólnokształcące im. Marii Konopnickiej w Łomży (2.)

Projekt architektoniczny budynku opracował **Feliks Nowicki**, autor wielu obiektów na terenie Łomży. Nowy budynek przeznaczony był na szkołę gimnazjalną, którą oddano do użytku w **1900 r.** Zbudowano ją na planie prostokąta, dodając krótką przybudówkę przylegającą do północnej ściany tylnej. Zryzalizowana środkowa część fałady, wyższa i podpiwniczona.

Układ wewnętrzny murów oraz klasycyzujący wystrój fasady czołowej, utrzymane są w stylu **neorenesansowym**. Charakteryzuje go harmonia, prostota i umiar w wykorzystaniu dekoracyjnych elementów architektonicznych.

Usytuowanie budynku w głębi parceli było konieczne ze względu na stojące (w czasie budowy) bliżej ulicy kolegium i gimnazjum pojezuickie. Obecnie jest to najstarszy obiekt użyteczności publicznej w tej części miasta. W okresie 100 lat z budynku korzystały takie instytucje jak:

- 1900-1915 Gimnazjum Męskie w Łomży,
- 1918-1939 Państwowe Gimnazjum Żeńskie im. Marii Konopnickiej w Łomży,
- 1949-1970 Państwowe Liceum Pedagogiczne w Łomży,
- 1966-1993 Zespół Szkół Budowlanych w Łomży,
- 1988-1993 Oddział Zamiejscowy Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Olsztynie,
- 1992-1996 Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych w Łomży,

• od roku 1992 II Liceum Ogólnokształcące im. Marii Konopnickiej w Łomży.

Wszystkie one mieściły się w obecnym budynku przy pl. Kościuszki 3. Pominąłem siedem wcześniejszych szkół średnich, korzystających z budynków pojezuickich usytuowanych na tym terenie.

II Liceum Ogólnokształcące im. M. Konopnickiej odnosi się z wielkim szacunkiem do chlubnych tradycji i osiągnięć z przeszłości. Potwierdzają to również, ufundowane przez wychowanków i nauczycieli szkół Ziemi Łomżyńskiej, trzy tablice pamiątkowe na zewnątrz budynku. Uczestnicy VIII Zjazdu w 1989 r. w westybule szkoły umieścili tablicę z napisem upamiętniającym istnienie Państwowego Gimnazjum Żeńskiego im. M. Konopnickiej.

Jest to wspaniały dowód sympatii do szkoły! Do której tym chętniej i czulej wracamy myślą i wyobraźnią, im bardziej oddalamy się w czasie od lat naszej młodości.

W TYM BUDYNKU W LATACH
1918-1939
MIEŚCIŁO SIĘ
PAŃSTWOWE GIMNAZJUM ŻEŃSKIE
IM. MARII KONOPNICKIEJ

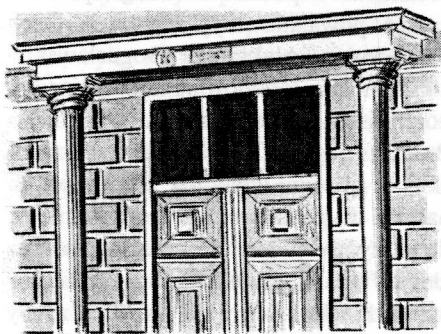
Elewacje

Frontowa ściana budynku od południa i strony ronda na placu Tadeusza Kościuszki wyraźnie jest podzielona na trzy odrębne części poprzez wyższą i wysuniętą ku przodowi częścią środkową. Tworzy ona prostokątną bryłę 5-osiową, dwukondygnacyjną, zryzalizowaną na całej wysokości.

Pozostałe skrzydła boczne dwukondygnacyjne i niższe, 6-osiowe. Całość

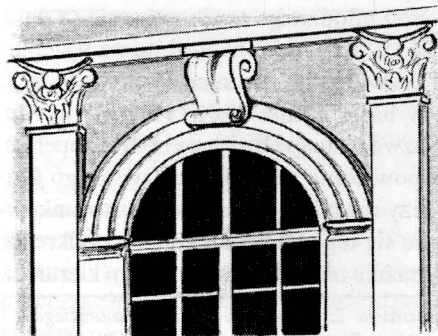


elewacji 17-osiowa, podzielona według reguł porządku tokańskiego. Klasyczna fasada spoczywa na wysokim cokole podmurówki, wysuniętym przed lico muru i zakończonym jednym uskokiem. Ściany poszczególnych kondygnacji posiadają wyraźny podział na poziomy. Nad gzymsiem akcentującym linię parapetów znajdują się prostokątne okna dwudzielne. Ściany międzyokienne są boniowane poziomo. W zryzalizowanej części środkowej umieszczono główne drzwi wejściowe, dwuskrzydłowe, z nadświetlaczem w górnej części. Ozdobą obramienia drzwiowego jest portal z dwoma kolumnami na wysokich piedestałach w stylu doryckim. Kolumny te sklepione są uproszczonym belkowaniem. Obok portalu widoczne są dwa prostokątne, trójdzielne okna.



Portal drzwi wejściowych

Drugą kondygnację części środkowej oddziela poziomy pas z gzymsiem a nad nim trzy duże, arkadowe okna typu porte-fenetre, trójpoziomowe i trójdzielne. Obramowane płaską archiwoltą w kształcie łukowym z kluczem, spływającym na pilastry. Powierzchnie międzyokienne rozczłonkowane są pilastrami z głowicami korynckimi.



Archiwolta okienna z pilastrami

Elewację czołową wieńczy profilowany gzyms wysunięty przed lico ściany. Skrzydła boczne frontowej elewacji uzupełniają ściany boniowane poziomo oraz pilastry międzyokienne na górnej kondygnacji. Dolne ściany międzyokienne boniowane płytkowo.

Elewacja tylna stanowi jednolitą ścianę z krótkim skrzydłem północnym. Na wysokim cokole dwupoziomowa ściana z prostokątnymi oknami w rytmie trójosiowym, przedzielone szerszą płaszczyzną ściany. 19 osiowa.

Elewacje boczne, dwukondygnacyjne na wysokim cokole wysuniętym uskokowo do przodu. Środkowa część boków wysunięta jest przed lico i zwieńczona trójkątnym szczytem. Zryzalizowana ściana posiada na każdej kondygnacji dwa prostokątne okna, oświetlające korytarze w środkowej części wnętrza. Ściany boczne boniowane poziomo na obu kondygnacjach.

Z życia szkoły

Mieszcząca się tu szkoła liczy dopiero 9 lat. Aktem założycielskim Kuratorium Oświaty w Łomży z dniem 1 czerwca 1992 r. powołano do życia II Liceum Ogólnokształcące dając mu za siedzibę budynek przy pl. T. Kościuszki 3. Proces kształcący i wychowawczy rozpoczęło 130 uczniów, a w bieżącym roku kontynuuje go 783 uczniów w 22 klasach.



Tarcza uczennic Gimnazjum i Liceum im. Marii Konopnickiej w Łomży. Tarcze koloru niebieskiego haftowane srebrną nitką nosiły na rękawie klasy gimnazjalne (I-IV), czerwone – klasy licealne.

W systemie nauczania dla przyszłości szkoła nawiązuje do chlubnych osiągnięć z przeszłości, do tradycji szkół średnich, zlokalizowanych w obecnym i poprzednich budynkach pojezuickich, na terenie przy pl. T. Kościuszki 3. Pozwala to zaliczyć szkołę do dziesięciu najstarszych szkół średnich w Polsce. Kontynuację tradycji szkół łomżyńskich potwierdza uroczyste przyjęcie sztandaru przypominającego błękitny sztandar Gimnazjum Żeńskiego, który, w myśl relacji osób przechowujących go, nieuszkodzony przetrwał pożogę wojenną. Wraz z nowym sztandarem przyjęto **2 czerwca 1996 r.** również i imię **Marii Konopnickiej**. Wybór patronki był nawiązaniem do tradycji gimnazjum z okresu międzywojennego. Szacunek dla tradycji szkół średnich w Łomży od 1614 r. potwierdzają liczne tablice pamiątkowe wmurowane przez uczestników zjazdów wychowanków szkół łomżyńskich.

Wejście szkoły do grona liceów z bogatą tradycją zobowiązuje dyrekcję, grono profesorskie i uczniów. Troska o

wysoki poziom dydaktyczny, wychowawczy i organizacyjny ukształtowała znakomitą opinię środowiska o liceum. Dobra kadra profesorska i atrakcyjne formy nauczania przyciągają zdolną młodzież.

Jednym z wielu nowatorskich przykładów mogą być zajęcia fakultatywne dla uczniów klas trzecich i czwartych. Pozwalają w większym stopniu niż w systemie klasowym przygotować młodzież do matury, jak i egzaminów na studia wyższe. Samodzielny wybór dwóch fakultetów z jedenastu przedmiotów pozwala młodzieży na ukierunkowanie własnych zainteresowań oraz utrwalenie i poszerzenie wiadomości zdobytych w ubiegłych latach.

Forma zajęć fakultatywnych i system organizacyjny pozwala na wykorzystanie programów autorskich dla zainteresowanych wybraną tematyką oraz rozluźnienie sztywnego systemu klasowo-lekcyjnego.

Innowacyjnych form dydaktycznych w szkole jest wiele. Niektóre z nich wyprzedzają sugestię reformy oświaty w Polsce. Pozwalają na pożyteczne i ciekawe spędzenie lat nauki dla dobra własnej osobowości i społeczeństwa. ■

Oprac. i rys. Edward Stefanowicz
Fotografia w tekście: M. Mieszkowski

Łomża, w lutym 2001 r.



...Budynek ten sam, ale ślady wojny na nim, odpryski kul, odłamków bomb. Fot. M. Pietruszko, Zjazd z 1958 r. Fotografia z archiwum TPZŁ.

Z przyczyn niezależnych od Redakcji druga część wspomnień p. Blanki Wiejakowej o II LO im. M. Konopnickiej ukaże się w następnym numerze „Zeszytów Łomżyńskich”. Przepraszamy.

O Junactwie i junakach

Zamiast wstępu

W prasie naszej czytamy niejednokrotnie wzmianki i artykuły o junakach, hufcach junackich, obozach junackich itp. Mało kto dziś wie, jaka jest historia Junactwa w Polsce, a szczególnie w byłym zaborze rosyjskim, gdzie ono wzięło swój początek. A sprawę tę warto wyjaśnić, nie tylko dlatego, że będzie to ciekawym przyczynkiem do historii ruchu patriotyczno-wojskowego młodzieży wiejskiej w Polsce porozbiorowej, ale wskaże nam, jakimi drogami kroczyła nasza ludowa młodzież (wiejska i małomiasteczkowa, rzemieślnicza) ku wywalczeniu niepodległej Polski, jakie stosowane były metody pracy na wsi, jakie były warunki tej niebezpiecznej wówczas działalności itp. Zanim przystąpimy kiedyś do opracowywania obszerniejszej monografii, podaję na razie do wiadomości niniejszy konspekt. Już w r. 1934 na życzenie ppłk dyplomowanego inż. H. Bagińskiego przesłałem nieco wstępnych wiadomości i wyjaśnień, dotyczących historii Junactwa, do Wojskowego Biura Historycznego w Warszawie. Notatki te (oprócz innych) wraz z paroma ilustracjami, drukowane były w większej, cennej monografii p.t. „U podstaw organizacji Wojska Polskiego”, całe jednak archiwum „Drużyny” i „Junactwa” było wówczas spakowane.¹⁾ Obecnie po rozpakowaniu materiałów widzimy, że historię drużynacko-junacką jest na czym oprzeć, gdyż mamy materiał z pierwszej ręki, autentyczny i rzeczowy. Wszelkie inne próby opracowania tego ruchu, stojące z dala od źródeł właściwych i organizatorów, a więc dalsze od prawdy, nie mogą mieć wartości historycznej, ideowo mijając się będą z rzeczywistością, a dla wielu najdzielniejszych pracowników i współtwórców Junactwa okażą się krzywdzące. Praca, którą publikuję, musi prawdę właściwą odsonić i oddać sprawiedliwość, komu należy.

We wspomnieniach moich nie idzie o to, żeby się chwalić czynami, które są może drobnostką w porównaniu z wielkim dziełem, jakim jest wywalczona Polska (1918). Ale wszak wielkie rzeczy tworzą się nieraz z drobnych na pozór epizodów, a że praca, o której piszę, była coś warta, wskazuje i to, że i sama nazwa „Junak” do dziś się utrzymała i metody pracy mają swe właściwe miejsce w życiu młodzieży, a nasze dawne ideały są również do dziś ideałami najdzielniejszych synów Polski.

Tak wypadło, że pracę niniejszą musiałem wykonać prawie sam z upoważnienia Komitetu redakcyjnego drużynacko-junackiego.²⁾ Zrobiłem tak dlatego, że u siebie, prawie na wsi, nie mam nikogo do pomocy, że Komitetowi trudno było się zjechać, że pamięć mi dobrze służy, a wszelkie potrzebne do tego materiały mam u siebie pod ręką. Niewątpliwie w pracy niniejszej są pewne braki i niedociągnięcia, ale uważam za lepsze, że praca wyjdzie z małymi brakami, aniżeli miałyby nie ukazać się wcale. Przypuszczam, że do większej monografii (o ile będą kiedy środki materialne na druk) pracę podzielimy się w kilku, a braki uzupełnimy.

Niniejszy skrót uważam za potrzebny i konieczny. Bez niego nie może być mowy o całości materiałów do historii wojskowości i przygotowań do walki o niepodległość.

I Drużyniacy i Junacy z czasów zaborców zasłużyli na to, by o nich wspomnieć, pracę ich ciężką, znojną i przeważnie bezinteresowną ocenić i sprawiedliwość im oddać.

Tego wymaga dobro nasze społeczne, honor młodzieży wiejskiej i dobro Polski.

Adam Chetnik

Nowogród n/Narwią, w maju r. 1939

*) przy pomocy częściowej Ant. Jarosa

„Drużyna” – pierwszy samodzielny organ młodzieży wiejskiej; jej powstanie i kierunek, będący podłożem dla Junactwa.

Ruch junacki nie przyszedł do nas z zewnątrz, wyrósł on na szerszym rodzimym podłożu „drużynackim”, którego organem było pierwsze samodzielne pismo młodzieży wiejskiej p.n. „Drużyna”, powołane do życia w Warszawie w r. 1912. Jako inicjator powstania tego pisma już w r.

1910 podsuwałem podobną myśl prof. Mieczysławowi Brzezińskiemu¹⁾, by pismo takie wydawać przy „Zorzy”, gdzie wówczas pracowałem²⁾ i gdzie zgromadziła się grupa młodszych działaczy wiejskich (A. Bogusławski, A. I. Piątkowski, J. Łaszcz, A. Widłak, J. Niecko i inni). Potrzeba takiego pisma wydawała mi się paląca,

spraw do omówienia było dużo, na listy i wiadomości z życia młodzieży na wsi nie było w „Zorzy” miejsca. Po śmierci M. Brzezińskiego (25 stycznia 1911 r.) zacząłem na własną rękę porozumiewać się w powyższej sprawie z wspomnianymi już działaczami wśród młodzieży wiejskiej, zapraszać współpracowników, gromadzić

Ilustracja 1: Mieczysław Brzeziński, red. „Zorzy” (do r. 1911), pisarz i przyjaciel młodzieży, na którego ideałach oparto kierunek „Drużyny”.

materiał redakcyjny. Projekt mój spotkał się z uznaniem i nawet zapalem. A. I. Piątkowski, u którego wówczas w Warszawie mieszkalem kątem³⁾, dał się przekonać o potrzebie takiego pisma i zaczął poważnie myśleć⁴⁾ o środkach pieniężnych. Aleksander Bogusławski,⁵⁾ z którym korespondowałem i najbliżej po koleżeńsku żyłem, pisał mi po śmierci Brzezińskiego: „To też śmierć Brzezińskiego powinna być dla nas młodych hasłem do naśladowania i skupienia się do pracy nad ludem, do przeciwdziałania złemu”⁶⁾ i dalej: „Wyszukajmy więc zdolne jednostki i kształćmy się wszyscy, ażeby jeżeli już nie teraz, to w przyszłości godnie go zastąpić. Wy (zwrot do mnie – przyp. autora nin.), ponieważ już tam jesteście i już w „Zorzy” pracujecie od jakiegoś czasu, macie więc możliwość gromadzić około tego pisma młode siły, to nowe pokolenie, ażeby ludność, która teraz dopiero zaczyna się naprawdę rozwijać, nie była pozbawiona prawdziwej oświaty”. Na pismo moje, w którym rozwinąłem Bogusławskiemu swój program pracy wśród młodzieży, tenże w karcie (z dnia 8.II.1911 r.) m.in. napisał mi na wstępie: „Tak! twórzmy „Kuznicę Chętnikowską”⁷⁾, a w liście z dnia 17.X.1911 r. m.in., że „Nazwa pisma »Drużyna« będzie zupełnie odpowiednia”. List Bogusławskiego świadczy nie tylko o życzliwym ustosunkowaniu się tegoż do projektu, ale podkreśla wyraźnie moją inicjatywę w tym kierunku.

Ilustracja 2: Uczestnicy teatru amatorskiego z gośćmi z Piotrkowa w Żarnowicy pod Piotrkowem (r. 1911). Na czele z lewej strony, w kapeluszu, na pół leżący, to Aleksander Bogusławski (Jan Młot), jeden z bliźszych organizatorów i pracowników „Drużyny”.

Od Jana Smoły⁸⁾ otrzymałem list ze spóźnionym artykułem w marcu 1912 r. J. Niecko,⁹⁾ z Kozłówek (Lubelskie) nie tylko pochwalił projekt, ale przesłał na

wydawnictwo 10 rb¹⁰⁾, Wacław Szczęśny, student z Łomżyńskiego, do którego zwróciłem się z projektem założenia pisma i z prośbą o współpracę, tak mi odpisał m.in. „Co słyhać z pismem, które miało być organem naszej chłopskiej braci, młodej duchem i ciałem? Jeżeli będzie wychodzić, jeżeli będzie porządne, nieco postępowwsze od „Zorzy”, jednym słowem jeżeli będzie szczerze i uczciwie służyć naszej ludowej sprawie (o czym nie wątpię, skoro ty będziesz kierownikiem), to z całą przyjemnością ofiaruję wam swe współpracownictwo w dziedzinie nauk ścisłych (popularnych, gawęd) i artykułów społecznych (rzadziej¹¹⁾)”. Podobne listy otrzymałem od wielu innych spośród późniejszych „Drużyniaków”.¹²⁾

Najbliższymi powiernikami moimi w planach, dotyczących powstania nowego pisma, byli: A. I. Piątkowski i A. Bogusławski. Z jednym ustnie, a z drugim listownie omawialiśmy stale dalsze pomysły i projekty. W sprawę wydawania nowego pisma wtajemniczone były kierowniczkę szkoły gospodarczej dla dziewcząt w Mirosławicach (Łowickie) z pp. Kostrzeńską i Gensówną¹³⁾ na czele. 27 sierpnia 1911 r. w tejże szkole miały się odbyć uroczyste dożynki z racji ukończenia zniw w gospodarstwie szkolnym. Na dożynki zostałem i ja zaproszony, namówiłem też na wyjazd A. Piątkowskiego. Po pierwszej śpiewno-uroczystej części dożynek urządziliśmy zebranie starszej młodzieży miejscowej i okolicznej z kierownictwem szkoły, na którym referowałem sprawę powołania do życia pisma dla młodzieży. Projekt podobał się i został przyjęty. Wtedy to

Ilustracja 3: Dożynkowy zjazd młodzieży w Mirosławicach (27.VIII.1911 r.), gdzie po referacie A. Chętnika uchwalono wydawać samodzielnie pismo młodzieży wiejskiej. Na czele od lewej strony do prawej, w pozycji na pół leżącej: A. Chętnik (trzeci z rzędu), A. I. Piątkowski i tuż obok A. Jaros (zwrócony bokiem).

zapoznałem się i zadzierzgałem bliższe stosunki z Antonim Jarosem, młodym wówczas chłopcem wiejskim z Mirosławic (wioski).

Od tej pory z Jarosem byłem w kontakcie, odegrał on w ruchu drużyniacko-junackim pierwszorzędną rolę jako zdolny organizator młodzieży, przewodnik wycieczek, instruktor wojskowy itp. Bez człowieka jak Jaros trudno by sobie wyobrazić ówczesny ruch młodzieżowy na wsi. Po przyjeździe z cza-

sem do Warszawy (gdzie się uczył) Jaros był przez szereg lat stale w redakcji jako współpracownik.

Na zjeździe w Mirosławicach nie ustalono jeszcze nazwy pisma, choć były różne projekty. Dopiero w powrotnej drodze do Warszawy, gdyśmy w wagonie radzili z Piątkowskim (i innymi) o gazecie, wyliczając różne możliwe tytuły, ustaliliśmy jedną z projektowanych nazw. Tak więc powstała „Drużyna”, na razie teoretycznie, ale już i koło takiej skupiało się grono młodzieży – przyszłych współpracowników.

Trudniej było zdobyć koncesję na wydawanie pisma od władz rosyjskich, u których byłem w wielkiej niełasce¹⁴⁾ i nie miałem praw państwowych. Ażeby je zdobyć, pojechałem w jesieni r. 1911 aż do stolicy carów Petersburga, gdzie po dłuższych ćwiczeniach z rosyjskiego złożyłem przepisowy egzamin po rosyjsku i wróciłem ze świadectwem nauczycielskim z rządowego zakładu.¹⁴⁾ Przed wyjazdem otrzymałem w Warszawie potrzebne i w Petersburgu świadectwo „blagonadionosti” (prawomyślności), oczywiście za mocną opłatą w policji rosyjskiej (po prostu łapówką, równającą się dziś ok. 25 złotych). Ze świadectwem ze stolicy koncesja przyszła łatwiej, choć trzeba było znowu dać łapówkę głównemu cenzorowi (10 rubli złotych = ok. 50 dzisiejszym złotym) i czekać na nią około 3 miesięcy. Wydawcą „Drużyny” prawnym byłem ja, a redaktorami również ja i R. M. Brzezińska (wdowa po red. „Zorzy”), którą zaprosiliśmy do współpracy i która była jakby żywym łącznikiem między ideą swego męża a młodzieżą, idącą jego śladami. Przy czym Brzezińska jako kobieta starsza pilnowała redakcji, co było potrzebne, a my młodzi byliśmy najczęściej w rozjazdach.¹⁶⁾

Pierwszy numer „Drużyny” ukazał się z datą 12 marca 1912 r. Za godło wzięliśmy rys. Andriollego – młode chłopię, wędrujące naprzód po ciernistej drodze – z dodanym wierszykiem W. Perzyńskiego:

*„Naprzód! z miłością, wiarą i tęsknotą
Do ideału, do sławy, a wiernie;
A jeśli błoto na drodze – przez błoto,
A jeśli ciernie i kolce – przez ciernie,
A jeśli wieńce i róże – przez róże,
Z królewską dumą, w królewskiej purpurze!”*

W numerze tym z pracowników „Drużyny” umieścili swe prace: A. Chętnik, A. I. Piątkowski, J. Młot (A. Bogusławski),

J. Niecko, K. Jakubowska, J. Porazińska, Al. Pasiak, A. Widłak, M. Brzezińska, F. Morzycka, A. Gadaś. W wydanej „Drużynie” napisaliśmy z Brzezińską słowo wstępne od redakcji, program zaś pracy wśród młodzieży wraz z uzasadnieniem potrzeby takiego pisma, z zachętą młodzieży do pracy omówiłem w artykule pt. „Do młodych przyjaciół” (na kilku stronach pisma).

„Drużyna” wyszła za pieniądze składkowe, pierwszy też numer ze znacznymi długami,¹⁷⁾ bo dopiero po otrzymaniu koncesji wydaliśmy numer normalny i pobieraliśmy opłatę,¹⁸⁾ która jednak na wydatki wcale nie wystarczała. Na jednym z zebrań¹⁹⁾ urządziliśmy zebrać od młodzieży udziały i zrobić z „Drużyny” coś jakby spółdzielnię, do czego part najwięcej A. I. Piątkowski, opracowawszy w tym celu specjalny statut. Jakoż zebraliśmy trochę udziałów od założycieli i najbliższych współpracowników (razem kilkadziesiąt rubli), udziały były każdy ok. 5 rb., niektórzy dali po 10 rb., inni po parę, a większość tylko zadeklarowała, nie dawszy nic. Statutu zatwierdzonego nie było, a ujawniać takiej „spółki” przed zaborcami nie chcieliśmy. Najwięcej ratowały nas różne ofiary²⁰⁾ większe, poza tym młodzież

Ilustracja 4: Rysunek przedstawiający godło „Drużyny” – „Naprzód! z miłością, wiarą i tęsknotą!...”

zbierała po kraju, co gdzie mogła, nawet panny młode na weselach oddawały na „Drużynę” zebrane sumy z oczepin. Co do tzw. „udziałów”, to wyszły z tego różne kłopoty, udziałowcy bowiem nie mogli pokryć kosztów wydawnictwa, nie chcieli wiedzieć o rosnących długach, a krępowali nieraz działalność redakcji i wydawcy prawnego (A. Chętnika). Toteż w r. 1914 niektórym udziałowcom udziały zwróccono, inni się rzekli swych praw do pisma i dali na razie redaktorom spokój.²¹⁾ Z nastaniem wojny światowej władze rosyjskie (administracyjne) zawiesiły „Drużynę” i kazały starać się o nową koncesję, ale już u władz wojskowych (cenzury wojennej), co mi się udało przeprowadzić²²⁾ po wielu różnych trudnościach, ale pierwszy numer pisma ukazał się dopiero po kilkumiesięcznej przerwie w r. 1915.²³⁾

Wskutek powstania „Drużyny”, stosunki moje z „Zorzą” były na razie naprężone (gdzie nawet straciłem pracę zarobkową).²⁴⁾ Z czasem jednak stosunki się znowu ułożyły dobrze, gdyż praca nasza nie kolidowała z pracą „Zorzy”,

która była pismem dla starszych gospodarzy.

„Drużyna” nie miała wyraźnego kierunku politycznego, ale, będąc organem młodzieży ludowej, kierunek ogólny miała nie klasowy, lecz narodowy, niezależny.²⁵⁾ Pilnowała tego i sama młodzież, nie chcąc, by jej „ukochane” pismo było miejscem rozgrywek partyjnych.

Do dnia 22 lutego 1914 r. o sprawach „Drużyny” decydował następujący Komitet: R. M. Brzezińska, A. Chętnik, Stanisław Dobrowolski, Józef Włodarski²⁶⁾ Stefan Kotaniec, A. I. Piątkowski, Antoni Jaros, Józef Niecko, Jan Smoła, W. Szczęśny, Władysław Spychalski. Po tym terminie powiększył się Komitet o następujących parę osób: J. Porazińską, Anielę Chmielińską. Z. Dentera, J. Nowowiejską, A. Bogusławskiego i na zastępców: F. Gensównę, L. Dorobka i innych. Ponieważ wkrótce z Komitetu ustąpili: A. I. Piątkowski i Al. Bogusławski, przeto na ich miejsce wybrano Stefana Kotańca i Antoniego Widlaka.²⁷⁾

Największy ciężar pracy redakcyjno-organizacyjnej spoczywał na członkach redakcji; R. Brzezińska poza pracą redakcyjną i pisarską starała się gdzie było można o pieniądze na utrzymanie pisma stale deficytowego. W ciągu roku 1912 ciężar ten spoczywał przeważnie na Brzezińskiej.

Poza artykułami programowymi pisałem jeszcze: odezwy od redakcji, wypowiedzi czytelnikom (drukowane), prowadziłem dział gier i zabaw, rozrywek, żartów oraz stały dział artykułów satyrycznych pt. „Z wędrowek po wsi” itp. Nadto mojego pomysłu były dodatki: „Zuch”, „Teatr i muzyka”, „Gwiazdka”, „Sprawy kobiece” i „Lirnik”, do których pisywałem artykuły i podpisywałem jako kierownik lub redaktor (oprócz „Spraw kobiecych”); „Lirnikiem” początkowo kierowałem ja, a po mnie W. Budzyński (od Nr 6 r. 1919).

Od r. 1912 do 1919 stałymi pracownikami „Drużyny” byli w różnych terminach (prócz A. Chętnika i R. Brzezińskiej): Józef Niecko, Ludwik Sawicki, Józef Batorowicz, Antoni Jaros, Stefan Kotaniec, Janina Pyszyńska, Halina Drowdowiczówna, Włodzimierz Sakowicz, Z. Klukowska. Buchalterię prowadził bezinteresownie w r. 1912 – 13 p. W. Asłanowicz.

W roku 1915 i poc. 1916 pracownicy „Drużyny” zostawali nieraz bez środ-

ków do życia, a wtedy zwracali się o pomoc do Wydziału dla inteligencji przy Radzie Gł. Opiekuńczej w W-wie, gdzie otrzymywali dodatkową pracę zarobkową. Ja pracowałem wieczorami w czytelnich miejskich Warsz. T-wa Dobroczyńności²⁸⁾, a potem organizowałem kluby wieczorne dzieci ulicy (gazeciarzy itp.). Chłopcy w tych klubach mogli wieczorami nie tylko się ogrzać, ale uczyli się czytać i pisać, rysunków, robót ręcznych, mogli sobie przy fachowej pomocy naprawić buty, ubranie itp. (finansował p. Cz. Meyro, adwokat.²⁹⁾)

Ilustracja 5: Druh Adam Chętnik, red. „Drużyny” w czasie rozjazdów po ośrodkach pracy drużyniaczej (1913 r.); w podróży takich towarzyszyły mu nieraz rewizje policji rosyjskiej (carskiej), odsiadki aresztów itp.

W r. 1917 chciałem wznowić „Drużynę”, ale Niemcy nie pozwalali. Wtedy p. R. Brzezińska chciała wydawać oddzielne pismo dla młodszej dziatwy, np. „Gwiazdkę”, która była dodatkiem do „Drużyny” od r. 1914 i później. Ale z „Gwiazdką” szkoda było mi się rozstawać. Myśleliśmy wtedy o nowej nazwie i wymyśliliśmy „Płomyk”, który w tymże r. (1917) zaczął wychodzić pod red. R. Brzezińskiej. Do współpracy byłem zaproszony i ja, od czasu do czasu pisywałem do druku powiastki i wierszyki (oprócz J. Porazińskiej i innych, którzy pracowali w „Drużynie”).³⁰⁾

Po śmierci Brzezińskiej (11.XII. 1923 r.) redakcję „Płomyka” objęła H. Radwanowa³¹⁾ już w ramach Zw. Naucz. Polskiego; potem kierowali „Płomykiem” J. Włodarski i J. Porazińska (byli członkami komitetu red. „Drużyny”) i znowu inni. Obecnie „Płomyk” (wraz z „Płomyczkiem”) wychodzi znowu pod red. H. Radwanowej (przed r. 1939).

Trzeba zaznaczyć, że „Drużyna” nie była tylko takim sobie zwykłym pismem dla miłośników czytania, była to cała zorganizowana dobrze instytucja, szerząca czytelnictwo i trzeźwość wśród młodzieży, zakładała biblioteki i czytelnie, urządziła strażę ogniową i orkiestry, szerzyła sprawność fizyczną, gry i zabawy itp. Niebawem „Drużyna” zgrupowała przy sobie wszystką światlejszą i więcej ideową młodzież, a przede wszystkim szkoły rolnicze jak: Pszczelin, Sobieszyn, Mirosławice, Mieczysławów, Krzyżewo, Kruszynek, Grędzice, Krasienin i inne. Do dzielniejszych pracowników „Drużyny” od chwili jej powstania należeli: Alek-

sander Bogusławski (Jan Młot), Antoni I. Piątkowski, Antoni Jaros, Stefan Kotaniec, Józef Batorowicz, Włodzimierz Sakowicz, Antoni Widlak, Jan Smoła, Józef Niecko, Józef Sobiech, Leon Dorobek, Aleksander Pasiak, Władysław Spychalski, Waław Pieślak, Z. Szpówna, H. Laskowska, Józef Łaszcz, R. Owsikówna itd. Wszystko prawie młodzież wiejska. Prócz nich współpracowali jeszcze: Janina Porazińska, W. Szczęśny, Jadwiga Nowowiejska, Józef Włodarski, Z. Klukowska, Ignacy Radlicki, Józef Milik, M. Hornowska, Zofia Findeisenówna i inni. Główny ciężar pracy organizacyjno-pisarskiej spoczywał przede wszystkim na autorze niniejszego.³²⁾ Poza tym pracę organizacyjną na wsi prowadzili z największym zrozumieniem i zapałem: A. Jaros, J. Niecko, Al. Pasiak, J. Batorowicz, Al. Bogusławski i wielu innych. Ile ci młodzi wówczas działacze poświęcali więcej czasu na wędrowki po wsiach, na zebrania i pogadanki, na kolportowanie „Drużyny” itp.! Dla nich wszystkich jestem do dziś z największym uznaniem. Ludzie ci narażali się na szykany i trudności ze strony zaborców, pracowali zaś prawie bezinteresownie, bo redakcja nie miała nieraz środków pieniężnych ani dla personelu, ani na prowadzenie i druk pisma.

„Drużyna” przechodziła różne koleje, szarpały nią ówczesne prądy społeczne i polityczne, a wpływy swoje starały się ugruntować na terenie „Drużyny” po kolei ówczesne kierunki polityczne, jak. ND, pierwsza secesja tejże (tzw. „Frona” z pismem „Lud Polski” Al. Zawadzkiego), oraz druga secesja ND z „Tygodnikiem Polskim” (G. Simon, H. Cejsingerówna, M. Grotowski). W roku 1914 „Drużyna” stała najbliższą „Związkowi Konarszczyków”, którego twórca St. Plewiński był czołowym przedstawicielem II secesji ND; od r. 1918 „Drużyna” wychodziła przy Centralnym Związku Kółek Rolniczych, a od r. 1921 przy Centralnym Tow. Rolniczym. Od r. 1925 przy „Sokole”, a w rok potem jako własność „Straży Narodowej”, upadła, spełniwszy w znacznej mierze swe zadanie wśród ówczesnej młodzieży.

„Drużyna” od początku była pismem narodowym i aż do r. 1918 zupełnie niezależnym od zewnętrznych tarć społeczno-politycznych. Ani też ja, ani współredaktorka R. Brzezińska – nie należeliśmy wówczas do żadnego z

istniejących stronnictw: ja byłem z czasem w kontakcie z secesjami, ale „Drużynę” starałem się trzymać na uboczu od polityki. Od r. 1919 „Drużyna” dostała się na krótko pod wpływy Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie” (po czym nastąpił rozłam i secesja w łonie samej „Drużyny”), a od roku 1925 pismo było pod wpływem Związku Ludowo Narodowego.

W pracy „drużyniackiej” opierał się o kulturę chrześcijańską (z hasłem Bóg i Ojczyzna), a secesjoniści „Drużyny” i różni radykali nazywali nas urągliwie „Boguojszyźniakami”. Walka o „Drużynę”, a właściwie o wpływy przez nią wśród młodzieży, paraliżowała niejednokrotnie pracę, pismo kulało i zdawało się nieraz, że upadnie przedwcześnie. Ale było też ono i potrzebne niejednemu, a przede wszystkim dlatego, że umiało gromadzić koło siebie młodzież, posiadało rozmach i siłę twór-

Ilustracja 6: „Drużyna” na wystawie w Łowiczu (w jesieni 1912 r.). W środku (z gołą głową) A. I. Piątkowski, jeden z organizatorów „Drużyny”, trzecia od lewej strony A. Chmielińska, współpracowniczka i czł. komit. redakcyjnego.

czą. W r. 1913 (pod koniec) wpływy swe w „Drużynie” starały się dzielić między sobą przede wszystkim: **I secesja** (Aleksander Zawadzki), organizując na terenie „Drużyny” agendy Narodowego Związku Chłopskiego; powstawały też „Drużyny strzeleckie”, na których powstawanie wpływ znaczny miała grupa „Zarzewiaków”³³⁾, z którymi nas łączył wspólny cel: Niepodległość Polski. „Zarzewiaczy” w naszych pracach szli nam nieraz na rękę, a pracownicy nasi znajdowali u nich w Krakowie oparcie, jak noclegi, ułatwiali nam porozumienie z organizacjami wojskowymi itp. Niemniej „Drużyniaczy” nasi poszli swoją drogą, a powstały częściowo na terenie prac i wpływów „Drużyny” zaprzysiężony Związek Konarszczyków (ze Stefanem Plewińskim) opanował szerzący się na dorobku „Drużyny” ruch junacki. Niemniej Junactwo nie było powołane przez żadne z istniejących stronnictw politycznych. Co do mnie, to walcząc nieraz o byt pisma, dbałem o sprawność redakcji i o ogólny charakter organu wychowawczego. Związek Konarszczyków³⁴⁾ pod tym względem nie robił żadnego nacisku, nie stawiał specjalnych żądań, popierał zaś to, co wykwiatało z naszych „drużyniackich” dążeń, metod pracy, pomysłów i ideałów, ukochanych przez młodzież wiejską.

Na uprawnej już roli drużyniackiej wyrosły z czasem nie znane przedtem u nas: a) związki samodzielne i organizacje młodzieży wiejskiej³⁵⁾ z samodzielnymi organami (z których niejedno uważało się przez szereg lat ciągiem dalszym „Drużyny”, b) Związek Teatrów Ludowych, którego mocne podstawy ugruntowały się najpierw przy „Drużynie” już od r. 1912 i c) Junactwo (tajny rodzimy Sakauting i zaczątek wojskowości). O tym ostatnim chcę dziś przede wszystkim powiedzieć.

Przypisy:

- 1) M. Brzeziński – red. „Zorzy”, autor wielu popularnych prac drukowanych dla ludu i młodzieży oraz podręczników szkolnych. Patrz książkę A. Chętnika: Mieczysław Brzeziński, jego życie i praca, Wyd. Księgarni P. M. Szk., Warszawa, 1930.
- 2) W „Zorzy” z lat 1910-11 pełno moich artykułów itp. prac autorskich, m.in. dla dzieci (w dodatku Rozrywki) i młodzieży.
- 3) Było to gdzieś przy ul. Dobrej.
- 4) A. I. Piątkowski, zdolny kooperatysta i pisarz, późniejszy wizytator placówek P. M. Szk. na kresach wsch.
- 5) Al. Bogusławski był „kursista” z Warsz. Kursów Pedagog. (Al. Zawadzkiego), pisał do mnie wielokrotnie z Żarnowicy, p. Wolbórz (z. Piotrowskiej), gdzie pracował fachowo i społecznie, pisywał już wtedy art. (od r. 1908) w „Narodzie” i „Zorzy” (Jan Młot) o treści społeczno-oświatowej. Znał dobrze życie wsi i ludu.
- 6) List z końca stycznia 1911 r. (zachowany w archiwum „Drużyny”).
- 7) Karta z Żarnowic z dn. 8.II.1911; na liście stemp. ros. Wolbrom 27.I.11 starego stylu.
- 8) J. Smoła z Sandomierskiego (Późniejszy poseł i działacz ludowcowo-radykalny).
- 9) Późniejszy instruktor C. Zw. Młodz. Wiejskiej, później redaktor „Wici”.
- 10) List z datą 10 stycznia, 1912 r.
- 11) List pisany z Korca na Wołyniu (z datą 14.XII.1911 r.), gdzie Szczęsny wówczas udzielał korepetycji w dyrekcji cukrowni. Szczęsnego znałem z Łomży jako działacza narodowego z lat 1905 – 1908. Był wówczas studentem Uniw. w Pradze Czeskiej, studiował przyrodę i matematykę. List w całości w archiwum „Drużyny”.
- 12) Listy są prawie wszystkie w archiwum (W. Pieślaka, K. Jakubowskiej, St. Marka, J. Łaszczka, A. Gadasia, J. Sobiecha).
- 13) P. Gensówna Fr. znana pisarka komedijek itp. prac autorskich dla wsi.
- 14) Po parokrotnych więzieniach w latach 1905 – 1906, do tego Kursy Pedagog. Al. Zawadzkiego nie dawały wcale patentu na prawomysłowość.

- 15) W Petersburgu byłem parę miesięcy. Byli tam prócz mnie „kursiści”: Pluciński, Radlicki i paru innych. Wielu z nas poszło z czasem na wyższe uczelnie.
- 16) Sprawę tę omawiam szczegółowiej w jednodniówce „Junak” z 1921 r. R. Brzezińska była współredaktorką do połowy roku 1914. Prowadziła dział oświatowo-samokształceniowy. Podobiznę R. Brzezińskiej, której na razie nie mam, postaram się zamieścić przy następnym wydaniu.
- 17) Sprawę tę omawiam w jednodniówce „Junak” z 1921 r. obszernej.
- 18) Od 1 kwietnia 1912 r.
- 19) Mowa o zebraniu młodzieży.
- 20) Np. od J. Przecławskiej spod Kijowa, b. ziemianki, od znajomych i krewnych R. Brzezińskiej itp.
- 21) Sprawa ta omawiana szerzej w „Junaku” 1921 r. Kto zapomniał, że swój udział odebrał, to mu tamże przypominałem, dając nawet kliszę z własnoręcznym podpisem. Projekt zwrotu udziałów wyszedł od Stefana Kotańca (pismo od niego z Lutomierska, z datą 1.XI.13 r. arch.). Tego zdania był również Stefan Plewiński (późniejszy komisarz drużyn junackich), który wraz z całą opieką nad pismem pomagając „Drużynie”, wołał mieć do czynienia ze mną jednym, wydawcą i redakcją, niż z wielu udziałowcami.
- 22) Starą koncesję władze ówczesne zabrały. Nową uzyskałem wyłącznie na swoje nazwisko (już jako wydawca i redaktor); od tej pory byłem zupełnie jej prawnym i niepodzielnym właścicielem. Koncesje są w archiwum.
- 23) Sprawy powstania pisma itp., dlatego tu podałem, ażeby to ostatecznie wyświeślić. Wszak niektórzy odsądzały mnie zupełnie nie tylko od inicjatywy i kierownictwa w „Drużynie”, ale nawet w ogóle od bliższej współpracy! Piotr Olewiński w „Siewie” na 25-lecie ruchu młodzieży wiejskiej (Nr 24-25, 1937 r.) uważał za stosowne w ogóle o mnie nie wspominać. Sprawiedliwszym okazał się Józef Niecko w „Wiciach” (Nr 14-16, 1932 r.) choć sprawy powstania pisma też nie potraktował należycie. Nigdy też J. Niecko nie był redaktorem „Drużyny”, jak niektórzy sądzą, był nim w secesjach „Drużyny”. „Drużynę” – powiadają różni – powołała młodzież wiejska, ale kto był główną sprężyną i autorem w tej robocie? Kto te młodzież organizował do późniejszego, mocnego już ruchu młodzieżowego?
- 24) W sprawach tych wysłali do „Zorzy” wyjaśnienie z zaznaczeniem, że solidaryzują się ze mną współpracownicy „Drużyny” i w „Zorzy” (Dokum. archiw. z dnia 25.III.1912 r.).
- 25) A. Chętnik, pochodzący z ludu, miał za sobą dość bogatą przeszłość z pracy oświatowo-narodowej w Łomżyńskim (1902 – 1906)

oraz z Al. Zawadzkim w Warszawie (1908 – 1911). Dość wcześnie wycofanie się Al. Zawadzkiego uchroniło całą naszą pozostałą grupkę od pochodu do Beselera na zamek w Warszawie.

²⁶⁾ Józef Włodarski pisywał mało, natomiast umiał godzić spory wewnętrzne, jego też przeważnie jest zasługą, że „Drużyna: nie została wchłonięta przez Nar. Zw. Chłopski (Al. Zaw.) zwany potem „Beselerowskim”, do czego secesja „Drużyny” parla całą siłą. Mnie nazywali wtedy tchórzem i „ugodowcem”. Tak mnie nazwał i Niecko, wyprowadzając się z mojego mieszkania (z ul. Kaliksta 18).

²⁷⁾ Z protokołu posiedzenia red. „Drużyny” z dn. 22.II.1914 (archiwum).

²⁸⁾ Wtedy nawiązałem kontakt z p. S. Michalskim, który przez Kasę Mianowskiego ułatwił mi wydanie „Chaty Kurpiowskiej”; kontakt ze S. Michalskim (ob. dyr. F. Kult. Narodowej przy Prezyd. Rady Min.) pod wieloma względami wpłynął na ukształtowanie się dalsze mojego życia.

²⁹⁾ Z ul. Foksal w Warszawie; był to człowiek zamożny i oddany sprawie wychowania bezdomnych chłopców.

³⁰⁾ Ostatnie moje prace autorskie były do tego czasu w Nr 40/41 „Płomyka” r. 1933 pt. „Z całej Polski” (str. 951-953).

³¹⁾ H. Radwanowa – żona Wład. Radwana, członka komendy Junactwa.

³²⁾ Świadczą o tym choćby prace autorskie A. Chętnika w „Drużynie” i jej dodatkach. Np. w r. 1912 prac A. Chętnika drukowanych było 34, w r. 1913 prac 35, w r. 1914 prac 45. Artykuły programowe, redakcyjne, odpowiedzi czytelnikom itp. wszystko pisał A. Ch.

³³⁾ przez dra Gnoińskiego.

³⁴⁾ O „Związku” tym napiszę oddzielnie, podając statut przechowany u mnie, jedyny, zdaje się oryginalny pisany egzemplarz.

³⁵⁾ O kołach młodzieży drużyniackiej, z których wyrosły późniejsze związki młodzieży wiejskiej, opracuję kiedy oddzielne studium.

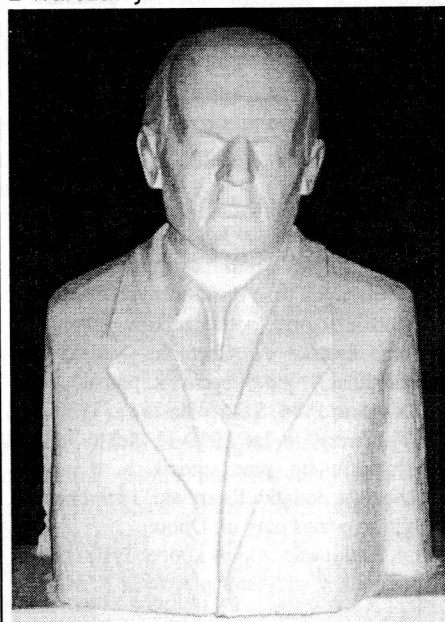
Od Redakcji: Powyższe opracowanie otrzymałem od wnuczki Adama Chętnika pani Ewy Chętnik-Donatowicz. Nie otrzymałem dotychczas ilustracji, o których mowa w tekście. Jeśli je otrzymamy, opublikujemy oddzielnie. Dziękujemy. Należy sądzić, że tekst ten może stanowić fragment większej całości przygotowywanej przez Adama Chętnika. Utrzymaliśmy styl autora, numerując jedynie od nowa przypisy oraz wstawiając tekst podpisów do ilustracji w miejsca gdzie pierwotnie miały si one znajdować.

Marian Mieszkowski

Łomża, lipiec 2001 r.

Chętnik w magazynie

Dwa gipsowe modele pomnika i popiersia Adama Chętnika podarował Muzeum Północno-Mazowieckiemu w Łomży ich twórca Andrzej Kasten, artysta rzeźbiarz z Warszawy.



Pomnik piewcy Kurpiowszczyzny, w latach osiemdziesiątych, miał stać na Starym Rynku. Artysta dostosował projekt do otoczenia, wszystko zostało zatwierdzone i... zaczęły się trudności.

- Ktoś, nie jestem teraz w stanie wskazać konkretnej osoby, uznał, że to lokalizacja nie do przyjęcia - wspomina Marian Mieszkowski, ówczesny prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. - Wtedy zaczęliśmy gorączkowo szukać innego miejsca. Na plac Pocztowy nie zgodziła się Jadwiga Chętnikowa. „Przy szalecie?”, pytała rozczarowana i miała rację. Szukaliśmy dalej.

Otoczenie siedziby byłego urzędu wojewódzkiego wydawało się godne tej postaci. Jednak autor pomnika powiedział „nie”, uważając, że projekt nie pasuje do tego miejsca. Czwarta propozycja: skarpa przy hotelu „Polonez”. I też nie przeszło, ponieważ ze względu na wielkość budynku pomnik „ginałby” na jego tle. Wszystko przeciągało się z miesiąca na miesiąc. Aż wreszcie zlikwidowany został państwowy fundusz zamówień plastycznych, z którego miał być sfinansowany pomnik i cała idea upadła. Szkoda, ponieważ do szczęśli-

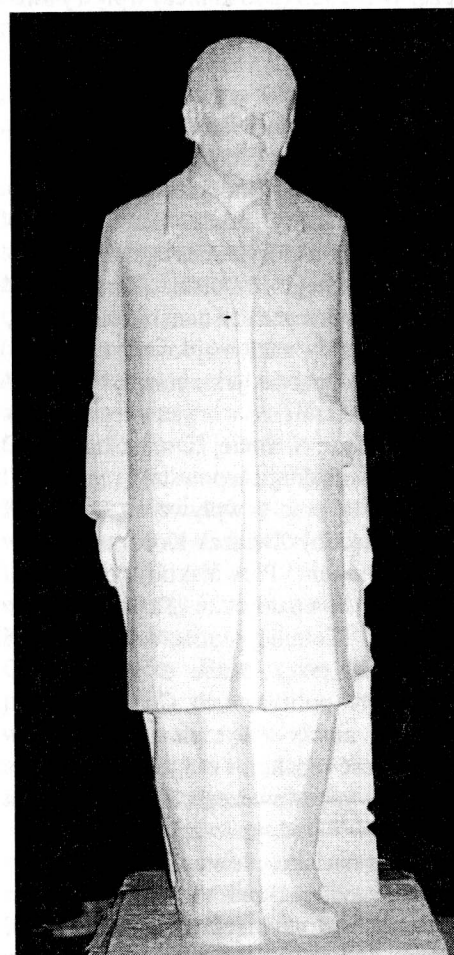
wego finału brakowało przystawionych dziesięciu procent.

Adam Chętnik wrócił do Łomży. Nie na cokół, lecz do muzealnego magazynu.

przedruk z TR „KONTAKTY”
z 8.07.2001.

Od Redakcji. Wielka szkoda, że inicjatywa TPZŁ i pomoc ówczesnej wiceminister Kultury i Sztuki pani Krystyny Marszałek - Młyńczyk nie została zrealizowana i pomnik nie stanął w Łomży.

Zachodzi pytanie: gdzie znajdą stałe miejsce podarowane modele. Zdaniem naszym model „postać” winien być zlokalizowany w stałej Izbie Zofii i Adama Chętników w dworcu w Skansenie w Nowogrodzie, a model „popiersie” powinien trafić do Szkoły Podstawowej i Gimnazjum im. Adama Chętnika w Nowogrodzie. Może jednak pomnik Adama Chętnika zostanie kiedyś w Łomży ufundowany?



Fotografie: Gabriela Szczesna

Władysław Mrówka - Łomża

Psychologiczne aspekty kierowania firmą (2.)

Część pierwszą zakończyłem stwierdzeniem dotyczącym motywacji pracowniczej i postaw będących charakterystycznymi dla określonego typu (modelu) stosunków gospodarczych i społecznych.

W tym miejscu godzi się przypomnieć, że postawy te w przeszłości opierały się na określonym zespole etycznym, w którym wiodące były takie wartości jak: przedsiębiorczość, rzetelna praca przynosząca człowiekowi poczucie godności i sensu życia. Inne wartości to: oszczędzanie, rezygnowanie z natychmiastowej konsumpcji na rzecz akumulacji, inwestowanie, spontaniczna aktywność i przekonanie, że musi się coś zrobić w swoim najbliższym otoczeniu.

Te postawy uważa się również dziś za najbardziej istotne i niezbędne wręcz dla uruchomienia mechanizmów rynkowych w działalności tak przedsiębiorstw, jak i osób fizycznych.

Jednak powszechność stosowania ich w życiu (jak wskazuje praktyka) jest poważnie ograniczona.

O przyczynach i skutkach tego stanu rzeczy pisałem już w poprzednim artykule.

W tej części chciałem się zająć rolą menedżerów w działalności firm.

Otóż, powszechnie wiadomym jest, że każda organizacja, by mogła być sprawna i efektywna, powinna osiągać nie tylko optymalne wyniki ekonomiczne, lecz także wyzwalać zasoby ludzkiej energii i inwencji niezbędne do urzeczywistnienia wyznaczonych celów.

Tę efektywność powinni zapewnić firmie jej menedżerowie.

Menedżer – pisze Z. Zbichorski – tworzy całość, większą niż suma jej części składowych, ma tworzyć efektywną produkcję, która wytwarza więcej, niż wynosi suma włożonych w nią zasobów.

Podobnie jak dyrygent orkiestry symfonicznej tworzy muzyczną całość, menedżer jest zawsze kompozytorem i dyrygentem. Musi harmonizować trzy główne funkcje przedsiębiorstwa: zarządzanie przedsiębiorstwem, zarządzanie niższymi menedżerami i zarządzanie pracownikami i pracą. Menedżer musi planować każde działanie, brać pod uwagę najbliższą i długofalową perspektywę.¹⁾

Każdy menedżer musi przede wszystkim być skutecznym. Oznacza to umiejętność wyboru właściwych celów, czyli właściwych rzeczy do zrobienia. Skutecznego menedżera trudno jest opisać. Różnią się oni między sobą cechami psychofizycznymi, intelektualnymi, sposobem bycia, a więc tym, co charakteryzuje również ludzi „nieskutecznych”. Jednakże w jakiejś dziedzinie są oni kompetentni i potrafią

rozwiązywać właściwe dla niej problemy w sposób efektywniejszy od innych, którymi zazwyczaj kierują.

U menedżerów ceni się różne cechy charakteru, a także różne umiejętności tak teoretyczne, lecz bardziej praktyczne.

Wybitni wyróżniają się z reguły nieprzeciętnym zaangażowaniem w pracę, gruntownym wykształceniem, są entuzjastami, widzą, jaką chcą iść drogą, mają świadomość stopniowych celów swojego wysiłku i przemyślany wybór środków do ich osiągnięcia, potrafią dostrzec zachodzące w otoczeniu zmiany i wykorzystywać je jako podstawę do kreatywnych i zyskowych działań. Wielu specjalistów uważa, że źródłem ich sukcesu należy szukać w ich postawie, w stosunku do życia. Postawa, ufność we własne siły i wreszcie rozwój naturalnych zdolności są czynnikami rozstrzygającymi. Z moich obserwacji wynika, że również „ponadpartyjność” menedżera i związana z tym niczym nieskrępowana niezależność od różnej maści gremiów daje szansę powodzenia w kierowaniu firmą i nie tylko firmą.

Praktyka zarządzania głównie na Zachodzie wykształciła cztery podstawowe wzorce osobowe (profile psychologiczne) menedżerów. Są to menedżerowie: odważni, wyzywający, niezadowoleni i konformiści.²⁾

Menedżerowie odważni – to menedżerowie „zmierzający naprzód” w swojej działalności, nie bacząc nawet na ujemne skutki swoich działań względnie zaniechań. Dążą do za-prezentowania się jako ludzie wartościowi i dojrzałi. Ich aktywna postawa wynika z posiadanej wiedzy i doświadczenia, na podstawie których formułują swój osąd o funkcjonowaniu organizacji. Jeśli źle ona funkcjonuje, cierpi na tym poczucie własnej wartości, czują się urażeni w swej zawodowej dumie.

Otóż, biorąc za podstawę naszą polską rzeczywistość, należy stwierdzić, że tego rodzaju przeżycia wśród menedżerów nie są zjawiskiem powszechnym. Wynika to niestety z naszych realnych warunków, gdzie istna karuzela stanowisk nie stwarza nawet przesłanek niezbędnych do „spełnienia się” w konkretnych warunkach. To niestety skutkuje „byłe jakością” zarządzania i ma ujemny wpływ na wyniki ekonomiczne zakładów i w konsekwencji na położenie pracowników.

Menedżerowie wyzywający – to menedżerowie „sprzeciwiający się” istniejącej strukturze funkcjonowania organizacji.

Pragną oni również odnowy, lecz zmierzają do tego poprzez wykazanie niekompetencji przełożonych, domagają się ukarania winnych za błędy popełnione w przeszłości i są stale nastawieni na konfrontację z aktualną władzą.

W warunkach polskich przedsiębiorstw i polskiej gospodarki jako całości te wątki negacji z przeszłości przybierają niekiedy karykaturalne wręcz rozmiary. Wszelkie niepowodzenia w pracy na różnych szczeblach tłumaczone są tym, że przecież w starym systemie byle jaką pracą ten system niszczone, a zatem skąd można było się nauczyć wzorców pozytywnych, które obecnie są wymagane. Z tego typu argumentacji już niedaleka tylko droga do negacji pracy efektywnej i uczciwej, a zamiast tego coraz powszechniejsze przejawy arogancji i zadufania.

Menedżerowie niezadowoleni – to menedżerowie „oddalający się” od organizacji. Odrzucają oni zastany porządek, lecz nie są zdolni do wypracowania żadnego programu zmian na lepsze, brakuje im energii, ambicji i chęci działania. Nie identyfikują się z organizacją, utrzymują wobec niej dystans i odgradzają się od panujących w niej niewygód i uciążliwości.

Czynią to głównie poprzez ograniczanie do minimum bezpośrednich kontaktów z pracownikami szczebli wykonawczych ograniczając je do sytuacji strajkowych, lecz i wówczas występują raczej za pośrednictwem rzeczników prasowych, podając przy tym minimum informacji zastaniając się tajemnicą służbową, mającą na względzie dobro zakładu.

Menedżerowie konformiści – to menedżerowie „płynący z prądem”. Uznają oni organizację w jej obecnym kształcie za rozwiązanie optymalne, pragną, aby była ona taka sama w przyszłości, a domaganie się jej zmiany traktują jako sianie zamętu. Ich motywacją jest dążenie do bycia akceptowanym w organizacji i bronięcia wartości utrwalających zajmowaną pozycję.

Są w tej grupie menedżerowie z tzw. „nadania partyjnego”, ludzie z natury nieufni do otoczenia, można powiedzieć, że ludzie „z nikąd”, wszystkich lub prawie wszystkich podejrzewają o podstęp do ich własnej osoby, którą starają się okopywać lizusami i wsłuchują się raczej w pochlebstwa bardziej, niż w istotne problemy firmy. Skutki tej sytuacji widzimy w życiu codziennym i na każdym kroku.

Zarządzanie nowoczesnym przedsiębiorstwem wymaga rzecz jasna **menedżerów odważnych**, zmierzających ku lepszej organizacji pracy, wprowadzających zmiany, a nawet zmian poszukujących, potrafiących szybko reagować na ich pojawienie się oraz wykorzystywać je jako sposobności do podejmowania nowych ryzykownych działań.

¹⁾ Źródło: Józef Penc „Menedżerowie w liżącej się organizacji” – Przegląd Organizacji nr 5/99



Pan Marian Mieszkowski
Łomża

Szanowny Panie!

Dziś otrzymałam list Pana i po południu wysłałam odpowiedź.

Na wstępie wyjaśnienie: Ojciec był jedynym żyjącym członkiem Zarz. Gł. Centralnego Związku Młodej Wsi – „Siew”. Taką nazwę przyjął związek w 1935 roku.

W latach okupacji członkowie ww. Związku utworzyli organizacje konspiracyjne:

- Chłopska Organizacja Wolności „Ractawice”,
- Polska Organizacja Zbrojna.

Obydwie związane z orientacją londyńską. „Seniorzy Siewiarze” zebrali się w 1989 r., aby przygotować i wydać drukiem tom wspomnień. Ostatni zjazd „Siewu” miał miejsce w 1939 r. Ojciec mój był w to również zaangażowany – przewodniczył zespołowi opracowującemu wspomnienia. Obydwie organizacje: POZ i Ractawice współpracowały też z AK i Batalionami Chłopskimi. Koło nr 6 Związku Kombatantów mieści się w gmachu Zarządy Głównego PSL przy ul. Grzybowskiej. Mogę więc przypuszczać, że nie należą do niego wyłącznie byli członkowie „Siewu” – nie mam jednak teraz możliwości sprawdzenia, ale najprawdopodobniej tak jest. (...)

Łączę pozdrowienia i ukłony
E. Zaborowska - Piaścik

Warszawa 22.05.2001 r.

P.S. Z inicjatywy kombatantów „Siewiarzy” zostało nadane Ojcu odznaczenie pośmiertne. Zaslugi są wymienione w życiorysie zamieszczonym w tomie wspomnień. Tekst (ksero) pewnie już do Pana dotarł.



Pan Marian Mieszkowski

Szanowny i Drogi Panie!

Odpowiadam na Pańskie wezwanie tekstem, który może nie znajdzie uznania w redakcyjnych opiniach, ale myślę, że jest dostosowany do okoliczności współpracy mojej z Tadeuszem, a także z Panem. W opisywanym przeze mnie spotkaniu u Wojewody Pan również brał udział i tak sobie wyobrażam, że Pan jako przedstawiciel

starej rodziny łomżyńskiej dążył także do awansu kulturowego środowiska.

Ponadto Pan jako działacz harcerski należy do szeroko pojętego Ruchu Zetowego, którego stałem się historykiem – trochę przypadkowym. Jestem po prostu jednym z ostatnich żyjących członków ZET-u. A w związku z tym pragnęłbym bardzo, aby ktoś ze środowiska łomżyńskiego zajął się tym wątkiem bardzo patriotycznym. Nie wiem jak to się stało, że Piaścik nie został członkiem ZET-u, ale był nim Witold Suchodolski, Bohdan Winiarski, Jadwiga Dziekońska i inni, których należałoby rozpoznać, gdyż ZET był konspiracją i w artykule Witolda Suchodolskiego, który cytuję, z podziwu godną dyskrecją, nie są wymienione prawie żadne nazwiska. A był nim (członkiem) Głębocki, dojeżdżający z Warszawy, a w gimnazjum w konspiracji szkolnej byli Piotr Bańkowski i Piotr Supiński, prawdopodobnie Mieczysław Czarnecki. W gimnazjum żeńskim Tarnowska, Rychterówna, Piotrowskie, Grzymkowska, Drążkiewiczówna i Mrozowska.

Chciałbym więc zwrócić Pańską uwagę na ten temat, który zalegał w głębokim cieniu, a który wydobyła dopiero zbiorowa praca pt. „ZET w walce o niepodległość i budowę państwa”. W książce „Z Polską w sercu – rzecz o Wiktorze Ambrodziewiczu” – ukazałem rzecz na przykładzie kresowego miasta jakim był Chełm. Myślę, że ta karta dziejów Łomży jest do odkrycia.

Życzę Panu serdecznie i całej Redakcji jak również Towarzystwu dalszego rozwoju i rozkwitu i podnoszenia na coraz wyższy poziom świadomości obywatelskiej regionu.

Łączę wyrazy szacunku i pozdrowienia dla współuczestnika walk o wyższą szkołę w Łomży.

Prof. dr hab. Tadeusz Nowacki

Warszawa, 18.06.2001 r.

PS. Dziękuję za egzemplarze „Zeszytów Łomżyńskich” – są piękne. T.N.

Szanowny Panie Profesorze. Serdecznie dziękujemy za miły i ciepły list oraz zachęcające słowa o „Zeszytach Łomżyńskich”. Wspomnienia o naszym Przyjacielu dr Tadeuszu Dudo zamieszczamy na str. 4.

Rzeczywiście. Dotychczas jakoś tak się złożyło, że nie zostały „odkryte” wątki powiązań ZET-owskich z Łomżą i Ziemią Łomżyńską. Przyłączamy się do propozycji Pana Profesora – może któryś z ba-

daczy odkryłby te zapomniane ścieżki. Zachęcamy.

Marian Mieszkowski



Redakcja
„Zeszytów Łomżyńskich”

W ostatnim numerze „Komunikatów” – pisma wydawanego przez Zarząd Główny TPZŁ na stronie 3 przeczytałem o konflikcie na tle wydawania „Zeszytów Łomżyńskich” pomiędzy niektórymi członkami ZG, a Zarządem Oddziału Łomżyńskiego. Nie znam przyczyn tego konfliktu i niewiele mnie on interesuje.

Jestem stałym czytelnikiem „Zeszytów Łomżyńskich” – czytam je od drugiego numeru, mogę tak więc nazwać je „moimi Zeszytami”. Obserwuję, jak rozwijają się z numeru na numer stając się ciekawszymi i ciesząc się coraz większą popularnością również poza Łomżą, czego dowodem są liczne listy nadchodzące z kraju.

Każdej redakcji zależy na tym, aby pismo było ciekawe. Każda redakcja stara się, aby w wydawanym piśmie było jak najmniej błędów. Każda redakcja staje wobec dylematu czy poprawiać tekst, pochodzący sprzed kilkunastu czy kilkudziesięciu lat, do wymagań współczesnej polszczyzny, czy utrzymać charakterystyczny styl autora. Inną sprawą są błędy gramatyczne, czy stylistyczne. Nad uniknięciem ich redakcja „ZŁ” będzie musiała popracować i myślę, że to w najbliższym czasie ulegnie zmianie. A błędy w zasadach pisowni zdarzają się najlepszym, nawet „Komunikatom”, o czym świadczy ostatni ich numer.

Zgodnie z zasadą łamania tekstu nie daje się strzałek wskazujących dalszy ciąg, jeśli tekst znajduje się na sąsiedniej stronie (strony się widzą). Nie zostawia się też w kolumnach pojedynczych wierszy na końcu lub na początku łamu. (Kronika łomżyńska str. 15 kol. 3, str. 16 kol. 1, 2, 3, str. 17 kol. 1.)

Na stronie 3 i 4 w notatce poświęconej Oddziałowi Łomżyńskiemu TPZŁ, można było wspomnieć w wierszu o wyborach o już nieżyjącym prezesie. Na str. 10 w notatce „I po kadencji” uśmiercono Marcina Gątarza (czarna ramka), a ożywiono Tadeusza Dudo. Na str. 14, umieszczono wspomnienie o śp. Tadeuszu Dudo przy okazji zmieniając rok urodzenia z 1935 na 1939,

Co miał na myśli autor notatki pisząc o specjalistycznych konsultacjach materiałów historycznych – nie wiem. Czyżby każdy artykuł redaktorzy „ZŁ”

mieli konsultować z Instytutem Historycznym PAN? Są to przecież często materiały pisane przez osoby nie mające historycznego wykształcenia, a pamięć ludzka jest zawodna. „Zeszyty Łomżyńskie” to nie „Mówią Wieki” czy „Przeгляд Historyczny”.

Do Redakcji „ZŁ” mam prośbę o znalezienie miejsca na informacje o działalności Oddziałów TPZŁ znajdujących się na terenie dawnego woj. łomżyńskiego i nie tylko, przypomnienia historii miast i wsi wchodzących w skład dawnej Ziemi Łomżyńskiej, trochę więcej materiałów o współczesnych problemach miasta i jego mieszkańców. Może przedstawiać amatorskie zespoły artystyczne działające na terenie Łomży i okolic? Przydałoby się też więcej ciekawostek o tajemnicach miasta, np. forty, podziemia katedry itp. W każdym numerze powinien być temat wiodący, co w zasadzie jest robione. Działy tematyczne mogą pozostać.

Dziwię się również, że nie piszą do „ZŁ” dziennikarze lokalnych redakcji, np. „GW”, „KP” czy „Kontaktów”. Czyżby uważali, że do takiego pisma nie warto pisać? A może redakcja poprosiłaby naszych łomżyńskich artystów czy uczniów Liceum Plastycznego o ilustracje do niektórych artykułów, do których brak materiału fotograficznego. Byłaby to niepowtarzalna promocja ich talentów.

Mając na uwadze duży wkład pracy dokonany dla Łomży, Ziemi Łomżyńskiej i TPZŁ może warto pomyśleć o ufundowaniu nagrody np. artystycznej im. dr Tadeusza Dudo dla młodych talentów artystycznych.

Kończąc życzę więc coraz większej ilości autorów tekstów i ilustracji do „ZŁ”, coraz ciekawszych artykułów i utrzymania profilu „mojego” pisma.

Z pozdrowieniami

R. Jaworski

(adres do wiadomości redakcji)

Łomża, 26.06.2001 r.

Od Redakcji. Dziękujemy. Jesteśmy tego samego zdania. Pomysły są przednie. Czekamy na dalsze i udział w ich realizacji.



**Do Redakcji
„Zeszyty Łomżyńskie”
w Łomży**

Uprzejmie zawiadamiam, że przestałem do Redakcji przelewem 40 zł, które otrzymałem od kolegi z mojej maturalnej klasy (1938 r.) Gimnazjum Męskiego im. Tadeusza Kościuszki – Kazimierza Fulmyka, który mieszka w Londynie. Bardzo proszę, o ile to jest możliwe, o przestanie mu „Zeszytów Łomżyńskich” z tego roku. Wysłałem mu tylko Nr 1 (styczeń – marzec 2001 r.)

W przelewie podałem nazwisko kolegi, ale swój adres.

Równocześnie proszę o podanie warunków prenumeraty czasopisma, gdyż chciałbym je otrzymywać. Jest to czasopismo przeze mnie długo oczekiwane i przyjąłem je z wielką radością.

Zespołowi Redakcyjnemu życzę aby nadal je wydawał.

Łączę serdeczne, koleżeńskie pozdrowienia.

Zenon Skrzek

Radom, 27.06.2001 r.

Od Redakcji: Serdecznie dziękujemy za miły list i życzenia. Panu Kazimierzowi wysłamy Nr 2/10 i 3/11 „ZŁ” we wrześniu br.

Na prośbę wielu czytelników obok ponownie podajemy warunki prenumeraty „ZŁ”.



Panie Zbigniewie!

Nazywam się Grzegorz Sobiecki i podziwiam pana zajęcia. Nie mam żadnych materiałów, które Pana by satysfakcjonowały, ale bardzo chętnie pomógłbym, jeżeli takowa potrzeba by zaszła. Czytałem o Panu adnotację w „Kontaktach” oraz artykuł w „Zeszytach Łomżyńskich” i naprawdę cieszę się wiedząc, że nasze miasto ma takich ludzi jak Pan, którzy potrafią wydobyć piękno z miejsc lekko zapomnianych, jak liceum im. Marii Konopnickiej (i innych miejsc) i dociekać prawdziwej historii Łomży albo nie tyle historii, co Jej prawdziwego

wyglądu sprzed wielu lat. Byłoby dla mnie zaszczytem poznać Pana osobiście oraz w miarę możliwości pomóc w odgadywaniu przeszłości Łomży, gdyż z uwagi na artykuł nie można nazwać inaczej Pana trudnej a za razem ciekawej i budującej pracy.

Życzę Panu powodzenia i jak największej satysfakcji z ostatecznego wyniku.

Proszę również o odpowiedź, za którą już z góry dziękuję.

Z poważaniem,

Grzegorz Sobiecki - Łomża

Łomża, lipiec 2001 r.

Od redakcji: List przekazaliśmy p. Zbigniewowi Parzychowi, autorowi artykułu o tajemnicach podziemi II Liceum Ogólnokształcącego im. M. Konopnickiej w Łomży. Dziękujemy.

Na prośbę Czytelników podajemy aktualne warunki Prenumeraty „Zeszytów Łomżyńskich” wraz z przesyłką 1 egzemplarza:

- w kraju 2,00 zł + 1,50 zł przesyłka
- Europa 2,00 zł + 5,50 zł przesyłka
- Kanada i USA 2,00 zł + 8,70 zł przesyłka lotnicza.

Nr Konta: Zarząd Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ w Łomży
Bank PBK S.A. Oddział w Łomży,
Nr 11101343-401340088990.

Na prośbę Czytelników ponownie podajemy adres na jaki można kierować korespondencję do członków załogi MS „Łomża”:

**Kapitan i Załoga m/s Łomża
Polska Żegluga Morska
Pion Naczelnego Dyrektora
Dom Marynarza
71-616 Szczecin
ul. Malczewskiego 10/12**

Zarząd Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ i Redakcja „Zeszytów Łomżyńskich” serdecznie dziękują Czytelnikom za miłe listy, duchowe i finansowe wsparcie. Będziemy bardzo wdzięczni za dalsze. Oczekujemy też na artykuły, listy, wspomnienia, fotografie itp.

FESTIWAL I LATO Z RADIEM

Po raz czternasty odbył się w Łomży Międzynarodowy Festiwal Teatru w Walicze. W festiwalu wzięło udział 12 teatrów, 5 z zagranicy i 7 z kraju. Teatry prezentowały się zarówno na scenie jak i na ulicach miasta. Należy dodać, że wszystkie bilety na spektakle zostały sprzedane. Jest też nadzieja, że przyszłoroczny festiwal odbędzie się na nowej scenie teatru. Na potrzeby Teatru Łalki i Aktora w Łomży adaptowana jest była siedziba straży pożarnej przy Pl. Niepodległości. Ciągłe jednak brakuje pieniędzy na ukończenie prac przy tym obiekcie.

Po raz kolejny w tym roku Łomża gościła „Lato z Radiem”. Na festynie zorganizowanym przez Program I Polskiego Radia tysiące łomżan bawiło się w trochę zaniedbanej „muszli”. Gwiazdą imprezy był zespół „Perfekt”.

GRZYBY W CZERWONYM BORZE

Zapewne wiele osób lubi zbierać grzyby inni tylko je jeść. I zapewne wielu z nas zbierało je nielegalnie na poligonie w Czerwonym Borze. Koniec z tym. 20 czerwca br. Minister Sprawiedliwości przekazał obiekt Służbie Więziennej. Wkrótce powstanie tam więzienie. I wszyscy będziemy bezpiecznie zbierać grzyby. Chociaż czy na pewno wszyscy?

BALONY, PARALOTNIE, MOTOLOTNIE

Nowym wydarzeniem sportowym były Zawody Balonowe „Baltic Grand Prix 2001” rozpoczęte w Łomży 13 lipca br. Łomża była ostatnim etapem międzynarodowych zawodów balonowych, które rozpoczęły się w maju na Litwie. Uczestniczyli w nich zawodnicy z Łotwy, Litwy, Ukrainy i Polski. Patronat sprawował p. Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski.

Pierwsze kontakty Łomży ze sportem balonowym rozpoczęły się w roku 1987, kiedy to z okazji Dnia Dziecka wystartował pierwszy balon. Niestety w lipcu tego samego roku spłonął.

A już 11 sierpnia br. rozpoczęły się III Paralogotniowe Mistrzostwa Polski i I Ogólnopolska Fiesta Paralogotniowa. Impreza trwała do 18 sierpnia. Udział wzięło ok. 20 zawodników z Białegostoku, Suwałk, Krakowa, Warszawy. Ze względu na liczbę zawodników mistrzostwa należały do największych w kraju. We wrześniu kolejna impreza - zawody motolotniowe.

W Łomży prężnie działa dość liczne środowisko lotnicze skupione w Łomżyńskim Towarzystwie Balonowym i wokół Tygodnika „Kontakty”. To dzięki ich staraniom już za dwa lata w Czerwonym Borze na terenie dawnej strzelnicy poligonowej powstanie lotnisko sportowe.

DNI KULTURY KURPIOWSKIEJ

Przez dwa dni wszyscy chętni mogli bawić się na Dniach Kultury Kurpiowskiej w Nowogrodzie odbywających się po raz VIII. Do Nowogrodu przyjechali wykonawcy z całego regionu północnego Mazowsza oraz dwa zespoły z Ukrainy i Nowej Zelandii. Wystąpił kabaret z Łukowa i zespół z Grajewa. Imprezie towarzyszyły pokazy umiejętności twórców ludowych. Najbardziej pocieszającym jest fakt, że twórczością ludową zainteresowane jest coraz młodsze pokolenie. Dni zorganizował Regionalny Ośrodek Kultury w Zbójnej.

CZERWCOWE DNI WALKI Z RAKIEM

W zorganizowanych przez Stowarzyszenie Kobiet z Problemem Onkologicznym po raz czwarty Czerwcowych Dniach Walki z Rakiem, wzięli udział przedstawiciele miasta, przyjaciele i osoby wspierające. Celem stowarzyszenia jest profilaktyka, wydawnictwo czasopism traktujących o tym problemie, wzajemne wspieranie się w trudnych chwilach. Tegoroczne dni uświetnił występ Kabaretu „60” w składzie Marian Opania, Marcin Wolski i Andrzej Zaorski.

REMONT KATEDRY ŁOMŻYŃSKIEJ...

Od dawna było wiadome, że stan techniczny katedry pozostawia wiele do życzenia. Dzięki staraniom proboszcza Parafii Katedralnej ks. M. Mieczkowskiego udało się zgromadzić część kwoty potrzebnej do remontu. Podstawowym zadaniem będzie osuszenie murów. Kolejny etap to stworzenie odpowiedniego mikroklimatu sprzyjającemu osuszeniu katedry poprzez zainstalowanie ogrzewania i klimatyzacji. Ostatnim etapem remontu będzie zainstalowanie iluminacji, która wyeksponuje jej walory architektoniczne.

... I KLASZTORU OO KAPUCYNÓW

Kolejnym zabytkowym obiektem, który przechodzi remont jest klasztor i kościół OO Kapucynów. Remont polega na wymianie stolarki okiennej, odnowie elewacji kościoła jak i pozostałych zabudowań klasztornych. Wymieniona też zostanie nawierzchnia dziedzińca przed kościołem.

KOLEJNY ZABYTKOWY OBIEKT POWRÓCIŁ DO ŚWIETNOŚCI

Zrujnowany budynek po dawnej szkole handlowej, później siedzibie Spółdzielni Inwalidów „Razem” znajdujący się przy ul. Polowej 13 zakupiła kilka lat temu Łomżyńska Spółdzielnia Mieszkaniowa w Łomży. Po jego rozebraniu, wykonaniu fundamentów i odbudowie obiekt odzyskał taki sam wygląd jaki miał w czasach swojej świetności, a z mieszkań w nim usytuowanych może się cieszyć 20 nowych lokatorów. Obok ma powstać drugi większy, utrzymany w podobnym stylu. Przy okazji należy wspomnieć, że do świetności powraca kamienica przy ul. H. Sienkiewicza, strawiona kilka lat temu przez pożar.

CMENTARZ W ŁOMŻY MA 200 LAT

Na listopad tego roku zostały zaplanowane uroczystości związane z obchodami 200 lecia założenia cmentarza w Łomży. Za datę powstania cmentarza przyjmuje się rok 1801. Jest on więc tylko o kilka lat młodszy od warszawskich Powązek w Warszawie. Dzięki staraniom TPZL i Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków zostaje odrestaurowanych coraz więcej nagrobków.

STUDIA ZA WARZYWA?

Bardzo ciekawy pomysł na studia w Wyższej Szkole Agrobiznesu w Łomży dla niezamożnej młodzieży znalazł jej rektor p. Roman Engler. Wystarczy mieć 1 ha ziemi. Może to być ziemia rodziców, wydzierżawiona, po byłym PGR. Na ten hektar student otrzymuje od uczelni nasiona, sadzonki i wszystko to, co jest potrzebne, by wyrosło to, co zostało posadzone. Następnie na mocy porozumienia

z firmą „Scandic Food” z Chojn, ta ostatnia odkupuje od niego plony. Za otrzymane pieniądze student opłaca czesne, a różnica wędruje do jego kieszeni. Jakże to proste.

JUŻ NIE „SZÓSTKA”

Zakończyła się piękna historia Szkoły Podstawowej Nr 6 w Łomży. Od nowego roku szkolnego w budynku po SP znajdzie siedzibę gimnazjum powstałe w wyniku reformy oświatowej. Uczęszczać do niego będzie ok. 300 uczniów. Być może pozostanie nazwa patronki szkoły, która dotąd nosiła imię Królowej Jadwigi.

KSIĘŻYCOWE TERENY NAD NARWIĄ

Niektórzy z nas pamiętają zapewne czasy, gdy nad Narwią czynna była wypożyczalnia kajaków, istniał Ogródek Jordanowski, prężnie działało Łomżyńskie Towarzystwo Wioślarskie, były budki z lodami i napojami. To już przeszłość. Brzeg Narwi przypomina krajobraz księżycowy lub marsjański. Stał się miejscem wywózki gruzu, ziemi z wykopów. Na dzień dzisiejszy nie ma planów zagospodarowania nadbrzeża. Zapewne w przyszłości...

Turystyka powinna być jednym z kierunków rozwoju Łomży i okolic. W trakcie konferencji naukowej zorganizowanej w Wyższej Szkole Zarządzania i Przedsiębiorczości im. B. Jańskiego w Łomży, poświęconej ochronie doliny górnej Narwi, został poruszony temat budowy zalewu na terenach między mostami. Projekt został krytycznie oceniony a wręcz jako bardzo niebezpieczny dla Łomży. Trochę dziwne, że ci sami panowie milczą w sprawie zalewu Siemianówka, który, jak twierdzi grupa mieszkańców naszego miasta, zatruwa bez przerwy Narew.

A może zalew mógłby powstać pod Łomżą w innym miejscu? Już w 70 latach prof. Fr. Piaśnik przedstawiał podobny projekt.

SŁUŻEWIEC W ŁOMŻY?

W tym roku po raz pierwszy w historii Łomży na terenach położonych nad Narwią zostały zorganizowane wyścigi konne. Na starcie stanęło 12 jeźdźców z Łomży i okolic dosiadających konie krwi arabskiej, półkrwi angielskiej i koników polskich. Jest to nowa atrakcja, która może przyciągnie turystów.

CHORA SŁUŻBA ZDROWIA

Coraz większe kłopoty finansowe ma łomżyńska służba zdrowia. Nie podpisano kontraktu z Ośrodkiem Rehabilitacji Konnej w Kisielnicy. Z braku pieniędzy może on zostać zlikwidowany. A jest to jedyny ośrodek w naszym regionie wykorzystujący metodę hipoterapii w leczeniu dzieci z porażeniem mózgowym. Metoda ta daje znakomite efekty.

Zakład Gazowniczy wstrzymał dostawy gazu do ciepłowni Szpitala Wojewódzkiego w Łomży, który musiała przejść na olejowe ogrzewanie awaryjne - to też kosztuje. Renegocjacja kontraktu z Podlaską Regionalną Kasą Chorych w Białymstoku niewiele zmieni. Czasami wydaje się, że decydentom zależy na tym, aby coś upadło, zostało zniszczone, by nikt nie odważył się zrobić cokolwiek bez aprobaty centrali. Przekonał się o tym dyrektor łomżyńskiego Oddziału Podlaskiej Kasy Chorych ds. medycznych. Za to, że wyraził zgodę na leczenie w Łomży

chemioterapią pacjentów dotkniętych chorobą nowotworową, co wg dyr. Jerzego Florysa, dyrektora Podlaskiej Kasy Chorych było szkodliwe (od kiedy ratowanie komuś życia można uznać za szkodliwe) został ukarany zwolnieniem dyscyplinarnym. Sąd Pracy uznał je za bezpodstawne i p. Gawrysiakowi musi być wy-płacone odszkodowanie i odprawa.

Taka polityka doprowadzi wkrótce do tego, że w województwie zostaną tylko szpitale i kliniki białostockie, a pozostałe będą pełniły funkcje ambulatoriów, jeśli i te się utrzymają. Polaku lecz się sam!

WIĘKSZY SĄD OKRĘGOWY W ŁOMŻY

Poszerzył się okręg działania Sądu Okręgowego w Łomży. W wyniku reorganizacji przeprowadzonej przez min. Kaczyńskiego, Sąd Okręgowy w Ostrołęce został podporządkowany Sądowi Okręgowemu w Łomży. Obecnie sądowi temu podlegają Sądy Rejonowe w Łomży, Kolnie, Zambrowie, Wysokim Maz., Ostrołęce, Ostrowi Maz., Wyszowie, Przasnyszu i Pułtusku. Tylko sąd w Grajewie został dołączony do Sądu Okręgowego w Suwałkach. Podobnie wygląda organizacja struktury Prokuratury Okręgowej. W szybkim tempie rosną nowe mury Sądu Rejonowego w Łomży. Oddanie inwestycji planowane jest na rok przyszły. Ale idą cięcia w wydatkach państwa. Co dalej?

POWIATY ZIEMSKIE I GRODZKIE RAZEM?

W wyniku przeprowadzonej reformy administracyjnej powstały powiaty i nowe województwa. Niestety duża część byłego województwa łomżyńskiego i znaczna część suwalskiego została przyłączona do białostockiego i nazwana nie wiedzieć czemu Podlaskim (gdzie nam mazowszanie do Podlasia). Powiaty otrzymały liczne obowiązki, ale zapomniano dać na to pieniądze. Łomżyńskie zostało podzielone na 5 powiatów, przy czym oprócz powiatu ziemskiego łomżyńskiego powstał powiat grodzki - oba biedne. Była to forma osłon dla miast, które utraciły status miast wojewódzkich. Zgodnie z jednym z planów ministerialnych powiaty grodzkie miałyby ulec likwidacji. Negatywnie o tym pomyśle wypowiedziała się Rada Miejska Łomży, a Starostwo Powiatowe w ogóle nie zajęło stanowiska ze względu na krótki okres przeznaczony na konsultacje. Na razie można stwierdzić, że zwiększenie ilości szczebli administracyjnych niczego nie poprawiło, a w niektórych przypadkach wręcz utrudniło dostęp obywateli do urzędów. Czy ta reorganizacja miała sens?

MAMY O JEDNEGO POSŁA WIĘCEJ

Sejm w nowej ordynacji wyborczej potoczył okręgi wyborcze trzech dawnych województw w jeden okręg wyborczy. Dzięki temu będziemy mieli 15 posłów z województwa. Początkowo miało ich być 14, ale sejm dopatrzył się błędu w ordynacji wyborczej i zwiększył ilość mandatów do 15. Teraz naprawdę pogubimy się na kogo głosować, nie mówiąc już o ocenianiu jak przyszły poseł działa. Może zresztą i tak się zdarzy, że w Sejmie nie będziemy mieli przedstawiciela Ziemi łomżyńskiej.

SUPERMARKET W ŁOMŻY? ODLEGLA PERSPEKTYWA

Jak przewidują znawcy tematu, dwa lata mogą potrwać procedury związane z pozwoleniem na budowę supermarketu w Łomży przy zbiegu ulic Sikorskiego i Zawadzkiej. W ub. roku Prezydent Łomży wydał decyzję zezwalającą na budowę w tym miejscu tego obiektu. Jednak grupa radnych zaskarżyła decyzję do Samorządowego Kolegium Odwoławczego. Decyzja została uchylona. Jednak inwestor, spółka z Kielc zaskarżyła decyzję SKO do Naczelnego Sądu Administracyjnego, który z kolei unieważnił decyzję prezydenta jak i SKO. W tym samym czasie nastąpiła zmiana przepisów dotycząca budowy sklepów wielkopowierzchniowych, w myśl której trzeba zgromadzić niezbędne ekspertyzy do wydania pozwolenia na budowę.

Ciekawe, że właściciele sklepów protestujących przeciwko budowie marketu można często spotkać na zakupach w marketach „Marko” i „Auchan” w Białymstoku. Dylemat Kalego?

„ZŁOTY DZWONEK”

Hotel „Baranowski” w Piątnicy został jednym z laureatów konkursu o nagrodę „Złotego Dzwonka”. Nagrodzono ogółem 14 hoteli i 24 restauracje. W gronie laureatów znalazły się takie placówki jak „Jan III Sobieski” z Warszawy. Gratulujemy i życzymy powodzenia w następnych konkursach.

GRANICA PAŃSTWA W ŁOMŻY?

Wszystkich pragnących eksportować i importować ucieszy wiadomość, że od nowego roku w miejsce oddziału celnego powstanie Urząd Celný. Oprócz 100 dodatkowych miejsc pracy, ułatwi życie wszystkim prowadzącym handel zagraniczny. Nie będzie trzeba jeździć do Białegostoku celem dokonania odprawy niektórych towarów. Wszelkie odwołania będzie można również załatwiać na miejscu.

PRACY I CHLEBA!!!

Sytuacja na rynku pracy jest tragiczna, wynika z raportu przygotowanego przez Powiatowy Urząd Pracy w Łomży dla potrzeb Rady Miejskiej. Przed rokiem 1999 bez pracy pozostawało ok. 14% zdolnych do pracy, by potem wzrosnąć do 20,8-22%. Większość bezrobotnych to ludzie młodzi. Jedyną szansą ożywienia rynku pracy jest powstanie nowych dużych inwestycji, których, niestety, na razie brak.

FUNDUSZ PORĘCZENIOWY

Z inicjatywą prorozwojową wystąpiła Agencja Rozwoju Regionalnego w Łomży. Z analiz wynika, że w Łomży i okolicach wzrosła liczba zarejestrowanych nowych małych firm. To właśnie im fundusz mógłby poręczać kredyty na dalszy rozwój. Z konsultacji przeprowadzonych przez prezesa Agencji p. Krzewskego wynika, że taką formą pomocy zainteresowany jest również samorząd. Pomysł popiera Komisja Rozwoju Rady Miejskiej, która proponuje, aby z przyszłego budżetu 100 tys. złotych przeznaczyć na ten cel. Minimalny kapitał, jaki należałoby zgromadzić to, 350 tys. zł. Istnieje duża szansa na jego wsparcie z funduszy unijnych.

SPÓŁDZIELNIA INWALIDÓW „NOWA” UPADŁA

Największy zakład pracy chronionej SI „Nowa” w Łomży zwolniła 115 osób, w tym 82 niepełnosprawnych. Dzięki staraniom Starostwa Powiatowego Ziemskiego jest szansa na zatrudnienie zwolnionych. 50 tys. zł mogą otrzymać pracodawcy na utworzenie nowych miejsc pracy dla zwolnionych pracowników. Zainteresowanie przedsiębiorców nie jest zbyt duże. A przy okazji. Pracownicy łomżyńskiej „ba-welny” dalej czekają na zaległe wypłaty.

DOBRA WODA = DOBRE PIWO

Czy można zarobić na wodzie - oczywiście tak. Udowodniła to firma „Spido” wyodrębniona z dawnego „PEPESU”. Firma zajmuje się produkcją wody „Kurpianka Zdrój”, która już zdobywa klientów w Warszawie i na Śląsku. Wzbudza też zainteresowanie na Wybrzeżu. Jak wiadomo dobra woda to dobre piwo. Jego produkcja na nowej linii technologicznej wzrosła z 350 do 600 tys. hl. rocznie produkując piwo Wyborowe, Mocne, Export oraz przebój - piwo Atom.

Życzymy smacznego.

WOJEWÓDZKA POLITYKA REGIONALNA

Ponad 200 mln. zł z budżetu państwa otrzymała inwestycja w tym i przyszłym roku województwo podlaskie. Reszta tj. ok. 300 mln. zł ma pochodzić z funduszy unijnych, jednostek samorządu terytorialnego i innych źródeł. Jednak bardzo niewiele z tej kwoty dotrze do Łomży. Miało być 8 mln. na budowę systemu wodno-kanalizacyjnego w Łomży i przyległych gminach, połowa miała pochodzić ze środków UE, a druga z wojewódzkich. Jednak podczas finalizowania kontraktu ta jedna połowa - wojewódzka oczywiście zniknęła. Będą ją musiały dołożyć gminy. Ciekawe skąd? 400 tys. zł. miało być przeznaczone na dokończenie budowy Teatru Lalek pod warunkiem, że miasto dołoży 800 tys. Dom Opieki Społecznej dostał na dokończenie budowy 150 tys. zł. Całość przyznanych środków to kwota ok. 600 tys. zł. To nie jest nawet 1%, to jest 0,003 % z kwoty 216 mln zł.

Temat ten postaramy się przedstawić szerzej w następnym numerze „ZŁ”.

DNI ŁOMŻY

Kolejne Dni Łomży (15-17 czerwca br.) zaingurowała uroczysta sesja Rady Miejskiej w dniu 15 czerwca.

Dni Łomży miały też oprawę bogatego programu rozrywkowo-sportowego. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie protest kilkudziesięciu mieszkańców Łomży, wyrażony w liście z 18 czerwca br. do Rady Miejskiej w Łomży, a dotyczący ekscesów uczestników imprezy na Starym Rynku w dniu 16 czerwca br. w godzinach 16-22. Jesteśmy przekonani, że organizatorzy imprezy sprawę wyjaśnią i przepraszają mieszkańców.

Na podstawie materiałów prasowych
(1 czerwiec -15 sierpień 2001 r.)
opracował St. Szostak

PODZIĘKOWANIA

Dziękujemy kolejnym Firmom, które wspierają naszą działalność wydawniczą „Zeszytów Łomżyńskich”.

- P.H. SANMET s.c. w Łomży
- PZU S.A., Inspektorat w Łomży
- Przedsiębiorstwo PKS w Łomży

Zgodnie z zapowiedzi, w Nr 1/9 „Zeszytów Łomżyńskich” - zamieszczamy kolejny imienny wykaz darczyńców na fundusz wydawniczy „ZŁ”.

Dziekoński Tadeusz, Piotrków Trybunalski	25,00 zł
Fulmyk Kazimierz, Anglia	40,00 zł
Laszczkowska Wiesława, Zalesie Górne	30,00 zł
Malinowski Tadeusz, Wrocław	17,50 zł
Muła M. J. J., Łomża	40,00 zł
widerska Halina,	8,00 zł
Teresińska Maria,	12,00 zł
Ney-Krwawicz Wanda, Warszawa	30,00 zł

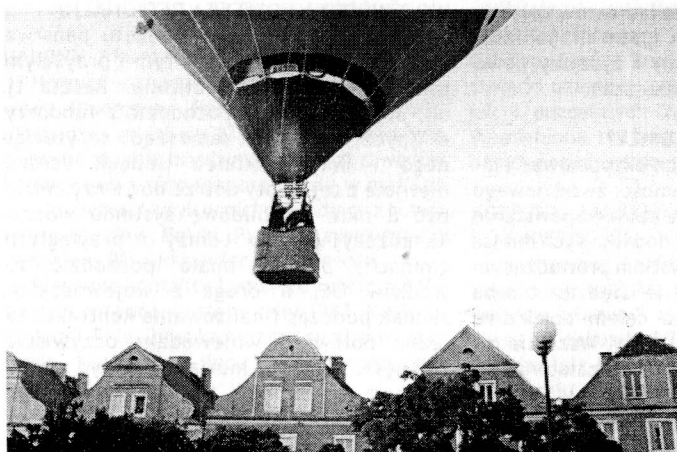
Wszystkim darczyńcom, wspierającym naszą działalność wydawniczą serdecznie dziękujemy.

Członków Oddziału Łomżyńskiego - prosimy również o wpłacanie składek członkowskich.

Prosimy do nas pisać, wyrażać swoją opinię o „ZŁ”, jak również o informacje jaka problematyka Państwa interesuje.

Zarząd Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ

Zawody Balonowe „Baltic Grand Prix 2001” Łomża, 13 lipca 2001 r.



Fot. A. Dudo - Łomża 2001

KOMUNIKAT

IV Podlaskie Spotkania Regionalne

W dniach 21 - 23 września br. Rada Krajowa Regionalnych Towarzystw Kultury organizuje IV Podlaskie Spotkania Regionalne Mielnik - Zuzela - Ciechanowiec. (MM)

W NUMERZE:

Kronika TPZŁ	3
Z życia Weteranów i Seniorów Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej	4
Prof. T. Nowacki, Z Polską w sercu	5
D. Godlewska, dr Tadeusz Dudo (1935-2001)	6
Dr Jan Stypuła (1931-2001)	7
M. Mieszkowski, Helena Czernekowa (1907-1991)	8
Prof. Fr. Piaśnik - Odzyskanie niepodległości	
- 1918 rok cz.IV	9
St. Kardynał Wyszyński, Kalendarium więzienne	13
K. Jakubowski, Kardynał Wyszyński wobec komunizmu	13
K. Uszyński, Muzeum Lat Dziecięcych Prymasa Wyszyńskiego	
w Zuzeli	16
Z Ziemią Łomżyńską związany jestem...	19
Prymasowskie Dni Kościoła Łomżyńskiego	20
Krajowy Ośrodek Dokumentacji RTK w Ciechanowie	21
Komunikat Rady Krajowej RTK	22
Obywatelska inicjatywa ustawodawcza	22
Dzień Wojska Polskiego w Łomży	24
Wystawa „Nieznana kolekcja fotograficzna”	24
Wystawa M. Winiarskiej-Grotowskiej „Ceramika”	24
57 Rocznica Powstania Warszawskiego	24
Wielka Duchowa Uczta - VIII Festiwal Muzyczne Dni	
Drozdowo - Łomża 2001	25
M. Gurzyńska-Grabska, Mój śpiewaczy los	27
Wybory do Parlamentu 23 wrzesień 2001	28
H. Majewska, O Janie Czochańskim	30
H. Majewska, Jerzy Czochański ps. „Gekon”	31
Świadectwo sąsiada	32
W. Bohdanowicz, Jedwabne, dzień po...	33
Z. Sędziak, Napętnowani znakiem śmierci	34
J. Gwardiak, Epistolarnie, graficzne, fotograficzne i inne	
pamiętki po legionistach polskich, internowanych w Łomży	
w okresie XII 1917 - VII 1918 r.	37
P. Paduch, Zyski z nadziei	39
E. Ściana, Mała Ojczyzna	41
E. Stefanowicz, I LO im. M. Konopnickiej w Łomży (2)	42
A. Chętnik, O Junactwie i junakach	44
Chętnik w magazynie	48
W. Mrówka - Psychologiczne aspekty kierowania firmą (2)	49
Listy Czytelników	50
Kronika	52
Podziękowania	54
Zawody Balonowe „Baltic Grand Prix 2001”	54
W numerze	54
P.H. „Sanmet” S.C. - reklama	55
Państwowy Zakład Ubezpieczeń S.A. - reklama	55
Przedsiębiorstwo PKS w Łomży - reklama	56

REDAKCJA: Antoni Dudo - opr. graficzne, Donata Godlewska, Halina Marcuk - korekta, Marian Mieszkowski - red. naczelny. WYDAWCA: Zarząd Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ, ul. Polowa 22, 18-400 ŁOMŻA (0-prefix-86) 216-28-33. E-MAIL: felicom@poczta.wp.pl KONTO: Zarząd Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ, Bank PBK S.A. Oddział w Łomży, Nr 11101343-401340088990. Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania materiałów tekstowych. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

TPZŁ CZYNNE: PONIEDZIAŁEK - PIĄTEK W GODZINACH 9⁰⁰ - 13⁰⁰

DRUK: Zakład Usług Poligraficznych, Libra Print, Łomża, Al. Legionów 114 b, tel.: (0-prefix-86) 218-52-87

LIBRA
PRINT

PAH-SANMET S.A.

K. J. J. MUŁA

18-400 Łomża, Al. Legionów 56

tel/fax (0-prefix-86) 218 45 73

. jest rodzinną
spółką cywilną działającą na rynku od 1990 rok.
Współpracuje z wieloma renomowanymi firmami krajowymi
i zagranicznymi

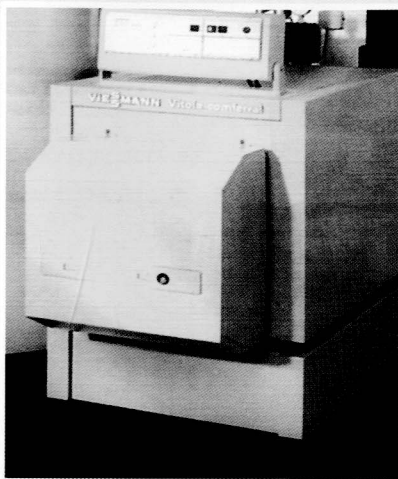
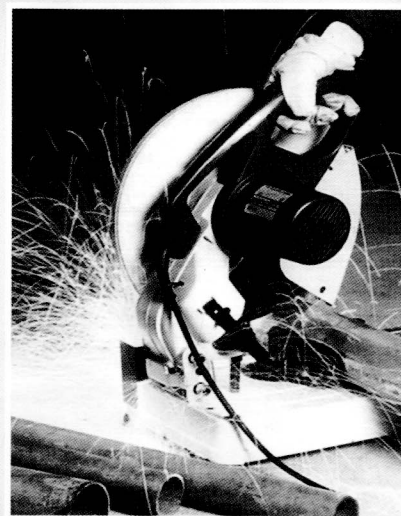
Firma działa w trzech branżach: metalowej, sanitarnej
i grzewczej, oferując:

sprzedaż hurtową dla przedsiębiorstw, firm
instalacyjnych, budowlanych i handlowych;
sprzedaż detaliczną odbiorcom indywidualnym;
usługi w zakresie wykonawstwa systemów
grzewczych, instalacji C.O. i wod.-kan.

Łomża, Al. Legionów 53,
tel./fax (0-prefix-86) 218-45-73

Łomża, Al. Legionów 56,
tel./fax (0-prefix-86) 218-45-73
(plac GS-u, wjazd od STATOIL)

Łomża, ul. Gen. Wł. Sikorskiego 231
tel./fax (0-prefix-86) 216-65-95



Powszechny Zakład Ubezpieczeń S.A.

Inspektorat w Łomży,

18-400 Łomża, pl. Kościuszki 1

tel. (0-prefix-86) 216 23 42, 216 49 30, 216 57 81

PZU S.A. oprócz tradycyjnych ubezpieczeń komunikacyjnych, majątkowych, osobowych i cargo oferuje podmiotom gospodarczym na konkurencyjnych warunkach:

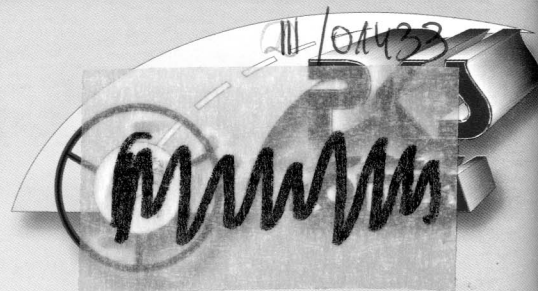
- * ubezpieczenie maszyn i urządzeń od awarii
- * ubezpieczenie sprzętu elektronicznego
- * ubezpieczenie ryzyk budowlano-montażowych
- * pełną gamę ubezpieczeń odpowiedzialności cywilnej
- * ubezpieczenie utraty zysku
- * szereg ubezpieczeń finansowych
- * gwarancje spłat należności celnych i podatkowych

Nowość:

na bardzo atrakcyjnych warunkach

- * **Kompleksowe Ubezpieczenie Małych Podmiotów Gospodarczych**
- * kompleksowe ubezpieczenie osób fizycznych

Przedsiębiorco, potraktuj polisę PZU S.A. jako część swojej inwestycji



- przewóz osób
- okręgowa stacja kontroli pojazdów
- uwierzytelnianie i serwis technografów (akredytacja GUM)
- naprawy pomp wtryskowych i wtryskiwaczy
- naprawy wszystkich rodzajów pojazdów

Przedsiębiorstwo PKS w Łomży
 18-400 Łomża, Al. J. Piłudskiego 88
 tel. (086) 218-82-81, fax (086) 218-17-65
 inf. o rozkładzie jazdy: tel. (086) 218-55-54
 e-mail: pks@lomza.com

